Rok VIII. Wrzesień 1902. Nr. 9.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POSWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: **Kraków**, ul. Jabłonowskich, 9.

PROGRAM «WSZECHPOLSKI».

Pomimo postępów wiedzy przyrodniczej i lekarskiej oraz spopularyzowania jej wśród szerszego ogółu, ogromna większość ludzi jest przekonana, iż leczenie choroby polega przedewszystkiem na wykombinowaniu odpowiedniej recepty i wlaniu w chorego sfabrykowanej według niej mikstury. Lekarze częstokroć nie wyprowadzają ludzi pod tym względem z błędu, w części dlatego, że im się nie chce, a także z tej przyczyny, że wielu z nich jest duchowymi potomkami znachorów i stosuje metody tamtych, co zresztą niezawsze jest naganne, wobec znacznej roli, jaką odegrywa w leczeniu suggestya.

Analogiczne zupełnie poglądy panują w polityce. Wobec niedomagań i głębokich zboczeń organicznych społeczeństwa, wielu ludzi ma przekonanie, że temu społeczeństwu niczego więcej nie potrzeba, jak odpowiedniej recepty, programu, i wierzą, że wszystko będzie dobrze, gdy tylko trafiająca im do przekonania mikstura polityczna będzie wprowadzona do organizmu społecznego tą lub inną drogą. Ten sposób myślenia jest zwłaszcza powszechny w społeczeństwach nie zaprawionych w samorządzie a wychowanych przez biurokracyę i skutkiem tego oswojonych z regulowaniem wszelkich spraw za pomocą przepisów, rozporządzeń i zakazów, za pomocą papieru, po za którym nie widać ludzi. Rozmaici znachorzy polityczni wyzyskują tę wiarę częstokroć w dobrej wierze, przekonani święcie o niezawodnej skuteczności swych środków, ale często też z zawodową zimną krwią, z całą świadomością popełnianego oszustwa grają na naiwności tłumów. Nie tak dawno znany przedstawiciel radykalizmu we Francyi, później emigrant z powodu kompromitacyi w jednem z wielkich oszustw, senator Naquet, naj-

spokojniej w świecie roztrząsał w jednem z poważnych pism kwestyę: jakie jeszcze nowe hasła programowe możnaby wymyśleć dla skaptowania wyborców, którzy już zanadto się z wszelkiemi hasłami otrzaskali i zawiedzeni w swych nadziejach rozczarowali się do najpopularniejszych programów?

Społeczeństwo polskie w Galicyi, mające więcej, niż jakiekolwiek inne w Europie, niedomagań i zboczeń, czuje silnie potrzebę szybkiego leczenia, a przy swem niewyrobieniu politycznem, przy braku wyćwiczenia w samorządzie, przy sposobie myślenia politycznego, wykształconym przez biurokracyę, posiada silną wiarę w papier i okazuje ogromną skłonność do szukania lekarstwa w nowych programach. Dobrym wyrazicielem sposobu politycznego myślenia znacznej części tego społeczeństwa jest ów chłop, który głosował raz na ludowca, raz na stojałowczyka, a raz na socyalistę, i, zobaczywszy, że żaden, pomimo obietnic, nie pomógł na to, co mu dolega, doszedł do przekonania, że najlepiej się zdać na rząd i starostów.

Obawiać się należy, czy podobne stanowisko względem potrzeb politycznych społeczeństwa nie odegrywa znacznej roli w tem zainteresowaniu naszym kierunkiem, jakie okazuje część tutejszego ogółu. Obawa jest tem więcej uzasadniona, że zainteresowanie to dość często wyraża się w oczekiwaniu programu, z którym wystąpi demokracya «wszechpolska». Dla niejednego pewnie mamy być nowym znachorem, który może zaradzi na to, na co dotychczasowi nie znaleźli środka. Domagają się oni naszej recepty, w nadziei, że może znajdą w niej nową formułę, w którąby można było przez parę lat wierzyć, ażeby potem, po rozczarowaniu znów szukać innej.

We własnym naszym obozie, w szeregach młodszych zwolenników naszego kierunku, też daje się często słyszeć zdanie, że najpilniejszem zadaniem naszem wystąpić z programem polityki galicyjskiej, ujętym w odpowiednie formuły.

Każde stronnictwo musi jasno widzieć swą drogę, swój kierunek działania, musi zatem mieć wyraźny program, jeżeli nie we wszystkich sprawach publicznych, to przynajmniej w tych, które ze swego stanowiska w danej chwili uważa za ważniejsze. Smutne wszakże nasz ruch wystawiłby sobie świadectwo, gdyby swą rolę w Galicyi zaczynał od sformułowania i ogłoszenia urzędowego programu, od nowej recepty politycznej, która z konieczności tyle byłaby warta, co i wszelkie inne. Społeczeństwu

polskiemu wszędzie, a jego galicyjskiemu odłamowi w szczególności potrzebne są nietyle nowe formuły polityczne, ile nowy duch, inny, niż ten, który dotychczas w życiu publicznem panował, potrzebni są działacze nowego typu, wychodzący w swej działalności z innych, niż dotychczasowe, założeń. Stronnictwo nasze twórczość w tym właśnie kierunku uważało od początku za swe główne zadanie.

Ruch demokratyczno-narodowy, któremu, zdaje się, sądzono już «wszechpolskim» się nazywać, przez cały czas swego istnienia wydał jeden tylko program urzędowy, w bardzo zresztą ogólnych zarysach nakreślony. Był to «Program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim». Publikacya ta miała inny zupełnie cel, niż programy stronnictw wogóle: przeznaczenie jej było polityczno-wychowawcze. Ogół nasz w zaborze rosyjskim skutkiem warunków tamtejszego życia i wstrzemięźliwości politycznej, postawionej w okresie popowstaniowym jako program («praca organiczna»), zatracił najelementarniejsze pojęcia polityczne. Nie był on w możności zrozumieć nowego ruchu, dążącego do politycznego odrodzenia społeczeństwa: nie mówiąc już o przeciwnikach, którzy dochodzili do najpotworniejszych bredni w tłómaczeniu sobie nowego zjawiska, zwolennicy sami nie umieli przeważnie uchwycić tego, co stanowiło istotę naszego ruchu. Różnicę między działaczami naszego kierunku a resztą społeczeństwa pojmowano w ten sposób, że czują oni żywiej od reszty ucisk narodowy, że mają tkliwsze dla ojczyzny serca i większą gotowość do poświęceń. Najwięksi przyjaciele *Przeglądu wszechpolskiego* patrzyli nań, jako na patryotyczną guwernantkę społeczeństwa, moralizującą je, budzącą w niem zacne uczucia i strzegącą od złych uczynków. Tego, co stanowiło oś nowego kierunku, jego pierwiastków politycznych, po za szczupłem kołem kierowników ruchu nie rozumiano. W tak apolitycznem środowisku pierwszem zadaniem było obudzenie procesu krystalizacyi myśli politycznej przez rzucenie w nie pierwszej, jako tako skrystalizowanej próby. Trzeba nam było dać przynajmniej najogólniejszy program polityczny, dla pokazania chociażby, że taki program jest możliwy, trzeba było wystąpić, jako stronnictwo, zanim się niem naprawdę zostało.

W Galicyi najważniejsze zadania nasze ukazują się ze strony całkiem przeciwnej.

Tu społeczeństwo aż nadto bierze wszelkie sprawy ze

strony politycznej, tu jest ono poprostu rozpolitykowane. Ruchowi naszemu nie grozi tutaj niezrozumienie jego politycznych dążeń, ale, przeciwnie, grozi mu, że będzie zrozumiany tylko w tem, co się da zamknąć w konkretny polityczny postulat, w partyjno-programową formułę. Jeżeli tak się stanie, to popierwsze nie dokona on w tym kraju dzieła, które sobie w całej Polsce założył, nie poruszy głębszych podstaw narodowej polityki, które przedewszystkiem trzeba zmienić, powtóre zaś rola jego w życiu tego społeczeństwa nie będzie wcale szerszą, ani trwalszą od roli innych partyi i partyjek, których dziś i tak jest zawiele.

Formuły programowe stronnictwa «wszechpolskiego» nie przyniosą społeczeczeństwu tutejszemu prawie nic nowego, nie będą bowiem zawierały prawie nic, coby nie było przedtem przez innych powtarzane w mniej lub więcej blizkiej formie, coby już przedtem nie zostało oklepane, spospolitowane, jako frazes, czegoby nie skarykaturowano tak czy owak w nieudolnych próbach wykonania. Istotę jego w konkretnej polityce stanowi to, że robi ono przedmiotem dążenia realnego, zamienia w czyn hasła, które się kołatały dotychczas, jako puste frazesy w programach i mowach wyborczych, że, budując na głębszych, należycie, opracowanych myślą podstawach, tworzy ono zgodną, konsekwentną całość z tego, co dotychczas, chwytane powierzchownie, dawało w rezultacie karykaturę narodowej polityki. Jeżeli tych głębszych podstaw naszego ruchu ogól nie zrozumie, to nasza formuła programowa będzie dla niego takim samym frazesem, taką samą karykaturą, jaką była dotychczas u innych.

Zarówno tedy w celu zdobycia odpowiedniego stanowiska dla naszego stronnictwa w życiu politycznem tego kraju, jak dla umożliwienia mu spełnienia tych zadań, do których uważa się ono za powołane, idziemy i musimy nadal iść inną drogą, niż ta, do której ogół galicyjski został przyzwyczajony przez obecnie działające w kraju i walczące między sobą o wpływ stronnictwa.

Niewątpliwie przyjdzie czas, że będziemy musieli swój program praktyczny w polityce zaboru austryackiego sformułować i wystąpić w tej dzielnicy, jako stronnictwo polityczne w całem tego słowa znaczeniu, im później wszakże będziemy do tego zmuszeni, tem lepiej dla sprawy, której służymy. Dopiero wtedy możemy być pewni zachowania indywidualności politycznej na-

szego stronnictwa, dopiero wtedy możemy liczyć, że wywoła ono donioślejsze zmiany w życiu politycznem kraju, kiedy w szeregach jego stanie odpowiednia ilość ludzi nowego pokroju, wyrosłych w naszym ruchu, w jego moralnej atmosferze, wychowanych w jego zasadach. Gdy tych ludzi będzie dosyć, by wpoić społeczeństwu inne, nowe a głębsze rozumienie spowszedniałych haseł narodowych, gdy dość głęboko będą rozumieli istotę naszego kierunku, by poczucia jej nie zatracić w niezbędnych kompromisach praktycznej polityki, wtedy przyjdzie czas na wystawienie urzędowego programu stronnictwa.

Obok ludzi, których możemy uważać za swoich, za członków stronnictwa, mamy dziś w kraju rozszerzającą się coraz bardziej sferę życzliwą, coraz liczniejsze koła, garnące się do nas, w połowie z wiarą w nasz kierunek, w połowie z ciekawością, co przynosimy. Co lepszego, co dzielniejszego śród młodzieży, skupia się także pod naszemi hasłami, widząc w nich drogowskazy odrodzenia politycznego narodu. Ugruntowanie naszych zasad w tych sferach to zadanie dzisiejsze, którego spełnienie musi iść przed wszelkim programem praktycznym. A to ugruntowanie zasad nie może polegać na spopularyzowaniu tylko pewnych formułek; tu idzie o głębokie zrozumienie idei i wcielanie jej w życie.

Przewodnia zasada naszego kierunku, *zasada łączności trójzaborowej i jedności narodowej polityki*, nie jest tylko przez nas wygłaszana. Zwłaszcza od czasu, gdy ruch nasz wzrósł w siłę i zaczął szerszy wpływ wywierać, podnoszą ją i inne stronnictwa, a obecnie w myśl jej zaprojektowano we Lwowie «wiec narodowy», do którego inicyatywę dały koła stojące po za naszym ruchem, a w którym udział chętnie zapowiedzieli ludzie, należący do najróżniejszych stronnictw. Ta wszakże łączność trójzaborowa i ta jedność polityki narodowej pozostaje u jednych pustym frazesem, u innych zaś szczerym, uczciwie stawianym dezyderatem, gdy w naszym ruchu stała się ona faktyczną podwaliną całej naszej działalności i, jeżeli ruch ten nie ma zatracić swego istotnego charakteru, musi tą podwaliną pozostać. Łączność trójzaborowa musi polegać na współdziałaniu politycznem wszystkich trzech dzielnic, na udziale ludzi z jednego zaboru w robotach politycznych innych zaborów, na wzajemnej pomocy materyalnej, na tem wreszcie, żeby żaden nowy krok polityczny szerszego znaczenia w danej dziel-

nicy nie był czyniony bez porozumienia z pozostałemi dzielnicami. To jest łączność faktyczna, tak się ją rozumie u nas i, gdy przestaniemy ją tak rozumieć, przestaniemy być stronnictwem «wszechpolskiem».

Ma ona olbrzymią wartość praktyczną: tam, gdzie nasz prąd nie istniał, pozwalała nam ona budzić go przez ludzi innej dzielnicy, przy pomocy środków, stamtąd pochodzących; słabsze odłamy stronnictwa znajdują dzięki niej oparcie w dzielnicach, gdzie ruch silniej stoi, z drugiej zaś strony wpływ innych dzielnic chroni ruch miejscowy od utracenia ogólno-narodowej perspektywy i hamuje go w razach, gdy okazuje skłonność do odpowiednich zboczeń.

Od tej łączności też zależy charakter umysłowy i moralny ruchu. Udział choćby pośredni w sprawach politycznych innych dzielnic rozszerza widnokrąg działacza, pomnaża sumę jego pojęć politycznych, przynosi mu wielostronne doświadczenie, chroni go od prowincyonalnego zacieśnienia i daje mu uzdolnienia, niezbędne do prowadzenia polityki narodowej. Pod tym względem łączność z innemi dzielnicami ma szczególne znaczenie dla odłamu stronnictwa w zaborze rosyjskim. Barbarzyńskie warunki prawno-polityczne i brak życia publicznego w kraju utrudniają tam najświatlejszym ludziom konkretne pojmowanie kwestyi politycznych i zdawanie sobie sprawy z wartości poszczególnych czynników dzisiejszego politycznego życia. Otóż udział w sprawach dwóch pozostałych zaborów zastępuje ludziom tamtejszym w pewnej mierze doświadczenie polityczne na miejscu i pozwala im przy pracy w tych ciężkich, półdzikich warunkach, stworzonych przez rząd moskiewski, myśleć kategoryami politycznemi współczesnego życia cywilizowanego. Niewątpliwie w znacznej mierze dzięki tej łączności nasz ruch w zaborze rosyjskim posiada tak zdrowego ducha politycznego i taką trzeźwość, pomimo że warunki miejscowe wpływają w kierunku wręcz przeciwnym, odbierając spokój i czyniąc ludzi skłonnymi do działania pod wpływem nerwowych odruchów.

Szczególne dziś znaczenie ma dla nas wływ moralny łączności między trzema zaborami w polityce czynnej.

W chwili, gdy ruch nasz zaczyna się dawać czuć w życiu Galicyi, musimy sobie uprzytomnić fakt, iż jedną z największych klęsk tego kraju jest robienie interesów osobistych na polityce. Skutkiem słabego rozwoju ekonomicznego kraju, braku pól do

robienia majątku w handlu i przemyśle, skutkiem niewyrobienia w tym kierunku społeczeństwa, polityka stała się tu jednem z najgłówniejszych pól do robienia osobistej karyery materyalnej. Przy jej pomocy jedni otrzymują korzystniejsze w kraju stanowiska biurokratyczne, katedry uniwersyteckie, wyższe godności duchowne, inni chwytają korzystne przedsiębiorstwa publiczne, przeprowadzają drogi do swych dóbr, inni korzystają z możności protegowania, wyrabiania posad, koncesyi i t. p., inni wreszcie, śród uboższych i mniej potrzebujących, zostają posłami dla pobierania dyet poselskich. Gdyby nawet stosunki nie były tak niezdrowe, jak są, to w kraju, gdzie Polacy nie są narodowo uciskani, gdzie nie jest zamknięty dla nich dostęp do żadnych stanowisk, udział jednostki w życiu politycznem, przy pewnych zdolnościach, przynosi jej znaczenie, wpływ, a częstokroć, bez starania nawet, stanowisko materyalnie zyskowne. To sprawia, że wszędzie w podobnych warunkach polityka słabsze charaktery bardzo łatwo wypacza i ze szlachetnej pracy dla dobra publicznego zamienia się u nich w brudny geszeft, wyzyskujący sprawy publiczne z krzywdą ogółu dla widoków osobistych.

Inne są warunki działalności politycznej w dwóch pozostałych dzielnicach.

W zaborze pruskim jest to ciężka praca, wymagająca ciągłego wysiłku, narażająca na nieustanne szykany ze strony władz i społeczeństwa niemieckiego, a jedyne jej nagrody stanowią zawodne często uznanie swoich i niezawodne moralne zadowolenie.

W zaborze rosyjskim działalność polityczna w naszym kierunku prowadzi do więzienia, na zesłanie, przynosi straty materyalne i zużywa siły człowieka szybciej, niż jakakolwiek inna praca. Tam jedyną nagrodą jest poczucie, że się służy dobrej sprawie, że się spełnia narodowy obowiązek, a musi ono być bardzo silne, ażeby stać się równoważnikiem tych strat i niebezpieczeństw, na które działacz polityczny jest wystawiony. Tam więc pracy politycznej poświęcać się mogą tylko ludzie bardzo wysokiego poziomu moralnego, tem bardziej, że przy dzisiejszym programie działalności niema tam pola dla wybuchów chwilowego zapału, dla egzaltacyi, że praca ta wymaga stałego męztwa i wytrwałości. Nie jest to działalność chwilowo porwanych wielkiemi hasłami młodzieńców, ale praca ludzi doj-

rzałych, łączących męztwo i poświęcenie z rozwagą i przezornością, co jedynie umożliwia wytrwanie po kilkanaście lat na posterunku, jak tego nierzadkie już dziś w naszym ruchu mamy przykłady.

W robocie politycznej, prowadzonej w takich warunkach, musi panować duch bezinteresowności i zdolności poświęcenia osobistych interesów materyalnych, a nawet wystawiania się na znaczne niebezpieczeństwo, dla wyższych interesów moralnych, pobudzających jednostkę do służenia sprawie publicznej.

Przy ścisłej łączności między odłamami stronnictwa w trzech dzielnicach ta wysoka atmosfera moralna przenosi się na cały ruch «wszechpolski», i łączność ta właśnie sprawia, że stronnictwo nasze czuje w sobie dostateczne siły moralne, ażeby, występując na widownię polityczną zaboru austryackiego, uważać się za powołane przedewszystkiem do podniesienia poziomu etycznego tutejszego publicznego życia, do wystąpienia pod sztandarem interesu narodowego, interesu całości społeczeństwa, przeciw osobistym i kastowym, które dziś w polityce tego kraju panują. Ta atmosfera moralna ruchu pozwala nam uznawać rolę żywiołów oświeconych, posiadających polityczne wyrobienie, bez schlebiania ich interesom kastowym i bez pobłażliwości dla nadużyć, jakich się dopuszczają, wyzyskując swe stanowisko, z niej wypływa szczere przywiązanie do interesów głównej masy narodowej, do interesów ludu, wolne od demagogii i hajdamactwa.

Cały nasz sposób politycznego myślenia i nasz stosunek moralny do spraw politycznych ma za swą podstawę łączność polityczną trzech zaborów; wszczepienie ostatniej w żywioły, na których polityka nasza gdziekolwiek ma się opierać, musi być pierwszem zadaniem. Tylko wtedy, gdy łączność ta będzie faktyczną, gdy przy szerokim rozwoju praktycznej działalności w poszczególnych dzielnicach węzły, łączące te dzielnice, nie rozluźnią się, ale przeciwnie wzmocnią, tylko wtedy program nasz będzie naprawdę programem «wszechpolskim».

IDEA POLSKI NIEPAŃSTWOWEJ W LITERATURZE I W ŻYCIU.

I.

W życiu jednostki jakaś klęska w rodzaju utraty majątku lub innej pozycyi życiowej wywołuje przy charakterze słabym

rodzaj rezygnacyi, której towarzyszy poczucie, że katastrofa była nieuniknionym wynikiem woli losu lub też skutkiem wyższości moralnej wydziedziczonego nad innymi. Podobny objaw widzimy w mniejszym lub większym stopniu w duszy narodu naszego po utracie niepodległości. W chwilach depresyi, osłabienia tętna życiowego powstaje wśród nas i rozszerza się myśl, że widocznie nie leży w wyrokach przeznaczenia istnienie Polski niepodległej, że inna jest misya naszego narodu, że należy ją odgadnąć i zgodnie z nią postępować, wyrzekłszy się nareszcie tego, co mocą wyższych przeznaczeń zginęło niepowrotnie.

Kiedy postępowaniu człowieka czynu świadomie lub bezwiednie przewodniczy myśl, że do tego jest przeznaczony, co osiągnie w ciągu życia, to umysły i charaktery bojaźliwe, spoglądając na niepewne morze życia, bez dróg ustalonych, pełne skał i odmętów, oglądają się za siłą wyższą, któraby im wskazała bezpieczną drogę i, jak słup ognisty Izraelitów, prowadziła niepewnych wędrowców do ziemi obiecanej. Gdy po upadku państwa polskiego, wszystko co było najlepszego w narodzie, skupiło się w legionach, nie było w ożywiających je uczuciach i myślach miejsca na pytania: do czego jest przeznaczona Polska? czy należy walczyć o odzyskanie niepodległości? czy nie lepiej zgodzić się z losem, a sił swych i zdolności użyć do innych zadań? «Co nam obca przemoc wzięła, siłą odbierzemy» — takie, potężne w prostocie swej hasło ożywiało naszych tułaczy-żołnierzy w ich dążeniu do «złączenia się z narodem».

Epopeja napoleońska z rozwiązaniem tragicznem, stanowiąc z jednej strony chlubną kartę naszych dziejów, pozostawiła jednak w sercach nasiona zwątpienia o naszych siłach i naszej przyszłości. Nic charakterystyczniejszego nad owego ducha niewiary, nad brak zapału, który unosi się nad całą atmosferą r. 1831, wspaniale odtworzony przez artystę w drobnym fragmencie («Warszawianka» Wyspiańskiego). Cóż dopiero nastąpić musiało po upadku powstania, gdy ciężka ręka Mikołaja zawisła nad krajem, gdy cała ta pozostała resztka niepodległego państwa polskiego zamieniła się w jedno wielkie moskiewskie więzienie!

Obok tych, co stanęli w szeregu rewolucyjnym z myślą odzyskania niepodległości, znaleźli się w społeczeństwie i tacy, którzy nosząc w piersiach swych nienaruszone uczucia polskie, doszli do przekonania, że sprawa ta jest stracona nieodwołalnie. Jak zawsze w wielkich kryzysach moralnych, tak i tutaj wyrok

ten podyktowały nie historyozofia i nie argumenty rozumowego charakteru: płynął on z poczucia wewnętrznego tej warstwy, która wtedy stanowiła naród, a która czuła w sobie brak sił duchowych do walki: umysł, jak zawsze odegrał tutaj rolę komentatora tego, o czem zadecydował charakter, a raczej brak charakteru; miał on uzasadnić konieczność wyrzeczenia się Polski państwowej, oraz ozdobić kwiatami fantazyi i retoryki ponure ściany więzienia, które odtąd miało pozostać domem mieszkalnym naszego narodu. Stąd poszły owe mniej więcej zręczne konstrukcye historyozoficzne, które tem się odznaczają, że dla Polski stwarzają odmienny tryb postępowania politycznego od państw pozostałych.

Upadek Polski wynikał już z tej misyi, do jakiej jest powołana, bo państwo każde jest organizacyą siły i przymusu, a właśnie Polacy, wyrzekając się go, wnieść powinni do myśli politycznej Europy nowe pierwiastki etyczne. Polska, pozostając narodem bez państwa, staje się przedstawicielką innych stosunków między narodami, niż te, jakie uświęciły jej upadek. Prócz tego uwolniony od konieczności utrzymywania instytucyi, pochłaniającej nieprodukcyjnie tak wielką ilość sił, jak państwo współczesne, może naród nasz tem lepiej rozwinąć swe bogate zdolności w literaturze, sztuce, nauce, i na miejsce brutalnej władzy politycznej zdobyć stokroć cenniejszą władzę moralną. Poglądy takie w różnej zjawiają się formie stosownie do czasu, do prądów umysłowych europejskich, do indywidualności wreszcie przedstawicieli, raz w misternej szacie misyi narodowej, innym razem w postaci dążenia etycznego i odrazy do niemoralnej instytucyi państwa, wreszcie nieraz w formie utylitarnej niemarnowania wysiłków na rzeczy próżne i bezcelowe, jak własny gmach państwowy.

Aż do dnia dzisiejszego jest w zwyczaju w różnych obozach powoływać się na wielkich poetów naszych, jako na głosicieli odrębnej dziejowej roli Polski, niezgodnej z tymi środkami, jakimi posługuje się zawsze silna państwowość. Jest to tem więcej niesprawiedliwe i fałszywe, że teorya abdykacyi, pomimo pozornej wzniosłości etycznej, doskonale potrafiła się zespolić z kierunkami brutalnie utylitarnymi, jak stańczykowska szkoła krakowska i pozytywizm warszawski.

Wielcy nasi poeci w epoce najbardziej może krytycznej dla narodu naszego, między biegunami rozpaczy i nadziei wchło-

nęli w siebie całą burzę uczuć, które targały narodem, nie pozostali obcymi niczemu, skąd błysnąć mogło światło, a światła tego szukali namiętnie przez życie całe. Tylko ciasnota umysłowa, jeżeli nie zła wola, może widzieć konsekwentnych wyznawców doktryny w tych, którzy wzrokiem wytężonym wypatrywali na horyzoncie ówczesnej wzburzonej Europy, gdzie coraz inne bóstwa powstawały i upadały, — gwiazdy, prowadzącej do zbawienia. Jeżeli Mickiewicz nie przewidywał dla Polski formy współczesnego państwa, to dlatego, że po roku 1831 i jemu, i całej prawie emigracyi demokratycznej zdawało się, że ustrój polityczny Europy trwać będzie niedługo, że epoka państw militarnych i monarchicznych ma się ku końcowi. Na tle mniemania takiego nie mógł ani pragnąć, ani oczekiwać dla Polski tego, co w Europie całej stać się miało anachronizmem. Rozumie się, że poeta nasz nietylko nie wyrzekał się walki zbrojnej w obronie niepodległości, lecz stale jej pragnął i oczekiwał. I widzenie ks. Piotra, i wiele innych dowodów świadczą, że Mickiewicz nie odkładał wielkiego dnia do nastania «ery sprawiedliwości», t. j. prawdopodobnie do czasu, kiedy zaborcy usuną się z Polski dobrowolnie. Nie! w lutni jego brzmi nuta bojowa, chociaż na tle zapatrywań ówczesnych walka sama miała być ostatnim aktem i pogrzebem starego świata i narodzinami nowego.

Później, jak wiadomo, przyjął Mickiewicz naukę Towiańskiego, naukę bezwzględnego przebaczenia i miłości, naukę, jak się wyraził później Klaczko, nakazującą całować knut, jako bicz Boży. Był poeta przez czas pewien towiańczykiem, ale właśnie wyłamał się z pod władzy «mistrza», gdy ten potępiał wszelkie próby walki i oporu czynnego w obronie ojczyzny. I gdy wybiła godzina, która wydawała się godziną pomsty dziejowej nad tyranem, gdy wybuchła wojna krymska, pośpieszył na pole walki. Nie w czczych marzeniach o zgodzie powszechnej, lecz prawie na placu boju zakończył życie największy poeta polski.

I Krasiński nie był apostołem rezygnacyi. Głębokim jego poglądom politycznym i społecznym nadawał tło organiczny, że tak powiemy, pesymizm, związany być może z jego fizyczną organizacyą. Jak wszyscy nasi wielcy poeci, wierzył on w koniec niedaleki naszej cywilizacyi, pękającej pod parciem antagonizmów społecznych, tem jednak różniąc się od innych, że w bli-

zkim kataklizmie upatrywał nie przejście do nowego, wyższego świata, lecz ruinę, z której dopiero mocą bożą dźwignie się kiedyś nowa cywilizacya. «Wiek ten przygniata mnie jak ołów», pisał poeta do Gaszyńskiego we wczesnej młodości. Niewiele pogodniejszym wzrokiem spoglądał i później. Czyż jedna Polska cudem miała wyjść ze świata, skazanego na zagładę? Nie — ona, ofiara tych bezprawi, które rozhulały się nad Europą, mogła odrodzić się wtedy, kiedy ustąpią one, a narody i państwa przyjmą naukę Chrystusową, jako najwyższy regulator stosunków międzynarodowych. Idealizowanie Polski miało podstawę w ówczesnych marzeniach o przyszłości ludów. Nie miało być wtedy podbojów, a właśnie Polska wolną była w przeszłości od tej winy; miało nie być despotów i tyranów — nie było ich w Polsce; nie miało być silnej organizacyi państwowej — Polska była towarzystwem «braci szlachty».

To też, wbrew rozpowszechnionym tu i ówdzie opiniom, służącym zazwyczaj pewnym tendencyom, twierdzimy, że u żadnego z naszych poetów idea Polski niepaństwowej nie wystąpiła nigdy w swojej postaci klasycznej, t. j. w żądaniu, aby naród polski wyrzekł się form tych, jakie posiadają inne narody, przedewszystkiem — własnego państwa. Poeci nasi bowiem oczekiwali rychłego końca tych form w całej Europie, byli więc konsekwentni i względem Polski. Z biegiem czasu, gdy ogólny porządek rzeczy okazywał się o wiele trwalszym, niż sądzili, nie odwrócili oczu od konkretnej rzeczywistości i do końca życia dalecy byli od zasklepienia się w oderwanej, jałowej doktrynie. Według dawnych poglądów przyszłość Polski wywalczyć mogła tylko rewolucyjna wojna «ludów» przeciw despotom; z tego stanowiska niejeden doktryner miałby prawo obojętnie spoglądać na wybuch wojny krymskiej. A jednak Mickiewicz odrazu znalazł się na posterunku bojowym. I Krasiński, umysł, być może, najgłębiej ze wszystkich naszych wielkich poetów wnikający w zagadnienia polityczne, wita w wojnie tej zorzę wybawienia Polski, chociaż nadzieje jego w miarę dalszych wypadków maleją i kończą się rozczarowaniem.

Istotnie górującą nutą u wielkich naszych wieszczów było gorące uczucie miłości ojczyzny wraz z nadzieją jej dźwignięcia. Nie można i nie należy tam szukać konsekwentnego programu politycznego na użytek tego czy innego stronnictwa; w szamotaniu się tych potężnych duchów z niepokonanemi trudnościami, z za

gadkami bez odpowiedzi wykazać można całą skalę zarówno uczuć, jak poglądów, którym cechę wspólności nadaje tylko nieustająca myśl o ojczyźnie. Krasiński uchodzi w opinii wielu za najbardziej oderwanego od ziemi w marzeniach o przeznaczeniu Polski; wiadomo jednak, jak trzeźwym realizmem politycznym odznaczał się autor «Nieboskiej» i «Irydyona». Szujski przytacza list jego do ojca, jaskrawo odbiegający od tego, co zwykle uchodzi za wyraz poglądów poety:

«Byliśmy najniepewniejszym, najbłędniejszym, najbladszym, że tak powiem, narodem w historyi i ludzkości. Nic nigdy organicznego, zupełnego w nas nie było, ani arystokracyi, ani mieszczaństwa, ani ludu. Żeby nasza arystokracya miała z kim walczyć, jak francuska, jak angielska, byłaby dzielną i żywotną. Życie jest to tarcie się, jest to podwójność, a nie jedność spokojna, a szlachta polska była jednością pańską o nic nie dbałą, bo nic jej się nie sprzeciwiało. Nie nauczyła się życia, w letargu leżała; obudzenie było śmiercią. Zabierało się na coś w początkach, zdawało się, że my Słowiańszczyznę spoim i urządzim, garnęły się do nas narody i korony, ale z niczego korzystać nie umieliśmy, nic na czas zrobić... Gdzie kiedy jaki Polak był genialnym politykiem? Gdzie kiedy Polska wpływ na Europę, reakcyę choćby wywarła? Dobrze gadać obcym o Turkach, ale w rzeczy samej wojny tureckie nie były u nas owocem rozmysłu, przewidywania, tylko dziełem chwilowej nieodbitej konieczności. Czyśmy przejrzeli, jakby obalić potęgę turecką, czyliż wyprawa pod Wiedeń nie była prostym przypadkiem?»... W dalszym ciągu pisze: «że wojen u nas religijnych nie było, to tylko dowód, że nikt w nic nie wierzył mocno. O to, w co ludzie wierzą, biją się — wojna jest znakiem życia» [1]).

Jakże dalekie są te słowa od owego ubóstwienia spokoju, miękkości, jakie chcemy gwałtem widzieć w umysłach tych, których mamy za wyrazicieli naszego ducha narodowego. Trudno o wyraźniejsze wskazanie tych cech, które były naszemi głównemi wadami narodowemi, a dzisiaj jeszcze uchodzą za cnoty i cenną spuściznę polityczną! Poeta niedwuznacznie oświadczył się za «hasłami bismarkowskiemi», jak się je dziś nazywa, tylko moment historyczny nie pozwolił mu dostrzedz, że te siły, na których brak uskarża się w przeszłości, drzemią w masach

---

[1]) *Dzieła Szujskiego.* Tom VII. Kraków, 1888 r.

ludowych i nadadzą inną postać fizyognomii narodu.

Filozofia nasza, wzorując się na Heglu i jego nauce o roli narodów, zajmowała się przeznaczeniem Słowian i naszą misyą dziejową. W konstrukcyach tych potrąca się o ideę, która nas zajmuje, ale sposób traktowania jest tu literacki raczej i filozoficzny, niż polityczny. Najdobitniej wyraził ją wówczas margrabia Wielopolski w słynnem: *„Lettre d'un gentilhomme polonais au prince Metternich“*. Tu już nie chodzi o terytoryalną autonomię narodową w składzie państwa rosyjskiego, lecz o coś całkiem nowego. Polacy winni zachowywać narodowość swoją jako jednostki, ich zaś rola polegać może na wniesieniu pierwiastków wyższej kultury w łono olbrzymiego imperyum rosyjskiego. Wrócimy jeszcze do oceny tej myśli, tutaj zaś zaznaczymy, że, stanowiąc negacyę narodowości w dzisiejszem, europejskiem znaczeniu tego słowa, jest ona w naszym zatomizowanym narodzie bardzo żywotną, t. j. znajduje oparcie w nieuświadomionych instynktach naszej inteligencyi. Po dziś dzień jesteśmy skłonni uważać za największą naszą chlubę, jeżeli artysta Polak zyskał występami swoimi uznanie zagranicy i rozsławił imię polskie, co więcej, uznajemy to za największą zasługę względem narodu. Na tym jednym punkcie gotowi jesteśmy posuwać się do szowinizmu, poszukując różnych «rodaków» i «rodaczek», którzy zdobyli sobie rozgłos za granicą. I Podfilipski zdobył się na podobną «misyę», którą w powieści ubiera w szatę teoryi; tej teoryi odpowiada i praktyka jego życia.

Po ostatniem powstaniu, kiedy z. panowało ogólne przygnębienie i upadek nadziei, znalazł się grunt nadzwyczaj podatny dla wszelkich teoryi abdykacyjnych. W Galicyi pracowała w kierunku tym szkoła krakowska, w Królestwie pozytywizm warszawski; ostatni nie zabarwiał wywodów swoich pierwiastkiem religijnym i metafizycznym, lecz podawał je w sposób «pozytywny». Szkole stańczykowskiej chodziło o wytępienie w narodzie wszelkiej myśli o powstaniach, ażeby więc przeprowadzić rzecz gruntownie, wystąpiła ona przeciw samej idei państwowej polskiej. Szerokie zatoczyła koło swych wywodów zarówno w historyi, jak i w literaturze, a wszystkim tym, z niepospolitym często talentem snutym rozumowaniom przewodniczy myśl, żeśmy się powinni wyrzec osobnej państwowości, że nasza misya powołuje nas do innej roli. Z tego nienaukowego i jednostronnego stanowiska opracowano historyę naszą, z niego ró-

wnież interpretowano naszą wielką poezyę, w której tendencyjnie wysunięto na plan pierwszy pierwiastek mesyanistyczny i pokrewne. W tej politycznej przeróbce historya, zwłaszcza od rozbiorów, przybiera specyalną postać.

Wszystkie usiłowania czynne, walki z państwami zaborczemi o wolność kraju spotykają się u historyków i publicystów tej szkoły z niechęcią i z krytyką, różnie wprawdzie motywowaną, ale zmierzającą do głównego celu. Charakterystyczne są uwagi Kalinki, zawarte w jego «Sejmie czteroletnim».

«Być może, żeby do tego (do *modus vivendi* z Rosyą) nie przyszło za życia Katarzyny, bo ta, przebiegła i zazdrosna o swój wpływ monarchini umiałaby znaleźć środki, aby Polskę w podległości utrzymać. «Przetrwajmy Katarzynę», mawiał Chreptowicz; z jej śmiercią wiele rzeczy musiałoby się odmienić, byleby naród, jak to radziła jedna z broszur współczesnych, w cichości i skromności, bez reform gwałtownych, umiał był dokończyć XVIII stulecia. I tego także nie wolno nam wypuścić z pamięci, że przyjacielski z Rosyą stosunek byłby dopomógł misyi cywilizacyjnej na Wchodzie, która jest rdzeniem żywota Polski i bez której ona nie ma racyi istnienia. Jak Litwę pozyskaliśmy dla kościoła i cywilizacyi, tak toż samo zadanie przyjęliśmy względem Rosyi. Przyjazne, a przynajmniej spokojne z Moskwą sąsiedztwo mogło było wiele usłużyć w tej pracy dziejowej, przygotować dla tego narodu ziarna prawdziwej wiary, światła, które później nie już w swobodzie, ale w krwawej niedoli przyszło nam roznosić po całym obszarze rosyjskiego imperyum» [1]).

Dla historyka francuskiego albo niemieckiego najważniejsze zadanie dyktuje narodowi jego instynkt samozachowawczy; dla jednostek składających go przyjęcie tej zasady tylko o tyle może być wątpliwe, o ile wątpliwą jest ich solidarność z całością narodową, do której należą. Dla historyka Sejmu Czteroletniego istnienie Polski bez nawrócenia Rosyi «niema racyi bytu». Mając tak cenne wyznanie, uważniej powinniśmy czytać późniejsze wywody polityczno-historyczne Kalinki; łatwo wtedy zrozumieć i niechęć do twórców Konstytucyi 3 Maja, i obronę tych, co pchali naród ku przepaści. Inaczej postępować wypada, pragnąc wyrwać naród z kurateli moskiewskiej, inaczej, gdy

---

[1]) Kalinka *Sejm czteroletni*. Tom I, str. 270. Kraków, 1895.

na pierwszym planie leży utrzymanie z nią dobrych stosunków w widokach misyonarskich.

Owa misya nawrócenia Rosyi dosyć jest popularna i dzisiaj jeszcze w naszych kołach konserwatywno-ultramontańskich; w imię jej żąda się ścisłego zespolenia narodu naszego z Rosyą i naturalnie zaniechania wszelkiej walki w obronie praw narodowych. Powinniśmy czekać, aż łaska spłynie na tron północy, a wtedy wszystko przyjdzie samo przez się. Mówimy — czekać, bo owi apostołowie o osobistej misyonarskiej działalności nie myślą, wiedząc, co czeka tego, ktoby prawosławnego chciał oderwać od religii państwowej.

Podobną do powyższej rolę przeznaczają narodowi naszemu ci, co każą nam przejąć się misyą cywilizowania Rosyan, jako naszem zadaniem narodowem. Trudno o jaskrawsze wyrażenie abdykacyi narodowej. My sami, jako naród, jesteśmy bardzo mało cywilizowani, a pod wpływem rządów zaborczych upadamy w tym względzie zamiast się podnosić. Oddając siły swoje kulturze rosyjskiej, musimy skąpić ich naszej; pracując, jak wielu z Polaków w Rosyi, w ziemstwach dla ludu rosyjskiego, musimy nasz zaniedbywać, i to wtedy, kiedy znalazł on nieproszonych opiekunów rządowych. Z naiwną dumą wskazujemy szereg nazwisk polskich w różnych dziedzinach pracy kulturalnej w Rosyi, zapominając, że tym sposobem wrogowi naszemu składamy haracz nietylko z rekrutów i podatków, ale i z talentów naszych, i zdolności. Tę «misyę» spełnia również cała masa ludzi, wyznających zasadę: *„ubi bene ibi patria“;* biegną oni do Rosyi i na Syberyę poprostu na posady lub na podejrzane operacye, do których nierozwinięte stosunki ekonomiczne Rosyi dają aż nazbyt wiele pola.

Czasem mówi się, że liczny udział Polaków w kulturze rosyjskiej musi oddziałać na nią w duchu dla nas korzystnym i osłabiać tradycyjne dążenie Rosyan do zniszczenia naszej narodowości, ale zdanie to jest tak naiwne, że nie zasługuje na zbijanie. Przeciwnie, rząd rosyjski, według słów ks. Uchtomskiego, skorzystać chce «z płomiennego geniuszu» narodu polskiego w swych wielkich zadaniach azyatyckich, t. j. poprostu chce nam dawać na krańcach swojego państwa posady, abyśmy tam pracowali dla niego. Misya zmienia się w najemną pracę dla państwowości rosyjskiej.

Wspominaliśmy, że współcześnie ze szkołą stańczykowską

wystąpił przeciw państwowości polskiej pozytywizm warszawski. Nie odwoływał się on do wielkich i działających na wyobraźnię pomysłów, jak misye dziejowe i t. p., lecz usiłował udowodnić, że państwo jest nam zupełnie niepotrzebne. Mamy się zajmować działalnością ekonomiczną, nauką, sztuką i innemi gałęziami twórczości kulturalnej, do której własne państwo nietylko nie pomaga, ale bodaj szkodzi, zabierając mnóstwo sił i rozwijając w narodzie instynkty zaborcze, barbarzyńskie i t. d. Nutą panującą w warszawskiej prasie t. zw. postępowej jest do dziś dnia utyskiwanie na współczesne państwo militarne, jako na barbarzyńską instytucyę, przeciwną wszystkim prawdziwym potrzebom i interesom narodu. Pozytywizm warszawski i jego dzisiejsi epigonowie zawsze podkreślali negatywną rolę państwowości w stosunku do kultury, nie rozumiejąc jej pozytywnej strony w sprawie tworzenia kultury narodowej, o ile zaś stawiali sobie to pytanie, rozwiązywali je w tym sensie, że brak «własnych instytucyi politycznych» jest rzeczą podrzędną.

W tym poglądzie, który miał być pozytywnym i trzeźwym, a jest przy całym swoim pozornym realizmie marzycielskim — bo może być marzycielstwo pozbawione wszelkiej poezyi — uderza kilka błędów: nietylko nie zrozumiano, że praca doskonalenia i wytwarzania swoich instytucyi państwowych i społecznych jest działalnością zarówno ważną, jak praca naukowa, artystyczna, przemysłowa i wszelka inna, że więc pozbawienie narodu możności samodzielnego urabiania form społecznych upośledza go bezpośrednio, a prócz tego czyni mu wielką szkodę pośrednią, bo inne dziedziny życia cywilizowanego są blizko związane z budową państwową, jaką naród posiada. Cóż dopiero, kiedy nie ma on własnego państwa, ale zmuszony jest żyć w obcem i podlegać obcemu rządowi! Dzisiaj widzimy, że panowanie rosyjskie nietylko pozbawiło inteligencyę naszą wszelkiej myśli politycznej, a właściwie i społecznej, ale odbiło się najfatalniej na wydajności naukowej, artystycznej i innej, oddziałało nawet niekorzystnie na kulturę towarzyską — więcej, bo na równowagę nerwową naszej warstwy inteligentnej. Nawet w dziedzinie ekonomicznej, gdzie rząd nie chce niszczyć, bo to odbija się na skarbie państwowym, ileż posiada on środków, aby szkodzić naszym interesom narodowym! Państwo nietylko miało dawniej olbrzymie znaczenie dla całego życia zbiorowego, ale znaczenie to wzrasta coraz bardziej w całej Europie; stąd tem

większa szkoda spada z braku własnej organizacyi politycznej na podbite narody. Jakąż nieświadomą, bezmyślną ironią brzmią tyrady dzisiejszych postępowych tygodników warszawskich, gdy jest mowa o jakim kredycie na cele militarne; sprawozdawca nie zaniedbuje zwykle wyrazić ubolewania nad tem, co kosztuje utrzymanie siły państwowej. Zapomina się tutaj, że brak owej siły kosztuje znacznie więcej, bo przecież my płacimy pieniędzmi i rekrutami na politykę zaborczą Niemiec i Rosyi, nietylko nie odnosząc stąd korzyści sami, lecz wzmacniając drogą pośrednią naszych wrogów.

Pozytywizm warszawski rozwijał się współcześnie ze szkołą krakowską i drogą odmienną doszedł do tego samego celu — do abdykacyi państwowej.

Jeżeli pomimo tej wspólności rzucano się na szkołę stańczykowską, to obok innych przyczyn, jak kwestya poglądów religijnych i ideałów społecznych, odegrywała tutaj rolę pewna nieświadomość dążeń u pozytywistów, którzy nie zdawali sobie po większej części sprawy z tego, co jest zasadniczego w ich programie. Nie zapominajmy, że ruch ten we właściwej dziedzinie, t. j. polityczno-społecznej, był niezmiernie jałowy i nie wydał ani jednego wybitnego publicysty, ci bowiem, którzy za takich uchodzą w opinii, są nie publicystami w europejskiem słowa tego znaczeniu, lecz literatami, felietonistami, mniej częstokroć rozumiejącymi kwestye realnego życia, niż całe rzesze zwykłych pracowników, którym nie przychodzi do głowy pouczać o tem opinii za pomocą drukowanego słowa.

Powróćmy do naszego przedmiotu. Pomimo niewątpliwego podniesienia tętna narodowego, poglądy abdykacyjne wciąż znajdują obrońców. Świeżo wyszła rozprawa p. Wojciecha Dzieduszyckiego p. t. «Mesyanizm polski a prawda dziejów» [1]), gdzie autor zajmuje się misyą dziejową Polski i znajduje ją w wyrzeczeniu się własnego państwa. Do tej nieciekawej konkluzyi dochodzi on po szeregu interesujących często, a czasami głębokich uwag, włożonych w usta dysputujących ze sobą osób — Anglika, Włocha i Niemca. Przedmiotem owej dysputy jest przyszłość cywilizacyi europejskiej, której pesymistyczny Anglik wróży ruinę, a oznaki jej spostrzega już dzisiaj w najbardziej nawet kwitnących państwach. Potem autor już od siebie mówi o prze-

---

[1]) Kraków, 1902 (odbitka z *Przeglądu polskiego*).

znaczeniu Polski, a ponieważ państwo piętnuje, jako organizacyę, opartą na przemocy i gwałcie, przeto w upadku państwa naszego widzi palec Boży i wskazówkę, że nie należy walczyć z wyrokami Opatrzności. Cóż robić zatem? Właśnie zadanie nasze polega na tem, abyśmy się obywali bez własnego państwa, pracowali nad pokojowym rozwojem naszej narodowości, nad sprowadzeniem lepszych stosunków między narodami, my bowiem, którzy najwięcej cierpimy od gwałtów międzynarodowych, najsilniej pragnąć powinniśmy zmiany na lepsze. Pogląd ten -- jak widzimy — nienowy, jest wogóle niekonsekwentny, a jako wyraz poglądów znanego polityka tem silniej musi uderzać. Jeżeli bowiem uważamy na seryo państwo za instytucyę tak niemoralną, to bezpośrednie albo nawet pośrednie poparcie «Lewiatana» jest niedozwolone. Cóż w takim razie pomyśleć o służbie państwowej, o uchwalaniu kredytów wojskowych i t. d.?

Tych sprzeczności autor nie wyjaśnił i pod tym względem pozostawił w wywodach swych taką samą lukę, jak i jego poprzednicy. Tak jemu, jak im, chodzi widocznie o negatywnę stronę zagadnienia: ani bowiem ultramontanie na seryo nie zabierają się nawracać Rosyi, ani ich koledzy cywilizować jej, ani p. Dzieduszycki imponować innym etyczną doskonałością narodu, odrzucającego państwo. Nie będziemy zdaje się niesprawiedliwi, uważając to wszystko jedynie za subjektywną pociechę przy podpisywaniu aktu rezygnacyi.

G. Topór.

MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA.

VII.

Najwybitniejszymi przejawami współczesnej duszy polskiej — zwłaszcza w Królestwie, głównem siedlisku naszego duchowego życia — są intelektualizm i estetyzm. W ostatnich czasach coraz poważniejszą obok nich rolę zaczyna także odegrywać — etyzm. Wszystkie te trzy zjawiska mają wspólne źródła psychologiczne i wspólne wewnątrz społeczeństwa podstawy istnienia, o tem zaś, które z nich bierze górę w danej chwili, decydują raczej czynniki zewnętrzne, jak zjawianie się za granicą nowych prądów myśli, zmiany polityczne i t. d.

Każde społeczeństwo ma pewną ilość swoich intelektualistów i estetów, a liczba ich zwłaszcza rośnie wśród narodów bogatych, po stuleciach pracy cywilizacyjnej, po okresie politycznych powodzeń. Na gruncie wyrafinowania duchowego, przesytu dobrami materyalnemi, wobec braku niebezpieczeństw, zagrażających bytowi społeczeństwa, w naturach bierniejszych, postawionych w warunki, zwalniające je od potrzeby walczenia o cokolwiek, zjawia się dążność do uczynienia treści życia z poszukiwania a raczej upajania się prawdą lub pięknem, u przedstawicieli zaś etyzmu — dobrem. W społeczeństwach, tracących zdolność do czynu, upodobania te szybko się rozrastają i przyśpieszają proces rozkładu — dość powołać się na dobę upadku w dziejach Grecyi i Rzymu, później na przykład Włoch w epoce odrodzenia, gdzie upadkowi potęgi nazewnątrz towarzyszyły nawewnątrz objawy wyrafinowania duchowego, które dziś nazywamy intelektualizmem i estetyzmem.

W żadnem ze społeczeństw dzisiejszych objawy powyższe nie rozrosły się na taką miarę, jak w naszem — w porównaniu, naturalnie, z ogólną skalą umysłowego życia narodu. Przeciętny członek ukształconego duchem ogółu polskiego w zaborze rosyjskim jest w znacznej mierze intelektualistą i estetą z przewagą jednego lub drugiego upodobania i ze skłonnością do kontemplacyjnego traktowania zagadnień moralnych, czyli do etyzmu. To odróżnia go wybitnie od Polaków dwóch pozostałych dzielnic, o ile idzie o szerszą sferę średnią, bo w sferze wyższej społeczną rolą i wykształceniem różnice pod tym względem prawie nie istnieją. I jeżeli się ustaliło przekonanie, iż oświecony ogół polski w Królestwie wyżej stoi pod względem inteligencyi od galicyjskiego i poznańskiego, to, pomimo że ma ono do pewnego stopnia swe uzasadnienie, trzeba stwierdzić, iż pochodzi ono głównie stąd, że, gdy inteligencya przeciętnego Poznaniaka lub Galicyanina zwraca się ku praktycznym zagadnieniom życia i kształci się w kierunku, mniej dającym pola do popisu w życiu towarzyskiem, przeciętny inteligent Królestwa okazuje przedewszystkiem skłonność do kontemplacyi, do rozszerzania swej wiedzy w zakresach oderwanych od życia, a więc do intelektualizmu. Będąc częstokroć do śmieszności naiwnym w traktowaniu praktycznych zagadnień współczesnego życia cywilizowanego, zwłaszcza społeczno-politycznego, w sferze stosunkowo nawet złożonych zagadnień oderwanych obraca się on wprawdzie powierzchownie,

ale przeważnie dość swobodnie, co mu nadaje charakter wyższej inteligencyi.

Silny prąd umysłowy czasów popowstaniowych, «pozytywizm warszawski», będący w początku do pewnego stopnia ruchem społecznym, zwróconym ku praktycznym zagadnieniom życia, w późniejszej dobie wytworzył czysty niemal intelektualizm, który rozszerzył się na większą część inteligentnego ogółu, zmieniając z biegiem czasu zasadniczą treść pierwotnego prądu a nawet biorąc za podstawę wręcz przeciwne punkty wyjścia. Istnieje w Warszawie cały odłam prasy, służący potrzebom intelektualizmu, bądź ignorujący praktyczne zagadnienia życia, bądź traktujący je w oderwaniu od warunków realnych, *sub specie aeternitatis,* wykazujący zresztą zupełne ich nierozumienie, a natomiast kierujący myśl czytelników do zagadnień możliwie oderwanych.

W ostatnich latach intelektualizm szybko zaczął ustępować miejsca estetyzmowi. Zapotrzebowanie na twórczość artystyczną ogromnie wzrosło, zwłaszcza w dostępniejszej dla ogółu dziedzinie literackiej: młodzieńcy zaczęli rzucać biura i kantory a brać się do pisania poezyi, tomik za tomikiem ukazywał się na półkach księgarskich i, bez względu na wartość, szedł szybko między ludzi. Zaczęto mówić o potrzebie dobrego smaku, oryginalności, stylu tam, gdzie się dotychczas zadawalniano najobrzydliwszym szablonem. W coraz większej liczbie zaczęli się zjawiać ludzie, uważający za cel życia wynalezienie estetycznej dla niego formy.

W końcu zjawił się ruch etyczny, opanowujący najmłodszą część społeczeństwa, biorący za zadanie — dociąganie jednostki pod względem moralnym do danego, wyspekulowanego ideału.

Panującym śród tych pokrewnych przejawów współczesnego polskiego ducha jest w chwili obecnej estetyzm. Rozszerza się on szybko w Królestwie i Galicyi, nadając ton życiu i wpływajac na ogólny sposób myślenia społeczeństwa. Artyści są dziś poniekąd pierwszymi ludźmi w narodzie, najwyższe sfery i ciała polityczne składają im hołdy; na spotkanie ich przy wjeździe do miast wysyłane są deputacye i t. d. Spotyka to nietylko tych, których twórczość artystyczna łączy się ściśle z zasługami szerszego i trwalszego znaczenia narodowego, ale i tych, po których jutro ślad nie zostanie, nietylko twórców, ale i wirtuozów.

Pod wpływem estetyzmu powtarza się chętnie odpowie-

dnie poglądy na misyę dziejową narodu. Przeprowadza się analogię między nami a starożytnymi Grekami w dobie upadku i wskazuje się nam, jako zadanie dziejowe, odegranie takiej roli w duchowem życiu Rosyi, jaką tamci odegrali w Rzymie...

Mamy tedy w sferze duchowego życia znamiona społeczeństwa przecywilizowanego, którego rola polityczna już została odegrana, które już tylko w dziedzinie oderwanej twórczości duchowej może służyć ludzkości, samo zdolne żyć tylko myślą. Tymczasem nie jesteśmy ani bardzo cywilizowani, ani nasza twórczość duchowa nie jest szczególnie wysoka. Mamy duże talenty, niektóre z nich wznoszą się na poziom pierwszorzędny, ale nie przewyższamy pod tym względem wcale innych społeczeństw. Ogół zaś nasz, pomimo swych skłonności, nie przoduje wcale innym narodom ani poziomem umysłowym, ani dobrym smakiem. Można bodaj z całą słusznością powiedzieć, że nigdzie niema tylu, co u nas, nieinteligentnych intelektualistów i tylu estetów bez smaku. My w żadnej sferze społecznej nie jesteśmy przecywilizowanymi, ale przeciwnie najwyższe nawet, najbardziej ogładzone sfery naszego narodu należy uważać za niedocywilizowane, jeżeli się tak można wyrazić. A jeżeli w parze z tem idzie pewne wyrafinowanie duchowe, to jest ono raczej wykolejeniem się społeczeństwa z normalnej drogi rozwoju. Wykolejenie takie mogło nastąpić tylko pod działaniem przyczyn bardzo ważnych, bądź zewnętrznych, bądź leżących w istocie wewnętrznej organizacyi społeczeństwa.

Przyczyny zewnętrzne same rzucają się w oczy.

Po szeregu nieudanych walk o niepodległość, z których ostatnia najcięższą przyniosła klęskę, naród, wpatrzony w jeden tylko cel — zdobycie utraconego bytu państwowego, i uznający jedną tylko sferę zbiorowego czynu — bezpośrednią walkę o niepodległość, stracił wiarę w ten cel, wyrzekł się czynu i popadł w beznadziejny pesymizm co do swej przyszłości. Naturalnym skutkiem tego musiało być zwrócenie się od życia zewnętrznego w głąb swego ducha, przejście od akcyi do kontemplacyi. To przejście przedewszystkiem musiało nastąpić w dzielnicy, która głównie walczyła i za walkę ucierpiała, a więc w zaborze rosyjskim. Z drugiej strony, dwie pozostałe dzielnice znalazły się w najnowszym okresie w nowoczesnych warunkach politycznych, otwierających społeczeństwu pole czynnego życia publicznego, możność zbiorowego działania, gdy w zaborze rosyjskim ustrój

państwowy i system rządzenia nie pozwala ogółowi wyjść z politycznej bezczynności. Jak jednostka, zamknięta w klasztorze lub więzieniu, z konieczności musi się oddawać rozmyślaniom, tak samo musi się wytwarzać przerost biernego życia duchowego w społeczeństwie, skazanem na przymusową polityczną bezczynność. Tak u jednostki, jak u społeczeństwa, skutkiem tej jednostronności muszą występować objawy patologiczne — mnich podlega wizyom, więzień dochodzi częstokroć do obłędu, społeczeństwo zaś popada w bezmyślność w zakresie najżywotniejszych swoich interesów, w dziedzinach zaś oderwanych od życia okazuje skłonność do ekstaz i orgii duchowych. Umie ono przez dłuższy czas zupełnie nie interesować się poważnemi zaburzeniami w głębi państwa, od którego jego losy zależą, ale przychodzi czasem chwila, że z wszystkich kątów kraju zjeżdżają się ludzie w celu wysłuchania jednej opery, lub że wypełniająca salę koncertową wyborowa publiczność urządza sobie zbiorowe łkanie.

Warunki wszakże zewnętrzne nie mogłyby wystarczyć do zepchnięcia społeczeństwa w takiej mierze z jego drogi rozwojowej, gdyby w jego wewnętrznej organizacyi nie istniały poważne po temu przyczyny.

Pierwszą z tych przyczyn jest bierność naszego charakteru, wytworzona przez dziejowy rozwój narodu. Organizacye bierne, nawet przy stosunkowo nizkim stopniu inteligencyi okazują skłonność do intelektualizmu, od której wolni są ludzie czynni, energiczni przy najbujniejszym rozwoju władz umysłowych i przy najszerszej wiedzy, tak samo jak człowiek woli, czujący przedewszystkiem potrzebę działania, będąc obdarzonym najwykwintniejszym smakiem, z zaspakajania potrzeb estetycznych nie uczyni treści swego życia, gdy jednostki bierne, niezdolne do wydawania z siebie, przy bardzo nawet słabem poczuciu piękna zdolne są wymęczać z siebie ekstazy estetyczne i niemi wypełniać życie.

Na tle tej, głęboko w ustroju nerwowym tkwiącej bierności występuje dopiero właściwy czynnik naszego intelektualizmu i estetyzmu, leżący w charakterze wielkoszlacheckiej kultury naszego społeczeństwa.

Przy zepchnięciu chłopa naszego na najniższy z możliwych w Europie poziom egzystencyi ekonomiczno-kulturalnej, przy zrujnowaniu mieszczaństwa, zredukowaniu do *minimum* jego roli

społecznej i obniżeniu stopy jego życia, przy popadnięciu gminu szlacheckiego w ciemnotę i zupełny prawie zastój cywilizacyjny — jedynym niemal żywiołem w Polsce, tworzącym w życiu kulturę, pozostała w chwili upadku Rzeczypospolitej sfera wielkoszlachecka. Istniała wprawdzie kultura mieszczańska, wcale piękna i pod niektórymi względami wyższa od wielkoszlacheckiej, ale żyjąca nią warstwa była tak nieliczna i tak ekonomicznie słaba, że nie mogła jej narzucić później nowym formacyom społecznym XIX stulecia. To też, gdy oświecony ogół krajów zachodnich, rosnąc szybko w liczbę w ostatniem stuleciu, przyjmował kulturę mieszczańską, kulturę pracy, zabiegów, wysiłków i obowiązków, u nas ta sama warstwa przyjęła kulturę wielkoszlachecką, kulturę nieobowiązkowości, używania, a jeszcze więcej popisywania się, wywyższania i t. d. Tą kulturą po dziś dzień żyjemy: ludzie, najciężej zarabiający na chleb, gdy im się powodzi, starają się u nas dociągać zaraz do typu wielkopańskiego; synowie zamożnych kupców, przemysłowców, a jeszcze więcej cieszących się dobrą praktyką lekarzy, adwokatów i t. d., zarówno z powierzchowności, jak z pojęć, które im wpojono, robią wrażenie młodych hrabiów, dostatecznie przygotowanych do odziedziczenia dużej renty; ludzie, robiący fortuny na zawijaniu pieprzu lub pisaniu skarg sądowych, tracą je potem, kupując dobra i t. d.

Kultura wielkoszlachecka poszła u nas w fałszywym kierunku: zwyrodnienie polityczne, upadek życia publicznego, zastój ekonomiczno-społeczny sprawiły, że nasz szlachcic zanim się zdążył, jako członek społeczeństwa, ucywilizować, zaczął się cofać i pozostał w znacznej mierze barbarzyńcą; z drugiej wszakże strony, jako jednostka, w sferze towarzyskiej i umysłowej, przechował on i zasymilował należycie pierwiastki, przyniesione z Włoch i innych krajów zachodnich w czasach jagiellońskich, później, po okresie zaniedbania odświeżył je wpływami francuskimi XVIII wieku, a brak szerokiej sfery czynu sprzyjał jeszcze pewnemu umysłowemu wyrafinowaniu.

Gdy wiek XIX przyniósł demokratyzacyę kultury, polegającą między innemi na rozpowszechnieniu się oświaty wyższej i wyższych form towarzyskich w licznej stosunkowo warstwie społeczeństwa, zwanej u nas inteligencyą, warstwa ta w naszym kraju, mając jedyny wzór wykształcenia wyższego i form towarzyskich w sferze wielkoszlacheckiej, ją przedewszystkiem

naśladowała, przyjmując jej wady i zalety, a więc i zbytni kult dla duchowego wyrafinowania, i niedostateczny szacunek dla pracy i czynu. I, gdy u innych ludów przeciętny członek inteligentnego ogółu za punkt ambicyi kładzie sobie przedewszystkiem, żeby być niezależnym w życiu, dzielnym pracownikiem, czynnym, przy wyższych zaś ambicyach wpływowym członkiem społeczeństwa, u nas pierwszy punkt ambicyi stanowi umieć mówić o rzeczach, nic wspólnego nie mających z rolą społeczną człowieka, jego zawodem, sposobem zarobkowania i t. d. To daje znakomitą podstawę rozwojowi naszego intelektualizmu i estetyzmu.

W Galicyi kultura polska w swych wyższych przejawach została w znacznej mierze zniszczona skutkiem polityki rządów germanizatorskich, i dziś dopiero odradza się nanowo, przyczem powstają z ludu nowe zastępy inteligencyi polskiej, wyrastające do pewnego stopnia pod duchowymi wpływami niemieckimi i w masie swej o wiele mniej asymilowane przez kulturę wielkoszlachecką. Stąd też przeważająca liczbą nowa formacya inteligencyi tutejszej jest w niedostatecznej mierze polską z ducha i, nawet przy wysokim czasami poziomie umysłowym, nie okazuje skłonności do intelektualizmu, ale zwraca swą myśl ku interesom życia bieżącego, na co wpływają także, i to przedewszystkiem, jak wyżej zauważono, warunki polityczne, podczas gdy w zaborze rosyjskim pierwszy lepszy niedouczek uznaje się za wyższego nad sprawy dzisiejsze, prywatne i publiczne, i wypełnia sobie życie koszlawem filozofowaniem.

Wyrafinowanie duchowe naszego inteligentnego ogółu, jakkolwiek zupełnie zrozumiałe, gdy zważymy wszystkie jego źródła, przy bliższem zastanowieniu się jest i smutne, i śmieszne zarazem. I nietylko dlatego, że nie odpowiada ono poziomowi rozwoju naszych władz duchowych, że intelektualizm łączy się często ze słabemi zdolnościami umysłowemi i nawet nieuctwem, że estetyzmowi towarzyszy brak poczucia piękna, surowość i niewyrobienie smaku, podlegającego pierwszej lepszej suggestyi, że w pierwszych szeregach ruchu etycznego idą niedojrzałe dusze, nie rozumiejące życia i jego zadań, niezdolne do konsekwentnego stosowania zasad, ale dlatego także, iż obecnemu momentowi w dziejowym rozwoju naszego narodu najmniej odpowiada wszelka kontemplacya, wyrafinowanie duchowe, bierne filozofowanie lub pływanie w estetycznych ekstazach.

My jesteśmy narodem młodym, a jeżeli idzie o świeżość duchową głównej masy społecznej — może najmłodszym w Europie. Dzięki nienormalnemu biegowi naszego rozwoju polityczno-społecznego przez ostatnie stulecia istnienia państwa polskiego, ten zapas sił naturalnych, tkwiący w masie ludowej, którym inne społeczeństwa szybciej lub wolniej odnawiały się i rosły w siłę, u nas został unieruchomiony, jak skarb, zakopany w ziemię. Straciliśmy skutkiem tego siłę i upadliśmy, ale skarb zakopany pozostał. Gdy w drugiej połowie ubiegłego stulecia zmiana w warunkach prawno-politycznych i społecznych otworzyła pole nowego życia naszemu ludowi, szybko okazał on swą aktywność społeczną, rosnącą poprostu z dnia na dzień. W narodzie naszym zaczęła się odbywać niezmiernie szybka przemiana wewnętrzna, równająca się rewolucyi: wszedł on w okres przyśpieszonego rozwoju społecznego, zmuszony warunkami do regeneracyi, do wytworzenia w krótkim czasie tkanek społecznych, które zanikły były w długim szeregu lat skutkiem zboczeń w rozwoju, do szybkiego wzmocnienia kulturalnego i społecznego głównej swojej masy, która pozostawała była w wiekowym zastoju. Zaczęła się intensywna już dziś wewnętrzna praca gospodarcza i kulturalna w masie ludowej, pociągająca za sobą z ogromną szybkością obywatelskie uświadomienie, poczucie obowiązku narodowego: pod wpływami ekonomicznymi masa ludowa coraz wyraźniej się różnicuje na miejscu, a jednocześnie dostarcza materyału na ludność miast: w Królestwie przedewszystkiem robotniczą, w zaborze pruskim — rzemieślniczo-kupiecką, w Galicyi — urzędniczą, wobec słabszego rozwoju ekonomicznego i zapotrzebowania sił przez biurokracyę, których nastarczyć nie może nieliczna do niedawna warstwa inteligentna.

W ciągu ostatniego, można powiedzieć, piętnastolecia zmieniły się gruntownie nasze poglądy na wartość społeczną i narodową naszego ludu: tak krótki czas wystarczył do obudzenia wiary w jego żywotność, w jego przyrodzone zdolności, w jego przymioty gospodarcze, podatność na wpływy cywilizacyjne, w jego zdrowe instynkty społeczne. Różni się on od ludów zachodnio-europejskich swą nizką stopą życia, wynikającą z wiekowego zaniedbania i zastoju kulturalnego, co się łączyło z zupełnem niemal izolowaniem go od wpływów życia politycznego i ustroju państwa, do którego należał. Żył on właściwie bez żadnej styczności z państwem, i to go różni nawet od uważa-

nego powszechnie za młody cywilizacyjnie i politycznie ludu rosyjskiego: tamten żył w karbach azyatyckiego despotyzmu, ale czuł go bezpośrednio na swoim karku, urabiany był przezeń w ciągu stuleci, ma tradycyę polityczną, w której skostniał do pewnego stopnia. Nasz lud tradycyi politycznej nie ma: nie pamięta on Rzeczypospolitej, ani króla, ani Sejmu — pamięta tylko pana; ma on jedynie wyrobione przez wieki instynkty narodowe, indywidualność psychiczną, utrwaloną przez jednostajny i długotrwały typ życia w gromadzie pod ubocznymi wpływami kulturalnymi kościoła i dworu pańskiego. Jest on tedy politycznie i nawet kulturalnie młodszym zarówno od wschodnich, jak od zachodnich sąsiadów. Ludy zachodnie starsze są od niego, bo żyją oddawna dobrodziejstwami cywilizacyi, której on zaledwie elementy posiada i którą dziś szybko zaczyna wchłaniać, bo wdrożyły się oddawna w normy prawne, które on częściowo dopiero sobie przyswoił, i polityczne, z któremi on dopiero zapoznaje się lub które zaledwie przeczuwać zaczyna; z drugiej strony starszym jest w pewnej mierze lud rosyjski, bo choć mu są obce nawet te pierwiastki cywilizacyi zachodniej, które nasz chłop posiada, ma on cywilizacyę własną a raczej własne barbarzyństwo, które skutkiem swego ubóstwa w treści szybko dojrzało i zestarzało się, wytwarzając nieruchomość życia i ducha, w której zakrzepły te wielomilionowe masy, powołane jakoby do odmłodzenia Europy.

Najlepszym bodaj dowodem młodości naszego ludu jest fakt, iż żaden chyba lud w Europie nie nosi tak mało w sobie przeszłości, tak słabo nie żyje teraźniejszością, a tak wiele nie myśli o przyszłości. Cudzoziemcy podziwiają naszego chłopa, który wyszedłszy za zarobkiem na obczyznę, zdolny jest pracować z niesłychaną zawziętością, żywiąc się byle czem, obchodząc się bez najelementarniejszych wygód a czerpiąc ochotę do pracy w myśli o nabyciu za zarobiony grosz kawałka ziemi na własność. Czyż to nie jest młodość? Czy istnieje gdzie lud podobny naszemu pod tym względem?...

Tak, my jesteśmy w głównej swej masie, w tem, co stanowi naród przyszłości, społeczeństwem młodem, zaczynającem się dopiero dorabiać i wciskać na pole międzynarodowego współzawodnictwa, na którem się dziś rozsiadły wygodnie inne ludy. I jeżeli można powiedzieć, że powalona na ziemię i skrępowana od stulecia Polska zaczyna się poruszać nanowo, to głównym

momentem właśnie jest tu ruch masy ludowej, młodej, żywotnej, dorabiającej się, pierwszemi, obudzonemi z uśpienia siłami rwącej się do życia: nie jest to właściwie odradzanie się starej Polski, ale powstawanie nowej z nieruchomych przez wieki pokładów.

Warstwy, przechowujące kulturę narodową i tradycye przeszłości, nie zaginęły u nas, nie wynarodowiły się, nie jesteśmy więc, jak np. Czesi, zmuszeni do tworzenia wszystkiego nanowo lub do odgrzebywania wytworzonych niegdyś pierwiastków samoistnej kultury narodowej z popiołów, do odcyfrowywania jej z zapleśniałych dokumentów. Nasz lud, zdobywając oświatę i uświadamiając się narodowo, ma przed sobą żywą skarbnicę kultury narodowej w inteligentnej warstwie społeczeństwa. Rozumie on to czasem, a w większej mierze czuje instynktownie i chwyta chciwie wszystko, co mu «starsi bracia» podają, i może niema w dziejach przykładu, żeby pierwiastki myśli narodowej i tradycye politycznej przeszłości tak szybko przenikały w masę ludową, jak się to dziś odbywa w naszym kraju.

Gdyby w tej samej mierze, w jakiej lud przejmuje od warstwy oświeconej jej zasoby duchowe, ostatnia czerpała z ludu jego siły moralne, jego zdolność do życia dla przyszłości, jego młodzieńczą ochotę do płodnego czynu, gdyby słowem między tymi dwoma żywiołami — z jednej strony surową, młodzieńczą, ruszającą się ku lepszej przyszłości masą ludową, z drugiej zaś żyjącą z duchowych zasobów przeszłości warstwą oświeconą — wytworzyła się wymiana sił, zostalibyśmy społeczeństwem jednolitem, czynnem, dorabiającem się szybko, i w niedługim czasie stanęlibyśmy w szeregu wielkich narodów. Ale nasz ogół oświecony nie zrozumiał jeszcze doniosłości chwili dziejowej, w której żyje. Odcięty od ludu, żyje on po dawnemu swojem życiem, niezdolny nawet żywiej zainteresować się tem, co się w masie ludowej dzieje. Przeważnie nie wie on nawet, że ten rdzeń narodu szybko się przetwarza i myśleć za cały naród zaczyna. Nasz ogół oświecony, gdy poczuje śród siebie stęchliznę duchową, ogląda się na obcych i dla odświeżenia się ochłapy z uczt duchowych zachodu do kraju przynosi; gdy uświadamia sobie brak sił moralnych, z za granicy «ruchy etyczne» do Polski kieruje; nie widzi jeszcze tego, że duch polski tylko z polskiego ludu się odrodzi, że tylko z niego «starsza brać»

zaczerpnąć może sił do życia, do czynu, do tworzenia narodowej przyszłości.

I gdy tej nowej armii ludowej, ruszającej naprzód, brak komendy i przewodników, warstwa oświecona, która ich powinna dostarczyć, goni za subtelnością, za wyrafinowaniem ducha, tem śmieszniejszem, że naogół płytkiem, tonie w intelektualizmach, estetyzmach, robi ruchy etyczne. Gdy masa narodu posuwa się w pochodzie ku lepszej przyszłości, jego warstwa «przewodnia», wytrącona z właściwej drogi rozwojowej na manowce ducha, ślepa na to, co stanowi istotę życia, podlega procesom niezdrowej fermentacyi, będącej wszędzie wynikiem zastoju.

R. Skrzycki.

O ZUPEŁNYM I NIEZUPEŁNYM W POLSCE CZŁOWIEKU.

I.

Człowiek zupełny składa się z przeszłości i z przyszłości. Przeszłość czuje po za sobą; przyszłość widzi przed sobą. Dobre tradycye i tchnienia przeszłości powinny go przenikać, uczyć rozumu i przezorności, wiązać ze wspomnieniami ziemi i ojczyzny, a imionami bohaterów i mędrców; wiara w przyszłość powinna być natchnieniem jego umysłu i nadzieją serca, zachętą i otuchą. Podania minione i plany przyszłości czynią nas dopiero ludźmi treściwymi, rozumnymi, pewnymi swego przeznaczenia, ważącymi na szalach, które nazywamy teraźniejszością i rzeczywistością. Takich tylko ludzi myśli mogą być wzniosłe i czyny — dostojne.

Kto tylko leniwym wzrokiem goni fale przeszłości, co się już skryły w oceanie czasu, czyjego serca nie zagrzewa widzenie przyszłych walk i zwycięstw, kto do bałwochwalczych tylko jest zdolny pokłonów przed opleśniałymi ołtarzami, ten jest bezwładnym a szkodliwym trupem, zakażającym atmosferę, duchem ciemności, światło gaszącym; kto zaś tradycyi dziką a parwenijuszowską nienawidzi nienawiścią, kto plwa na jej symbole święte i imiona szczytne, kto przyszłość chciałby zbudować z krwi, gwałtów, gminnych podszeptów ciasnego serca i przekleństw zazdrosnych, kto w rozpętaniu instynktów demagogi-

cznych widzi zasadę postępu — ten zostanie bezpłodnym niszczycielem, nieokiełznanym, trwoniącym dobytek wieków warchołem, zarozumiałym malcem, rwącym się do zadań historycznych.

Przeszłość hamuje w nas przyszłość, ale jednocześnie dodaje jej ducha i wagi, rysunku i stylu. Kto nie widzi dziedzictwa wieków, kto je lekceważy lub niszczy, ten śladów po sobie nie zostawi; kto znów marzeniem i myślą nie dąży w nieznane przyszłości obszary, ten zostanie upartym upiorem, którego piekło postawiło na drodze pochodu.

Dlaczego główne warstwy narodu nie wydają ludzi zupełnych? Dlaczego w Polsce tak mało mamy ludzi z przeszłości i przyszłości utworzonych? Na narodzie naszym dokonano mordu politycznego w chwili, kiedy ten odbywał niesłychanego znaczenia ewolucyę, kiedy się miał stać narodem nowożytnym. Konstytucya 3-go Maja w swojem prawie o miastach położyła fundamenty pod rozwój stanu miejskiego, który byłby został zarodkiem demokracyi polskiej. Ale i konstytucyę zburzono, i kraj rozebrano Poćwiertowany fizycznie i rozdarty duchowo naród kostnieje dotąd w archaizmach, tkwiących, jak gwoździe, w ustroju społecznym. Kostnieje i schnie, gnije i wietrzeje, doznaje od czasu do czasu konwulsyjnych i krwawych dreszczów, wznosi się niekiedy na wyżyny tragedyi, do dyapazonu bohaterskiego, lecz od bardzo dawna, od XVI-go wieku, nie miał ani jednego dłuższego okresu, w którymby mógł skrystalizować swoje właściwości w wewnętrznej pracy cywilizacyjnej, przyjść do świadomości swoich zadań i w czyn je wprowadzić. Ilekroć zacznie, burza roztrąca statek w początkach budowy. Tak było w okresie Komisyi Edukacyjnej i Sejmu Czteroletniego, w okresie Księztwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, nareszcie w siedmioleciu Szkoły Głównej. Teraz oto, od lat kilku sztuka i poezya zaczęły samorodnie owocować w Krakowie, lecz któż przewidzi dalsze koleje tego prądu?...

Każdy z tych okresów był zakrótki do restauracyi typu polskiego, do wykształcenia demokracyi polskiej, do wydania człowieka zupełnego. Skostnieliśmy w narowach przeszłości, bez jej świetności rycerskiej, jak z drugiej znów strony zakazano nam pracy dla przyszłości.

I dlatego żadna z dzielnic polskich nie posiada jeszcze dzisiaj demokracyi w rozległem i szlachetnem znaczeniu tego wyrazu. Wśród mieszczaństwa, zamiast demokratów mamy par-

weniuszów, lud budzi się dopiero ze snu wiekowego. Dlaczego mieszczan nawet ukształconych i zamożnych nazywam parweniuszami? Bo demokracya dopóty się nie stanie godną swoich zadań i nazwy, dopóki krwawy chrzest nie uczyni z niej istotnej przedstawicielki narodu, wyrazicielki jego misyi dziejowej. Dopiero po krwawym chrzcie, po walce o swobody wewnętrzne i o niepodległość narodową, demokracya angielska, francuska i amerykańska stanęły na czele społeczeństwa, nabrały wiary w siebie, wydały ludzi zupełnych, posiadły własny patrycyat, przestały się oglądać na klasy zachowawcze, na arystokracyę i legitymistów.

Mieszczaństwo nasze jest dlatego takie jałowe i poziome, takie parweniuszowskie, taki ma brak godności i stylu, uroku i powagi, tak się wciska do «wielkiego świata», gotowe na każde skinienie zalegać jego pokoje i przedpokoje, ponieważ w dziejach narodu nie dokonało wypadków historycznej doniosłości, ponieważ, jako stanu, nie dotknął go krwawy chrzest, ponieważ nie czuje za sobą przeszłości, ponieważ niema ani wprawy, ani odwagi sięgnąć śmiałą ręką po zadania, wiszące nad jego głową. Nie wydaje też ludzi zupełnych, lecz półludzi lub karykatury. Pomimo wydatnej pozycyi ekonomicznej, jaką zajmuje w Królestwie, jest ono tylko jakby przystawką w budowie narodowej, lecz ani nie umie, ani nie śmie zostać przedstawicielem społeczeństwa. W każdej chwili ważniejszej, krytyczniejszej i przełomowej ogląda się na lojalno-klerykalną arystokracyę, która mu pogardliwie pozwala wlec się za sobą na szarym końcu i składać hołdy wiernopoddańcze. Mieszczaństwo nasze — z bólem to wyznać trzeba — nie znajduje się jeszcze w atmosferze szerokich idei politycznych, nie posiada tej dojrzałości i samodzielności obywatelskiej, która umie początkować, czynić i tworzyć i która za to, co uczyni, przyjmuje na siebie z dumą i godnością całą odpowiedzialność. Do roli takiej jest ono z jednej strony zbyt ciasne i samolubne, z drugiej zaś — wahające się i swoich kroków niepewne. Bez wielkiej i długiej tradycyi historycznej — ponieważ ani rok sześćdziesiąty trzeci, ani okres pracy organicznej, gdyby nawet uznać, że były w znaczniejszej części dziełami mieszczaństwa, takiej tradycyi jeszcze mu nie dały — bez porządnej szkoły politycznej, którą daje albo praktyka samorządu, albo wogóle walka o prawo, bez podpory u dołu, ponieważ mas nie zna i zbliżyć się do nich nie umie,

mieszczaństwo nasze, pomimo pewnego dobrobytu materyalnego, zawisło w powietrzu, między arystokracyą, która je pocichu lekceważy, a ludem, który mu nie ufa, i nici dziejowej niepewną ręką pochwycić nie potrafi.

Przy ocenie politycznej roli mieszczaństwa polskiego trzeba jednak uwzględnić koniecznie znaczenie Niemców i żydów, będących przez długi czas jedynymi prawie mieszkańcami miast naszych. Cały ruch handlowy, przemysłowy i pieniężny pozostawał wyłącznie w ich rękach i dziś jeszcze posiadają na tem polu przewagę.

Był to fakt bardzo ważny w dziejach Rzeczypospolitej, który ze swej strony opóźnił formacyę czysto narodowego stanu trzeciego i w porozbiorowej epoce również nie pozwolił mieszczaństwu naszemu skrystalizować się i ustalić swoich właściwości, poczuć się czynnikiem silnym, poważnym i rozstrzygającym o losach ogółu. I do dziś dnia liczyć się musimy z tem położeniem naszego mieszczaństwa.

Żywioł niemiecki, mniej liczny, częścią się zasymilował, częścią zaś zachował swój dawny charakter, wsparty jeszcze w ostatnich czasach prądem hakatystycznym. Co do żydów zaś, to tylko część ich inteligencyi, zawodowo pracującej, zwłaszcza na polu nauki, literatury i sztuki, poczytywaną być może za polską z przekonania, bo przyjęła ona uczucia i wyobrażenia nasze. Główna masa, ciemna i fanatyczna, pozostała obcym i niechętnym nam żywiołem. Asymilacya, w którą przed laty czterdziestu i nawet jeszcze piętnastu wierzono, nie wydała tych owoców, jakich się wówczas po niej spodziewano; nie wydała, ponieważ wydać nie mogła. Łatwo spostrzedz ten rzucający się w oczy fakt, że żywioł krajowy asymilował się z żydami nie na całem kole swego obwodu, lecz tylko w niektórych punktach zetknięcia: więc mianowicie średnie i wyższe wykształcenie połączyło mniejszą lub większą wspólnością przekonań wykształconych żydów z naszą inteligencyą; w tych samych kołach, oraz wśród plutokracyi żydowskiej z jednej, arystokracyi zaś polskiej z drugiej strony, zaczęły się powtarzać małżeństwa mięszane, które też stosunkowo najczęściej sprowadzają chrzest żydów; ale pozatem średnie i niższe warstwy ludności polskiej i żydowskiej, czyli dwie główne masy, zostały nietknięte procesem asymilacyi, która też, w naszych stosunkach, wcale nie mogła być tak łatwą, jak sobie niegdyś naiwnie wyobra-

żano. Ażeby bowiem żywioł polski mógł wchłonąć w siebie żydów, stanowiących dziesiątą część ogółu ludności, część, wyposażoną w dobra materyalne, rutynę handlową i spryt życiowy, musiałby ku temu posiadać inne właściwości rasowe, religijne i społeczne, inny temperament i skalę energii. Rozwiązać lub przynajmniej uprościć kwestyę żydowską — o ile wogóle rozwiazaną być może — czy to za pomocą asymilacyi, którąbym nazwał fizyologiczną, t. j. przez małżeństwa chrześcian z żydami, czy to za pomocą asymilacyi moralnej, dokonać tego mógłby tylko naród, posiadający organizacyę polityczną i siłę państwową. Bez takiego czynnika asymilacya ogólna pozostanie zawsze fikcyą; tylko państwo narodowe, uzbrojone w prawodawstwo konsekwentne i plan rozległy, w wyobrażenie polityczne i środki materyalne, kusićby się mogło o wypełnienie podobnego zadania. Wzięto je na swoje barki na Węgrzech, gdzie kwestya żydowska ze względu na liczbę tej ludności ma także pierwszorzędne znaczenie.

U nas trudno marzyć o asymilacyi żydów, kiedyśmy jeszcze nie zasymilowali samych siebie, kiedy jeszcze większa część ludności żyje po za obrębem uczuć i dążeń polityczno-narodowych. Istotnie, jakże silnym i żywotnym musiałby być naród, wchłaniający w siebie drugi naród, odrębny rasą, językiem i religią, podaniami, psychologią i moralnością. Ktoby jednak na działalność państwa w tym zakresie zapatrywał się sceptycznie, ten uznać przynajmniej musi, że u nas państwo obce zniszczyło w połowie ideę asymilacyi, ponieważ im więcej niechętnych, obcych i wrogich sobie wzajemnie żywiołów kraj zawiera, tem łatwiej go utrzymać w niemocy i w niedoli, w więzach i ciemności [1]). Niemcy cieszyli się przecież niezmiernie długo protekcyą państwa i po dziś dzień się cieszą. Ci żydzi, których prześladowano i wypędzano z Rosyi, tutaj zostają chętnymi współpracownikami swoich prześladowców i rusyfikatorami. Prawdopodobnie mają nadzieję, że zostaną nową, odrębną grupą ludności, z odrębnemi dążeniami i interesami, które rząd popierać będzie ze szkodą naszą. Syonizm przychodzi w samą porę z podnietą i pomocą tym rojeniom i ambicyom, na których

---

[1]) Przepisy prawne, policyjne i szkolne utworzyły cały system środków, skierowanych przeciwko asymilacyi żydów, utrudniając obcowanie obu grup ludności, zamykając promieniowanie na żydów kultury polskiej.

dnie leży najpierw żądza pieniężnego panowania, a dopiero może w mglistej i niewyraźnej dali ziemia obiecana, oczywiście nie w Palestynie.

Asymilacya, niestety, i w tych ciasnych granicach, w jakich ją powyżej u nas przedstawiłem, ma także odwrotną stronę medalu. Plutokracya żydowska, przyjąwszy chrzest, i wszedłszy w blizkie rodzinne i towarzyskie stosunki z odpowiedniemi kołami społeczeństwa, rozsiała tam niezdrową zarazę i zaraziła się sama. Rozsiała materyalistyczną zarazę pieniędzy, obojętność lub lekceważenie wszelkiego ideału, wszelkich wyższych życia widoków; zaraziła się zaś dumą i pychą, które, przeszczepione na organizacye żydowskie, wytworzyły niezmierną arogancyę.

Mieszczaństwo nasze rozdziera więc klin niemiecki i żydowski. I oto także przyczyna, dla której ono nie jest jednolitem, zwartem, tak ugruntowanem, wykształconem politycznie i bogatem w tradycye, aby obfitować mogło w typy czyste i ludzi zupełnych.

Ten brak w Polsce ludzi zupełnych, żyjących rozwiniętemi właściwościami moralnemi, umysłowemi i historycznemi, pochodzi tedy przedewszystkiem z fatalnego układu stosunków społecznych, z anachronizmów, które przetrwały po dziś dzień w organizmie narodowym, pochodzi z tego, że nie posiadamy jeszcze demokracyi, któraby na kartach dziejów krajowych pałącemi zgłoskami czyny swoje wypisała, wydała ludzi mających przeszłość za sobą, a przyszłość przed sobą, pochodzi nareszcie z tego, że mieszczaństwo jest na pół żydowskie. Dlatego w działaniu i zachowaniu się swojem błąkamy się raczej w przeczuciach, niż postępujemy w jasnej świadomości dróg i celów.

Jeżeli demokracya nasza, a właściwie to, co się demokracyą nazywa lub za nią uchodzi, nie posiada ludzi zupełnych, na przeznaczenie swoje jasno patrzących, to arystokracya i odłamy zachowawczo-szlacheckie, do arystokracyi się pnące, bynajmniej nie w lepszem znajdują się położeniu, bynajmniej pełniejszych nie wydają ludzi. Pleśnieją i rozsypują się w gnuśnej bezczynności, spędzając życie w czczych rozrywkach, sportach i podróżach, kostniejąc w przywilejach, całkowicie zresztą biernych, ponieważ o czynne w naszej epoce walczyćby trzeba, do walki zaś niema areny. Ten brak pola do walki piętnuje też czoła nasze stygmatem bierności i gnuśności, a głowy, jakby

powiedział Krasiński — bieli siwizną bez czynów, marną starością strachu i znudzenia.

Ludzie i koterye barwy zachowawczej przeżuwają tedy przeszłość z jej wspomnieniami, lecz i to czynią odruchowo, więcej z próżności osobistej, niż z czci moralnej. Nie znając zresztą przeszłości, przy nizkim poziomie swego wykształcenia, przyszłości się lękają i kładą się bezwładem na pół już martwego ciała na jej drodze. To tylko blade widmo arystokracyi, smutna karykatura dziejowa, która również straciwszy świadomość swych zadań i zmysł rozwoju społecznego, powtarza bezmyślnie bojaźliwe i hańbiące hasła i w złudnem mniemaniu zachowania fikcyjnej pozycyi, czepia się drżącemi rękoma tronów obcych, które ją lekceważą, kala sobie usta powtarzaniem przysiąg wiernopoddańczych, gdzie trzeba i nie trzeba, kopiąc sobie grób bez sławy i bez wspomnienia. W porozbiorowej naszej historyi zdarzało się często, że liczni członkowie arystokracyi polskiej pochlebiali sobie, że zostaną podporą tronu rosyjskiego. Naiwne złudzenie! Carat rosyjski, który miał zawsze do rozporządzenia kilkadziesiąt milionów chłopów i kilka milionów wojska, kilkaset tysięcy popów i urzędników, który zniósł, wytępił i wyrwał z korzeniem u siebie swoich bojarów, ażeby śladu nie zostało po dawnych dumach i soborach, ten carat miałby używać za podporę arystokracyi polskiej! Jeżeli i dziś niektórzy tak pojmują swoje powołanie, to się fatalnie zawiodą. Nie za podporę, lecz za ślepe i powolne narzędzie swoich planów może tylko rząd rosyjski używać oligarchii naszej. Porzuci ją bez wahania w stosownej chwili. Tymczasem pozwala się kręcić około stołów, stajen i garderoby dworskiej rozmaitym koniuszym i szambelanom.

Widząc ten znamienny i bolesny dla nas profil człowieka niezupełnego, spotykając go i wśród postępowców i zachowawców, i demokratów i arystokratów, zapytajmy siebie, gdzie leżą przyczyny, wytwarzające to smutne zjawisko, jakie jest tło społeczno-kulturalne, na którem człowiek niezupełny rozwija się, na którem, wypadałoby może powiedzieć, kurczy się jednocześnie? Tło odpowiednie, jak widzieliśmy, podłożyła historya ostatnich dwóch wieków Rzeczypospolitej, kiedy inteligencyę i samowiedzę narodową pogrążono w sen tak twardy, że inne narody wyprzedziły przez ten czas Polskę w niedającej się już powetować mierze na polu państwowego i społecznego rozwoju; to

tło pod człowieka niezupełnego podkładała i ciągle podkłada epoka porozbiorowa, gasząc ogniska wiedzy i sztuki, nad któremiby jaśniał samowiedny ideał narodowy, oddzielając systematycznie jednostkę od grupy, grupę od narodu, co sprawia, że jesteśmy społeczeństwem zatomizowanem i sproszkowanem, nigdy sił swoich niepewnem, trudnem do policzenia, jak i do kierowania. Nie dziw, że w takich warunkach typ nasz okaleczony, skrępowany i niedojrzały, nie wypróbowawszy swoich sił, nie rozwinąwszy swoich skrzydeł w przestrzeni, wtedy nawet kiedy się nie zaprze wiary narodowej, tuła się przez życie od jednej do drugiej okoliczności, na którą wszystko zwala, od jednej do drugiej podniety, bolesnej lub radosnej.

I oto mamy człowieka niezupełnego, mamy go wszędzie, we wszystkich warstwach, mamy go dlatego także, iż dwie główne warstwy, demokracya i arystokracya, nie stoczyły ze sobą, jak wśród wielkich narodów zachodnich, walki zaciętej i zaszczytnej. Według Greków wojna jest matką wszystkiego: ona uczy szacunku dla przeciwników, którego nabrać nie możemy w gnuśnej bierności.

Jeżeli już wszystko chciało, ażeby arystokracya szlachecka tak przemożną w Polsce odegrała rolę, to niewątpliwie byłaby się ona poprawiła, wydała typ zupełny, rozumniejszy i ofiarniejszy, gdyby widziała naprzeciwko siebie spójną, zwartą, obywatelskiemi zasadami ogrzaną demokracyę, gotową zepchnąć współzawodniczkę ze stanowiska, lub przynajmniej zmusić ją do podzielenia się wpływami, znaczeniem i kierownictwem. Bez tej dobroczynnej walki jedna zwyrodniała, druga nie dojrzała; ani ta, ani tamta nie spełniły swego powołania i prawdopodobnie już go nie spełnią, pozostawiając następcom zadanie nader trudne, choć i szczytne zarazem.

Mówiąc wszakże o niezupełnym w Polsce człowieku, nie możemy pominąć takiego rozstrzygającego czynnika w dziejach, charakterze i kulturze narodowej, jak szlachta ziemiańska.

Polska była narodem nawskroś szlacheckim. Wszyscy to wiemy, powtarzamy i do dziś dnia czujemy. Należałoby zapewne krótko określić, na czem ta szlacheckość narodu polegała, na czem polegało to znamię Polski wśród innych narodów, i dlaczego nie można powiedzieć np. o Francyi, Prusiech lub Rosyi, że były również narodami szlacheckimi? Polska nie została państwem, lecz społeczeństwem, wielką Rzecząpospolitą szlachecką.

Szlachta, owładnąwszy Rzecząpospolitą, rozmiłowana w koniu, szabli i winie, waleczna i pobożna, swawolna i pijana jednocześnie, napełniała swoim nieokiełznanym gwarem olbrzymie przestrzenie między Odrą a Dnieprem, bez hamulca i kontroli. Zauważmy, nawiasowo, że w Sienkiewiczu znalazła ona Homera, który ją wskrzesił i odmalował w trylogii z całą wyrazistością plastyki i z całym rozmachem niepowściągnionej fantazyi, odmalował wprawdzie dopiero w przeddzień okropnego i poniżającego upadku, w drugiej połowie XVII-go wieku.

Rzeczpospolita nasza była więc instytucyą nawskroś szlachecką, która z interesów i wyobrażeń stanu panującego uczyniła ośrodek, dokoła którego wszystko się obracało i która na całym narodzie od podstaw do szczytu wycisnęła piętno szlacheckie.

W tym narodzie szlacheckim, państwo, uosobione w bladem i odartem z władzy widmie króla, nie usiłowało już nawet od zgonu Władysława IV odzyskać swego stanowiska, boć projekty Augusta II zmierzały raczej do zdrady, niż do naprawy Rzeczypospolitej. Panujący stan szlachecki krzyczy, rozpiera się i swawoli od końca do końca Rzeczypospolitej bez przeszkody, nazywa swój zgiełk pijany i pomięszany złotą wolnością, nieśmiałe zaś próby ujęcia go w jakiekolwiek karby — tyranią, despotyzmem, niewolą. W szalonej i bezrozumnej pysze głosi, że woli raczej utracić ojczyznę, niż złotą wolność i dlatego wszelkie ograniczenie anarchii i swawoli szlacheckiej, zwanej swobodą, głosi za zdradę kardynalnych praw Rzeczypospolitej i wrzeszczy w niebogłosy: «nie pozwalam!»

Religia katolicka, władza hetmańska, wolna elekcya i *liberum veto* — to są w jego oczach niewzruszone podstawy Rzeczypospolitej i niech raczej kamień na kamieniu nie pozostanie, niż którakolwiek z nich miałaby uledz nadwyrężeniu. Po wojnach szwedzkich, moskiewskich i kozackich w drugiej połowie XVII wieku, które zniszczyły wsie i miasta i nieprzebrane strugi krwi wytoczyły z żywotnego dotąd organizmu Polski, załamały się wiązania w starożytnym gmachu Rzeczypospolitej i tylko ślepi mogli nie dostrzegać zbliżającego się wielkimi krokami a nieuchronnego upadku. Wprawdzie po tym okropnym obrazie, zalanym krwią i oświeconym pożogą, napełnionym zgliszczami i ruinami, Sobieski wznosi się jeszcze do wiekopomnego czynu

w gloryi wiedeńskiej, ale jest to już w istocie ostatni wielki akt wojenny Polski dawnej, rycerskiej i szlacheckiej.

Odtąd, od śmierci wielkiego pogromcy Turków, już nie pali szlachty tak silna dawniej żądza sławy wojennej. Aż do konfederacyi barskiej, pogrążona w umysłowej ciemnocie, krańcowem samolubstwie stanowem, pijaństwie i obżarstwie, wypuszcza ostatecznie z rąk nić dziejową i traci pojęcie najskromniejszej nawet organizacyi państwowej. Ten naród szlachecki, tak karny i mądry za Łokietka i Kazimierza Wielkiego, tak powabny dla innych duchem swoich instytucyi i tolerancyi, że za Jagiellonów staje się ośrodkiem, około którego grupują się Prusy, Litwa i Ruś, jedyny w XVI-ym wieku, oprócz Holandyi, wśród ludów europejskich, w którym zakwitła swoboda słowa i wolność wyznania, w siedemnastem stuleciu zdolny jeszcze, pomimo wyraźnych upadku objawów, do doraźnych choćby czynów bohaterstwa, zniża się w epoce saskiej do poziomu życia tłustego i bezmyślnego, nawoływanie go zaś do obowiązku względem rzeczy publicznej nazywa zamachem na swoją wolność, wojsko stałe — narzędziem tyranii, podatek — drogą do niewoli.

Narody bez porównania szybciej i łatwiej upadają, niż nam się wydaje. Naród, zarówno jak człowiek, ciągle strzedz się powinien przed upadkiem, który czyha nań pod wszelkiemi postaciami. Tylko trzeźwość i baczenie na siebie może od upadku uchronić.

Potężni politycznie i jaśniejący męztwem jeszcze w pierwszej polowie XVII go wieku, toczymy się tak szybko po pochyłości, że pod koniec tego wieku przedstawiamy już rozpaczliwy obraz politycznego rozprzężenia i anarchii. Przestrogi Modrzewskich, Starowolskich i Skargów żadnego lub prawie żadnego skutku nie odniosły. Upadek był zupełny.

Każda potęga polityczna, skruszy się sama przez się, jeżeli zatraci instynkt samozachowawczy, jeżeli nie pogodzi swoich instytucyi z ogólnymi prądami historycznemi, jeżeli utrudni i zatamuje dobroczynny proces wewnętrznej przemiany, polegający na kształceniu się i różnicowaniu, na budowaniu nowych grup i sił społecznych. Rządząca niepodzielnie Rzecząpospolitą szlachta polska wypuściła, jak widzieliśmy, z rąk nić ewolucyi dziejowej i zatraciła wszelkie wyobrażenie o warunkach istnienia wielkich organizmów politycznych. Rzeczpospolita nasza była wielkim organizmem federacyjnym w dwojakiej doniosłości tego

wyrazu: najpierw pod względem ustroju administracyjnego stanowiła związek województw i ziem, cieszących się jak najrozleglejszym samorządem w postaci sejmików, wyzwolonych niemal całkowicie z pod kontroli władzy centralnej; następnie na zasadzie unii dobrowolnych tworzyła związek narodów, różnych językiem, wiarą, krwią i cywilizacyą.

Utrzymanie w całości i ścisłości tej wielkiej sumy jednostek administracyjnych i tej grupy kilku narodów, należało do największych zadań, o jakich mówią polityczne dzieje Europy. Ponieważ Rzeczpospolita zajmowała przy tem ogromną a otwartą ze wszech stron przestrzeń geograficzną, ponieważ graniczyła z wielkiemi potęgami militarnemi, zbudowanemi na wręcz przeciwnych zasadach państwowych, społecznych i moralnych, jak Turcya, Szwecya, Austrya, Prusy i Rosya, nie mówiąc już o Kozakach i Tatarach, ponieważ każda prawie z tych wielkich potęg ościennych, ze względu na różno-narodowy skład Polski, przenikała ją rozlicznymi i odśrodkowymi prądami ponieważ zwłaszcza Prusy i Rosya, centralistyczne i zaborcze, w najwyraźniejszej zostawały sprzeczności z federacyjną ideą Rzeczypospolitej, więc zadanie stawało się tak trudnem, że przerastało rozum stanu sejmującej i sejmikującej szlachty, zajętej przeważnie zazdrosnem strzeżeniem złotej wolności i równości szlacheckiej. Szlachta nasza pogrążyła się w najzgubniejszych archazmach wtedy, kiedy w Europie powstawał nowy system sto sunków politycznych, kiedy rodziło się państwo centralistyczne Nadewszystko zaś Rosya i Prusy, co wymierzyły później dawnej Polsce cios śmiertelny, co dopiero na jej gruzach mogły osiągnąć tą potęgę, z jaką obecnie rządzą losami Europy, Rosya i Prusy w oczach ślepej, pijącej i wiwatującej szlachty kierowały nieładem Rzeczypospolitej.

Podobnie ciężkiemu i trudnemu zadaniu, zadaniu utrzymania swobody indywidualnej, samorządu prowincyonalnego i ziemskiego, z wyłącznemi atrybucyami pierwiastku obywatelskiego i wyborczego i zupełnem lekceważeniem państwowo urzędniczego, oraz federacyi ziem, województw i narodów, zadaniu takiemu, podczas rosnącej dokoła centralizacyi i wszechwładzy państwowej, szlachta, wichrzona przez oligarchię, podołać nie mogła. Innych ku temu trzeba było czynników, lecz przed ich ukształceniem spór dziejowy między republikanizmem polsko-szlacheckim z jednej a samowładztwem rosyjskiem i military-

zmem pruskim z drugiej strony, historya rozstrzygnęła na korzyść naszych nieprzyjaciół.

Piękne niegdyś instytucye naszej Rzeczypospolitej wydały pomiot w kształtach chciwej oligarchii magnackiej i nieokiełznanej anarchii szlacheckiej, które doprowadziły do upadku naszej ojczyzny. Stało się orzeczeniem narodowem, że «szlachta zgubiła Polskę». Trudnoby już było cofnąć ten wyrok ponury. Wymaga on jednak uzasadnienia. Otóż łatwo poznać, że wolne instytucye polskie zostawały w ostrej sprzeczności z duchem i techniką organizacyi państwowej na kontynencie, zwłaszcza po wojnie trzydziestoletniej, że wśród centralistycznych monarchii Bourbonów, Habsburgów, Hohenzollernów i Romanowów samorządna i elekcyjna Rzeczpospolita stanowiła paradoks, że tworzyła ona wybitny kontrast z powszechnemi wymaganiami politycznemi. Owładnięta przez oligarchów, pijanych zawadyaków i trybunów szlacheckich, dążyła fatalnym krokiem do rozsypania się w gruzy, lecz gdyby nawet rządzili nią obywatele, musiałaby również pod groźbą zachwiania lub utraty egzystencyi zmierzać do przekształcenia swoich zasad i instytucyi, do podporządkowania wybujałej samowoli jednostki regularnym prawom państwa.

Naród nie mógł przeżyć bezkarnie dwóch wieków w pijanym zgiełku i krzyku, w nieładzie, gadulstwie i lenistwie. Wycisnęło to niezatarte ślady na jego charakterze. Do dziś dnia nie znosimy wyższości i powagi wśród rodaków i towarzyszów swoich. Dlatego tak mało ludzi u nas, istotnie zaś nikt lub prawie nikt nie cieszy się wiarą i zaufaniem ogólnem. Duch bezzasadnego przeczenia, gadulstwa i próżnomówstwa, jakaś ciągle ujawniająca się potrzeba przypinania łatek i ośmieszania innych, płaska i bezmyślna drwina, która, jak zjadliwa mucha, krąży wśród rozmów i żartów naszych, — nie pozwalają nigdy ustalić się opinii co do osób i rzeczy. Społeczeństwo nie posiadające przywódców, cieszących się zaufaniem, przywódców pewnych siebie i pewnych swego otoczenia, skazuje się na podrzędną wiekuiście rolę. Żyjemy w okresie natężonej i skoncentrowanej walki narodów i społeczeństw: tylko ci, co w zwartych szeregach idą do boju, co posiadają organizacyę, mogą się ostać w tej walce surowej.

Tymczasem w pewnej części jesteśmy takimi samymi anarchistami, jak za czasów szlacheckiej Rzeczypospolitej, jakimi byliśmy w powstaniach i na emigracyi. *St. Wolomirski.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Uroczystości poznańskie, mowa cesarska i stanowisko Polaków. Wpływ strajków rolnych na politykę naszą na Rusi. Szkoły ludowe w Królestwie i polityka rządu rosyjskiego.

Podróż Wilhelma II do Poznania nabrała takiego znaczenia, że zwróciła na nią uwagę prasa zagraniczna, a niektóre dzienniki niemieckie i angielskie przysłały na uroczystości poznańskie własnych swoich korespondentów.

Zapowiadano głośno i ze sfer urzędowych nie zaprzeczano bynajmniej tej zapowiedzi, że w Poznaniu cesarz Wilhelm rozwinie rzucone w Malborgu hasła i wygłosi mowę programową w sprawie polskiej. Szczególną doniosłość miała nadać tej mowie obecność w Poznaniu następców tronu rosyjskiego i austryackiego. Wilhelm II chciał skorzystać z przyjazdu tych książąt na manewry i, nie pytając o zdanie swych gości, a może nawet wbrew ich woli — urządzić widowisko nowego «świętego przymierza» przeciw Polakom.

Zawcześnie jednak dzienniki hakatystowskie rozgłosiły ten pomysł i wysnuły z niego konsekwencye. Austryacki następca tronu do Poznania nie pojechał, zastąpił go młodszy brat, który udał się wprost na pole manewrów, nie wstępując wcale do stolicy Wielkopolski. Wielki książę rosyjski nie przybył również. Jedynie z obowiązku grzeczności sąsiedzkiej i na usilne prośby cesarza Wilhelma, co nawet później w półurzędowym komunikacie rosyjskim, wbrew przyjętym w stosunkach dyplomatycznych zwyczajom, bardzo wyraźnie podkreślono — car zgodził się na wysłanie do Poznania starego generał-gubernatora i naczelnika okręgu wojskowego warszawskiego, Czertkowa, na czele deputacyi, złożonej z trzydziestu kilku oficerów, przedstawicieli pułków, których szefami tytularnymi są różni książęta domu pruskiego. To był pierwszy zawód, który spotkał Wilhelma II i wiele sobie obiecujących po uroczystościach poznańskich hakatystów.

Pomimo uprzedzającej grzeczności cesarskiego gospodarza i wymownych przypomnień braterstwa broni, pomimo doskonałych napojów, które powinny były rozgrzać duszę rosyjską generała i rozwiązać jego język, stary Czertkow, niewątpliwie w myśl danej mu instrukcyi, uparcie milczał lub wygłaszał zdawkowe frazesy w urzędowo generalskim stylu.

Oficerowie zaś rosyjscy, w znacznej części, co bodaj nie było przypadkowem, Polacy — tak przynajmniej sądzić można z nazwisk, stanęli w polskim Bazarze i, jak twierdzi prasa niemiecka, byli bardzo uprzejmymi dla publiczności polskiej.

Cokolwiek więc mówiono w Rewlu i jakkolwiek sprawa polska niewątpliwie przyczynia się do utrzymania dobrych stosunków sąsiedzkich między Prusami i Rosyą, w danym wypadku Moskale «*pierechitrili*» cesarskiego dyplomatę. Tradycyjna przyjaźń i «odwieczne braterstwo broni» i dla Rosyi są cenne, ale niema nic trwałego pod słońcem. Politycy rosyjscy doskonale zrozumieli, że, nie mówiąc już o względach na Francyę, korzystnem jest dla Rosyi zapewnienie sobie tanim kosztem, właściwie nawet bez kosztu życzliwości Polaków w zaborze pruskim. Nic przecie nie dali, nic nie obiecali, uchylili się tylko od wyraźnego zsolidaryzowania się z polityką antypolską rządu pruskiego i cesarza Wilhelma.

Dotkliwszy jeszcze zawód, niż niewierni sojusznicy, sprawiło cesarzowi Wilhelmowi i politykom pruskim społeczeństwo polskie. Z niezwykłą w podobnych wypadkach solidarnością, z godnością i spokojem uchyliło się od udziału w uroczystościach poznańskich i nie zakłóciło żadnym wybrykiem poważnej manifestacyi. Zachowanie się społeczeństwa polskiego świadczy, że zdobyło ono cnotę karności, tak ważną w życiu politycznem a tak trudną dla nas do zdobycia ze względu na nasz charakter narodowy.

Przekonano się raz jeszcze w Berlinie, że w twardej szkole ucisku pruskiego zmienił się charakter Polaków, że, nie tracąc cennych swoich przymiotów, nabrał hartu i tęgości, spokoju i powagi. Odstępstwa od wymagań karności narodowej dosłownie na palcach policzyć można. Nawet z pomiędzy urzędników dworskich Polaków, niektórzy umyślnie na czas bytności Wilhelma II w Poznaniu wyjechali, a jeden, hr. Żółtowski, nie stawił się pomimo wezwania, za co pozbawiony został godności szambelańskiej, otrzymując w zamian miano zaszczytne dobrego Polaka. Nie zjawił się również na powitanie pary cesarskiej ks. arcybiskup Stablewski i sprowadzono go dopiero na wyraźny rozkaz Wilhelma II Korespondenci i inni naoczni świadkowie zaznaczają, że podczas uroczystych wystąpień były nawet na trybunach pustki, a w tłumie ulicznym każdy mógł się

swobodnie poruszać, chociaż kilkanaście tysięcy Niemców sprowadzono z prowincyi do Poznania.

Wilhelm II był widocznie rozgniewany i posępny, otoczenie jego — skonfundowane. Liczono na lekkomyślność i porywczość charakteru polskiego, spodziewano się, że ciekawość zwabi tłumy, albo, że Polacy urządzą jakąś jawną demonstracyę. Obie rachuby zawiodły. Polacy usunęli się tylko, ale zrobili to tak sfornie i tak jednomyślnie, że nieobecność ich była dla każdego widoczną.

W takich warunkach wygłoszenie dalszego ciągu buńczucznej mowy malborskiej byłoby poprostu śmiesznem. Zrozumiał to nawet cesarz Wilhelm, niebardzo na śmieszność wrażliwy. Stracił «nastrój» i fantazyę. Mowa jego, w której upewnia Polaków, nie wymieniając ich zresztą, że polityka pruska nie zagraża katolicyzmowi, w której pozwala im łaskawie pielęgnować tradycye historyczne, byle politycznie chcieli być dobrymi Pruskami, jest cofaniem się ostrożnem z zajętego poprzednio przez cesarza stanowiska. Stwierdza to z przykrością prasa hakatystowska, mocno z mowy poznańskiej Wilhelma II niezadowolona. Na społeczeństwo zaś polskie mowa ta nie oddziałała wcale, chociaż niektóre inspirowane niemieckie i austryackie dzienniki tłómaczyły słowa cesarza, jako miłościwe wezwanie Polaków do pojednania się z państwem pruskiem. Zapowiadano nawet, że w postępowaniu z Polakami nastąpią pewne zmiany, chociaż system polityczny zmianie zasadniczej nie ulegnie, że możliwe są również zmiany osobiste, bo cesarz jest niezadowolony z wyższych urzędników w prowincyach polskich, którzy dopuścili do takiego niebezpiecznego zaostrzenia stosunków.

Polityka polska rządu pruskiego nie doszła jeszcze ale dochodzi do granicy, po za którą dalsza działalność w obranym kierunku staje się jawną niedorzecznością lub jawnem bezprawiem, gwałcącem nietylko pojedyncze ustawy, ale cały porządek prawno-państwowy. Skoro do tego kresu dojdzie, będzie musiała zacząć odwrót, stosowanie bowiem wyjątkowych środków represyjnych, praktykowanych po stłumieniu rewolucyi lub powstania, okaże się widocznie niemożliwem wobec legalnego w istocie swej i spokojnego a zarazem męskiego i wytrwałego oporu ludności polskiej.

Kto wie, czy kierownicy polityki pruskiej nie zdecydowaliby się na odwrót, gdyby nie rozumieli, gdyby się nie obawiali,

że dla panującego systemu każdy krok w tył będzie zarazem dla ludności polskiej krokiem naprzód w rozwoju jej siły narodowej. Dwie strony walczące, polska i niemiecka, stojąc w ordynku bojowym ścierają się niemal piersią w pierś. I tu, i tam nietylko uruchomiono wszystkie niemal siły rozporządzalne, ale rozbudzono ich energię, nadano im pęd, który, gdy powstrzymujący go opór osłabnie, popychać musi do zajmowania posterunków, przez cofającego się przeciwnika opuszczanych, do posuwania się coraz dalej po nowe zdobycze, po nowe zwycięztwa.

Ruch narodowy polski i system polityczny pruski mocują się ze sobą. Po niemieckiej stronie jest przewaga siły, ale nie cała może być użytą i nie zawsze może być użytą skutecznie przeciw naszym *imponderabiliom*.

W ciągu kilku lat ostatnich świadomość polityczna społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim tak się wytrawiła i wyklarowała, stosunki tak się zmieniły, że prawdziwy czy pozorny odwrót systemu rządowego, zdaje się, nie może już sprawić zamieszania w naszym obozie. Z powodu ostatniej mowy Wilhelma II a zwłaszcza komentarzy do niej ukazały się wprawdzie objawy recydywy ugodowej, ale w tak słabych rozmiarach, że bez użycia energiczniejszych środków zdrowy organizm społeczny pozbył się ich całkowicie.

Mówiąc w zeszłym miesiącu o strajku rolnym w Galicyi wschodniej, zaznaczyliśmy, że ruch, wywołany przez narodowców i radykalów ruskich, może być z wielu względów korzystnym, przyczyni się bowiem do wyjaśnienia w społeczeństwie naszem poglądów na sprawę ruską i uświadomienia sobie zadań polityki narodowej w tej części kraju, w której ów ruch występuje.

Inteligencya polska w Galicyi wschodniej — dotyczy to przedewszystkiem warstwy ziemiańskiej — zaczyna dochodzić do przekonania, że chcąc utrzymać swoje stanowisko, swój byt nawet, musi oprzeć się na ludzie polskim, związać się z nim wspólnością interesu narodowego. Przekonanie to wyraźnie występuje w głosach ziemian w łamach dzienników konserwatywnych. Pojawiają się coraz to nowe wezwania do zajęcia się tym ludem, o którego charakter polski nie dbano wcale, do rozbudzenia jego świadomości narodowej, coraz to nowe, mniej lub więcej praktyczne projekty wzmocnienia żywiołu polskiego na Rusi za pomocą kolonizacyi, sprowadzania robotników mazur-

skich, budowania kaplic, zakładania szkół i towarzystw i t. p. Wyjaśnia się również i utrwala przeświadczenie, że dotychczasowa polityka warstwy rządzącej wobec sprawy ruskiej była poprostu samobójstwem narodowem.

To już jest cenną zdobyczą, że koła, o których mowa, zaczynają myśleć politycznie, a raczej przyswajają sobie pierwszą podstawę myślenia politycznego, którą jest pojęcie interesu narodowego.

Rozglądać się także zaczynamy w stosunkach, któreśmy sami wytworzyli na swoją szkodę, w ustawach, któreśmy na swoją krzywdę uchwalili. Oto np. po wielu, wielu latach przekonaliśmy się, że obowiązująca w kraju ustawa szkolna jest dla nas niekorzystną, że dla żywiolu polskiego na Rusi jest «samobójstwem narodowem». Ustawa ta orzeka, że o języku wykładowym decyduje gmina. Mniejszość narodowa nie ma żadnego dla praw swych zabezpieczenia. A tą mniejszością jest niemal zawsze ludność polska. Rusini bowiem siedzą zwartą masą, ludność zaś polska, chociaż wynosi około 30% ogółu mieszkańców Galicyi wschodniej, jest rozproszona małemi grupami. Po wsiach zwłaszcza mniejszość polska jest regułą, mniejszość ruska dość rzadkim wyjątkiem, co łatwo zrozumieć, uprzytomniwszy sobie warunki rozsiedlenia się obu narodowości. Ta mniejszość polska ruszczy się systematycznie za pomocą szkoły, istniejącej dzięki ustawie, przez Polaków ułożonej i uchwalonej. Wskutek naszego niedbalstwa i występnej pojednawczości są szkoły z językiem wykładowym ruskim, w których nawet większość uczniów należy do narodowości polskiej.

Państwowa ustawa szkolna powiada, że o języku wykładowym decyduje ten, kto szkołę utrzymuje. Ponieważ szkoły są utrzymywane przeważnie z funduszu krajowego, logicznie więc władza krajowa decydować powinna o języku wykładowym. My oddaliśmy decyzyę gminie, nie pomyślawszy wcale o niebezpieczeństwie, grożącym mniejszościom polskim, o zabezpieczeniu ich praw i interesów.

W zakresie szkolnictwa, nietylko ludowego, daliśmy odrazu Rusinom więcej, niż słusznie żądać mogli, niż żądali. Nie dosyć tego, żeby nas, broń Boże, nie oskarżano o prześladowanie narodowości ruskiej, robiliśmy ustępstwa dalsze, których najszerzej tłómaczone ustawy nie nakazywały. Zakładaliśmy gimnazya ruskie, kiedy jeszcze inteligencya ruska zadowolni-

łaby się obowiązkowym wykładem swego języka ojczystego w szkołach polskich. Zrobiwszy raz niepotrzebne, bo nawet nie żądane ustępstwo, zamiast zakładania jedynie odpowiednich ze względów narodowych i pedagogicznych klas równoległych ruskich, potworzyliśmy samodzielne gimnazya, w których młodzież ruska, pozbawiona oddziaływania kulturalnego, dziczeje obyczajowo i zniepławia się umysłowo, rosnąc w ślepej nienawiści do wszystkiego, co polskie. Wychowaliśmy sobie pokolenie zawziętych wrogów, tem niebezpieczniejszych, że do ich rozumu przemówić nie można.

To samo, co w gimnazyach, dzieje się w seminaryach nauczycielskich, nietylko w utrakwistycznych, ale w wielu tych, które powinny być polskiemi. Pod okiem polskich władz szkolnych w seminaryach wschodnio-galicyjskich zaprowadzono samowolnie wykłady ruskie. Wytworzył się *usus* mianowania pewnej liczby nauczycieli Rusinów, chociażby nie było między nimi należycie ukwalifikowanych kandydatów. Podobnie jak w sądownictwie, w seminarych wschodnio-galicyjskich nauczyciele Polacy są systematycznie usuwani. W seminaryum lwowskiem zawakowały dwie posady: dyrektora i nauczyciela nauk przyrodniczych i rolnictwa. Odrazu, nie biorąc w rachubę, kwalifikacyi kandydatów i w Radzie szkolnej, i w ministerstwie tak sprawę postawiono, że jeżeli dyrektorem będzie Rusin, nauczycielem może zostać Polak, jeżeli zaś Polak otrzyma posadę dyrektora, nauczycielem musi być Rusin. Zgodnie z tą drugą ewentualnością sprawę rozstrzygnięto. Ale gdy na miejsce przeniesionego do Lwowa nauczyciela Rusina, zgłosił się kandydat Polak dano mu do zrozumienia, że posadę, którą Rusin zajmował, tylko Rusin otrzymać powinien. W podobny sposób pojęte równouprawnienie narodowe w szkolnictwie prowadzi do takich rezultatów, że posady nauczycielskie w seminaryach wschodnio-galicyjskich zajmują nieukwalifikowani Rusini, (we Lwowie np. nauczycielem rolnictwa był ksiądz), albo ważna katedra pozostaje przez czas dłuższy nieobsadzoną, dopóki się nie znajdzie kandydat ruski bodaj z kwalifikacyami księdza lub doktora medycyny. Dodać zaś trzeba, że odpowiednich kandydatów Polaków nie brak i że latami wakujące katedry mieć powinny język wykładowy polski.

Tych błędów i zaniedbań zarówno w polityce, jak w szkolnictwie, dziś już, niestety, nie można naprawić, lub przynaj-

mniej jest to zdanie bardzo trudne. Dzięki naszej obojętności, naszym ustępstwom, pod wpływem fantazyi politycznych lub, co gorsza, wskutek naszego niedołęstwa porobionym, Rusini zdobyli sobie, jak mówią Niemcy, pewien «stan posiadania», którego każde uszczuplenie wywoływać będzie niezadowolenie i walkę.

Ci sami mężowie stanu, którzy żelazną ręką tłumili nieraz żywotne objawy budzącego się w ludzie polskim poczucia narodowego, starali się usilnie o wytworzenie sztuczne narodowości ruskiej z materyału etnograficznego, który w ciągu dziesięciu wieków zdobyć się nie mógł ani na samodzielność państwową, ani na wyraźne skrystalizowanie odrębności politycznej. Ten sam kierownik oświaty, który wypędzał ze szkoły polskiej ducha patryotycznego, nietylko pozwalał na ruszczenie szkoły, a za pomocą szkoły — dziatwy polskiej, ale nawet do tego dzieła przykładał ręce.

Nasi politycy galicyjscy nie rozumieli i dziś jeszcze nie rozumieją tego, że szkoła jest najważniejszym czynnikiem polityki narodowej. Niedarmo Prusacy oświadczali nieraz i dziś powtarzają znowu z naciskiem, że zgodzić by się można na pewne ustępstwa dla ludności polskiej, z wyjątkiem ustępstw w dziedzinie szkolnictwa. Niedarmo rząd rosyjski zaniepokojony objawami budzenia się świadomości narodowej wśród ludu wiejskiego w Królestwie, stara się opanować przedewszystkiem szkolnictwo ludowe.

Według danych urzędowych stan szkolnictwa ludowego w Królestwie tak się przedstawia. Statystyka ogólna wykazuje z górą 7 tysięcy zakładów naukowych, ale z tej liczby potrącić należy 4.617 chederów żydowskich w 114 miastach i 353 osadach. Właściwych szkół początkowych liczyło Królestwo w dniu 1 stycznia 1894 r. 3.500, z której to liczby na miasta przypada 550, (w tem około 120 prywatnych), a na wsie i osady niecałe trzy tysiące. W ostatniej cyfrze mieści się 266 kantoratów ewangelickich, 19 szkół cerkiewnych, pozostających pod zawiadywaniem Synodu, 31 t. zw. szkółek *„gramotnosti“*, 44 szkoły prywatne, 51 fabrycznych i kolejowych, 76 rządowych. Szkół jednoklasowych gminnych i wiejskich naliczono ogółem 2.450, to jest przeciętnie po 2 niespełna na gminę (z osadami).

We wsiach i osadach jedna szkoła początkowa przypadała na 38·8 kilom. kwadratowych i na 10 wsi. Jedna szkoła

przypadała na 2.423 mieszkańców, a jeden uczeń na 40 mieszkańców ($2^1/_2$ proc.). Na tysiąc chłopców w wieku od lat 7 do 14 uczęszczało do szkoły 190, na tysiąc dziewcząt — 84, ogółem na tysiąc dzieci — 137. Z ogólnej liczby dzieci od lat 7 do 14 pozostawało bez nauki szkolnej 1,027.330.

Dodać trzeba, że z tej szczupłej liczby uczniów tylko 3°/₀ kończy szkołę ludową! Corocznie przybywa jeden wychowaniec szkoły ludowej na 1290 mieszkańców, a przyrost ludności wynosi 1 na 60, czyli jest dwadzieścia razy większy. Oświata szkolna nie postępuje więc, ale się cofa.

Nie znaczy to jednak, że cofa się oświata wogóle, lud bowiem, niechętny dla szkoły rosyjskiej, po za nią garnie się gorliwie do książki, do nauki w języku polskim.

Wskutek rozbudzenia świadomości narodowej, czyli jak mówią władze rosyjskie, «występnej agitacyi», włościanie w Królestwie, jak świeżo stwierdza *Kraj*, «zachowują się względem szkoły odpornie; oni to, mając przewagę głosów, nie chcą uchwalać funduszów ani na otwieranie szkół nowych, ani na polepszenie warunków szkół już istniejących; odmówiliby środków i na utrzymanie ostatnich, gdyby im tego prawo nie zakazywało».

Zaznaczyliśmy niejednokrotnie, że zebrania gromadzkie i gminne w Królestwie nietylko oświadczają się przeciw nowym wydatkom na szkoły, ale nie chcą ponosić dawniej uchwalonych.

Chcąc temu zapobiedz, a zarazem pozbawić ludność wiejską wszelkiego wpływu na szkolnictwo, rząd rosyjski stara się zamieniać szkoły t. zw. gromadzkie na gminne. Lud jednak zrozumiał, o co chodzi, i w wielu wypadkach opiera się temu, chociaż na utrzymanie szkół gminnych płacą oprócz gromad włościańskich, obszary dworskie, zaś szkoły gromadzkie, czyli wiejskie sami włościanie utrzymywać muszą.

Od czasów Imeretyńskiego rząd rosyjski bardzo się troszczy o szkołę ludową, uważając ją za najskuteczniejszy środek polityki rusyfikacyjnej. Obecnie, widząc niechęć ludu do szkoły, rząd postanowił dokonać reformy. Polegać będzie ona na tem, że dzisiejsze opłaty szkolne zostaną ustalone i wcielone do obowiązkowego «podatku ziemskiego», który ma być zaprowadzony w Królestwie. Samorządu ziemskiego niema i nierychło zapewne będzie, ale podatek ziemski można *anticipando* ustanowić. Szkoły przestaną być wiejskiemi lub gminnemi, staną

się ziemskiemi, czyli, ponieważ ziemstw niema, rządowemi, ale płacić będzie na ich utrzymanie ludność wiejska i miejska, i to znacznie więcej, niż dziś płaci. W zamian za to nietylko nie otrzyma prawa wpływania na szkoły, ale straci nawet ten wpływ, jaki teraz posiadać może, skoro szkoła jest zależną od gromady lub gminy.

Rzecz ciekawa, że tę «reformę», mającą na celu zupełną rusyfikacyę szkoły ludowej w Królestwie, niektóre pisma tutejsze i poznańskie podniosły jako dowód troskliwości rządu rosyjskiego o oświatę. *J. L. Jastrzębiec.*

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Ostatnie postępy imperyalizmu angielskiego.

Na koronacyę króla Edwarda VII zjechali się premierzy wszystkich kolonii angielskich a to nietylko w tym celu, aby wziąć udział w koronacyi «króla wszystkich Brytów z tej i z tamtej strony morza», ale również dla odbycia pod przewodnictwem Chamberlaina wspólnej konferencyi, mającej na celu większe zespolenie składowych części olbrzymiego imperyum. Konferencya, a raczej konferencye trwały kilka tygodni i doprowadziły do pewnych konkretnych rezultatów. Premierzy kolonii zgodzili się na udział swoich krajów w wydatkach na marynarkę angielską. Nie są to wprawdzie kwoty imponujące, niemniej jednak wprowadzona została nowa zasada, która dla przyszłości mieć będzie ważne następstwa. Australia płacić ma 200.000 funtów, Nowa Zelandya 40.000, Kolonia Przylądkowa 50.000, Natal 35.000, z Kanadą zaś układ ma być zawarty później. Uchwały te mają być poddane ratyfikacyi właściwych parlamentów, jest jednak niemal pewnem, że parlamenty zatwierdzenia nie odmówią.

Oprócz kwestyi kwotowej na konferencyach poruszano sprawę komunikacyi między koloniami i t. d. Powzięto uchwałę, że konferencye takie, jak obecna, powtarzać się będą co cztery lata.

W stosunku do rozległych celów, jakie stawia sobie imperyalizm w Anglii, t. j. do utworzenia wspólnej floty, wspólnej armii, związku celnego i t. d., konferencya obecna zrobiła nadzwyczaj niewiele. To też ze strony prasy wrogiej Albionowi,

przedewszystkiem zaś niemieckiej, posypały się wywody, że konferencyę, a z nią cały plan Chamberlaina spotkało sromotne fiasco. Inaczej jednak sądzą o tem w Anglii, gdzie rozumieją dobrze, że wielkie reformy i przekształcenia państwowe potrzebują wiele czasu i pracy, a mało było w historyi tak szerokich koncepcyi, jak plan przebudowania obecnego imperyum brytańskiego. Jeszcze przed kilku laty, w r. 1895, Chamberlain wyraził się, iż części światowego państwa angielskiego tak słabo są spojone, że lada podmuch może je rozerwać, dodając, że w ostatnich czasach wzmocniło się poczucie łączności, stanowiące idealną podstawę jedności państwa. Dążeniem tego polityka jest, ażeby to poczucie łączności, ożywiające rasę angielską w koloniach, przybrało kształty konkretne i znalazło wyraz w utworzeniu pewnych wspólnych instytucyi ogólno-państwowych. Podobna do dzisiejszej konferencya próbna odbywała się w r. 1897 i wtedy nie znaleziono podstawy do jakichś uchwał konkretnych, dzisiaj, jak widzimy, poszło lepiej i niema powodu wątpić, że przyszłość dalej posunie dzieło, rozpoczęte w roku koronacyi królewskiej. Zapominać nie należy, że jeżeli zjednoczenie Niemiec wymagało dziesiątków lat pracy, to plany imperyalistów angielskich, pod wielu względami rozleglejsze i trudniejsze, nie mogą ziścić się w jednej chwili i być uchwalone przez jedną konferencyę. Kolonie angielskie stanowią *de facto* szereg republik demokratycznych, a nigdzie wielkie reformy nie odbywają się wolniej, jak w takich państwach, gdyż muszą one zdobyć uznanie u większości narodu.

Początki i koniec panowania królowej Wiktoryi to momenty końcowe wielkiego przełomu w zapatrywaniach opinii angielskiej na znaczenie kolonii. W pierwszych latach tego panowania rozpowszechniony był szeroko pogląd, że kolonie są to jablka, które trzymają się jabłoni tylko do chwili dojrzałości, poczem odrywają się, jak to było poprzednio ze Stanami Zjednoczonymi. Nie o imperyum wszechświatowem marzył Anglik ówczesny, lecz o tem raczej, aby handel angielski nie znajdował przeszkody ną żadnem morzu i w żadnym porcie. Była to epoka, kiedy po zniesieniu ceł zbożowych (1832 r.) Anglia pod hasłem wolnego handlu śpieszyła całą siłą do zajęcia stanowiska warsztatu świata.

Z drugiej strony powstanie w Kanadzie w r. 1837, które udało się tym razem w zadawalniający sposób uśmierzyć lordowi Durhamowi, nasuwało ówczesnym politykom angielskim

przekonanie, że ostatecznie ta wielka kolonia połączy się ze swoimi sąsiadami, którzy ją tylko o lat kilkadziesiąt uprzedzili. Myśl ta jednak nie przerażała Anglików, bo z jednej strony na miejsce dojrzewających kolonii można było jeszcze wówczas zajmować nowe dziewicze obszary, z drugiej zaś przeważna część opinii upatrywała główną podstawę siły i pomyślności ojczyzny w możliwie rozległej działalności przemysłowo-handlowej i w zwycięztwie zasady wolnego handlu w stosunkach ekonomicznych. Ówcześni whigowie, którzy w pierwszej połowie naszego wieku nadawali ton krajowi, byli na swój sposób patryotami, tylko patryotyzm ich nie miał charakteru wybitnie państwowego, bo wówczas daleko mniej, niż dzisiaj, potęga państwa wpływała na pomyślność i na interesy narodu. Flaga angielska powiewała we wszystkich częściach świata, ale kolonie ówczesne połączone były z metropolią słabymi bardzo węzłami państwowymi. Nawet perła korony brytańskiej, Indye Wschodnie nie podlegały bezpośrednio rządowi angielskiemu, lecz kupieckiej kompanii wschodnio-indyjskiej, w znacznej mierze niezależnej od gabinetu i parlamentu, i rzecz prosta, kierującej się względami kupieckiemi raczej, niż państwowymi.

Szereg przyczyn ogólnych sprawił, że w drugiej połowie XIX wieku myśl angielska skierowała się ku zadaniom państwowym. Powstanie Sepayów w Indyach zwróciło uwagę na fatalną rabunkową gospodarkę kompanii wschodnio-indyjskiej; zostało ono wprawdzie drogą znacznych wysiłków uśmierzone, ale opinia angielska oświadczyła się stanowczo przeciw dotychczasowej formie zarządu i Indye Wschodnie przeszły pod bezpośrednią władzę państwa brytańskiego. Później gabinet lorda Beaconsfielda, idąc po wytkniętej już drodze, przeprowadził w r. 1877 ustanowienie cesarstwa indyjskiego i królowa Wiktorya pomnożyła szereg swych tytułów godnością cesarzowej Indyi.

Tymczasem w koloniach angielskich z ludnością europejską metropolia zyskiwała znaczne sympatye, które miały za grunt wspólność narodową i brak jakichkolwiek krępujących węzłów centralistycznych. Kapitał ten rósł niepostrzeżenie, ale trwale i dzisiaj nadchodzi chwila odpowiedniego zużytkowania go w celu ściślejszego zjednoczenia. W samej Anglii zapatrywanie na kolonie uledz musiało głębokiej zmianie. Lądy zamorskie już prawie są rozebrane zupełnie, jeżeli chodzi o kraje wolne i nadające się do kolonizacyi, tem więcej tedy cenne są posia-

dłości już nabyte. Wolny handel, któryby pozwalał narodowi przemysłowo-handlowemu wyzyskiwać jakiekolwiek terytorya bez uciekania się do pomocy państwa, należy do przeszłości niepowrotnej; państwa cywilizowane nietylko zamykają swe rynki przed towarami angielskimi, ale same gorączkowo zagarniają obszary kolonialne w innych częściach świata i za pomocą ceł usuwają konkurencyę angielską; wreszcie kolosalny rozwój uzbrojeń w całym cywilizowanym świecie zmusza najpotężniejsze nawet państwa do poszukiwania nowych środków wzmocnienia swojej potęgi i umiejętnego wyzyskania starych. Z tych wszystkich powodów imperyaliści dążą do ściślejszego połączenia kraju macierzystego z koloniami, które streszczać się ma pod względem ekonomicznym w zaprowadzeniu związku celnego, pod względem zaś wojskowym w utworzeniu wspólnej siły zbrojnej, przedewszystkiem morskiej, a następnie lądowej.

Są to zadania wielkie i trudne, tem bardziej, że same kolonie nie są jeszcze dostatecznie skonsolidowane. Południowa Afryka, która w planach imperyalistów stanowić ma w przyszłości jeden wielki organizm polityczny, dzisiaj dzieli się na kilka kolonii, a świeżo zdobyte republiki rządzone są jeszcze przez komisarza Wielkiej Brytanii. Australia z Tasmanią niedawno dzieliła się na 6 kolonii, a raczej państw niezależnych jedno od drugiego, a z imienia jedynie zależnych od Anglii. Dopiero w r. 1900 uchwałami parlamentów państwa te połączyły się w jeden związek australijski, zatwierdzony następnie przez ogólny plebiscyt. Do związku tego nie przystąpiła Nowa Zelandya, która pozostać chce państwem oddzielnem, bezpośrednio wchodzącem w skład federacyi brytańskiej.

Co do udziału w obronie państwa, to już oddawna kolonie poczuwają się do tego obowiązku. Australia przykładała się w latach ostatnich funduszem około 100.000 funtów, Kolonia Przylądkowa własnym kosztem zbudowała pancernik dla floty angielskiej na jubileusz królowej Wiktoryi, wreszcie wszystkie kolonie na wezwanie ministra kolonii pośpieszyły z pomocą podczas wojny z Boerami. Oddziały kolonialne, które przybyły na plac boju, były wprawdzie nieliczne, ale okazały nader skuteczną pomoc wojskom angielskim i zasłużyły na pochwały nietylko ze strony Robertsa i Kitschenera, ale i od europejskich sprawozdawców wojskowych. Obecnie, jak widzieliśmy, pragnie rząd angielski udział ten kolonii unormować, uczynić stałym

i ująć w formy prawnych zobowiązań. Z tego powodu, gdyby parlamenty kolonialne zatwierdziły uchwały swoich premierów, zapadłe w Londynie, akt ten miałby duże znaczenie zasadnicze, pomimo tego, że uchwalone sumy wcale nie są imponujące i giną poprostu w olbrzymim budżecie marynarki angielskiej (31,000.000 funtów). Same zresztą te kolonie dzisiaj jeszcze liczbą ludności odpowiadają małym państewkom europejskim. Związek australijski wraz z Tasmanią liczy niecałe 4 miliony mieszkańców, Kanada 5 milionów, inne zaś nie dochodzą do liczby mieszkańców wielkich stolic europejskich. Któż jednak może powiedzieć, do czego dojdą za lat sto, a choćby za pięćdziesiąt! Właśnie dla tej przyszłości pracuje imperyalizm, już dzisiaj zakładając fundamenty przyszłej budowy.

Przeprowadzenie tych planów zmusi Anglików do pomyślenia o pewnych zasadniczych zmianach w instytucyach i tradycyach dawnej Anglii, której wymagać będzie nowy gmach imperyum brytańskiego. Jeżeli kolonie wezmą szerszy udział w dostarczaniu środków dla angielskiej floty i armii, zażądają napewno głosu co do użycia i organizacyi tej siły; tego metropolia odmówić im nie może. W pałacu Westminsterskim ukażą się może przedstawiciele kolonii, albo, co jest rzeczą o wiele prawdopodobniejszą, obok starego parlamentu powstanie jakaś rada federalna, nakształt delegacyi austro-węgierskich, do której należeć będzie zwierzchni nadzór nad sprawami całego państwa, t. j. nad utrzymaniem siły zbrojnej i nad polityką zagraniczną.

Jeszcze większe komplikacye pociąga za sobą sprawa utworzenia związku celnego. Przedewszystkiem wymaga to pewnego pogodzenia interesów ekonomicznych oddzielnych części państwa, porozrzucanych po całej kuli ziemskiej, niełatwo zaś taką zgodność osiągnąć. Następnie samo praktyczne przeprowadzenie, choćby częściowe, tego planu, wymaga zerwania z tradycyjnemi zapatrywaniami Anglików na politykę ekonomiczną. Anglia pragnęłaby wprowadzić swoje produkty przemysłowe do kolonii bez cła, albo przynajmniej za cłem zniżonem. Pomijając już kwestyę własnego przemysłu, kolonie muszą w zamian żądać uprzywilejowania swoich wytworów. Kanada i Australia powinny mieć pierwszeństwo przed innemi państwami dla swych produktów rolnych i wełny, Indye Zachodnie dla cukru i t. d. Do niedawna te artykuły handlu nie podlegały w Anglii ocleniu, nie można więc było zrobić tutaj ustępstwa dla swoich, którzy

na rynku angielskim spotykali konkurencyę Rosyi, Stanów Zjednoczonych i inne.

Anglia zdecydowała się na pewne wyłomy w swojej tradycyjnej polityce ekonomicznej. Minister Hicks Beach przeprowadził na konferencyi brukselskiej zniesienie premii cukrowych, co uważać wprawdzie można za tryumf wolnego handlu, ale celem właściwym tego aktu było usunięcie z angielskiego rynku taniego cukru cudzoziemskiego. Jeżeli zresztą mogła być tutaj jakakolwiek wątpliwość co do rzeczywistych zamiarów brytańskiej polityki ekonomicznej, to zniknąć musiała po ustanowieniu cła na zboże. Od czasu słynnych walk o zniesienie właśnie tych ceł, zdawało się, że ta zasada pozostanie dogmatem niewzruszonym życia ekonomicznego kraju. Cło wprawdzie jest bardzo niewielkie, ale zasada została naruszona, a o początek najtrudniej. Minister skarbu motywował potrzebę cła wydatkami wojennymi, ale rzecz ta wiąże się, jak widzieliśmy, organicznie z planem ekonomicznego zespolenia kolonii. Anglia w stosunku do kolonii pragnęłaby hołdować zasadzie wolnego handlu, a przynajmniej nizkich ceł, ale dlatego właśnie w stosunku do innych krajów wkracza na drogę protekcyonizmu. Chciałaby ona zaprowadzić porządek taki, aby surowe materyały płynęły do niej z kolonii, ostatnie zaś żeby służyły wzamian za rynek dla wytworów jej przemysłu. Pociąga to jednak znaczne komplikacye w stosunkach z innemi państwami: na podwyższenie ceł ze strony Wielkiej Brytanii odpowiedziałyby i one środkami represyjnymi, co odbiłoby się niekorzystnie na eksporcie angielskim. Import zaś do kolonii dzisiaj jeszcze nie nagrodziłby tej straty. Kwestya z pozoru prosta nastręcza w praktycznem wykonaniu wielkie i liczne trudności, które tylko stopniowo da się usuwać, o ile program imperyalistyczny zyskiwać będzie na popularności w kraju i w koloniach.

Zadanie imperyalizmu, jak widać z powyższych uwag, to nie jakaś jedna, choćby największa reforma, którą może uchwalić jednorazowo parlament — to cała nowa faza rozwoju, w którą wchodzi państwowość angielska. Zmierza on do zjednoczenia rozproszonej po różnych lądach ludności pochodzenia angielskiego, albo w pewnym sensie do utworzenia wielkiego narodu, którego nawet oceany nie będą dzieliły na obce sobie odłamy. Czy ten proces historyczny odbędzie się i w jakim stopniu, oczywiście nikt nie zdoła tego dzisiaj przewidzieć, ale wprost śmie-

szne są artykuły prasy niemieckiej, która z tryumfem urągała skromnym rezultatom konferencyi koronacyjnej. Najoptymistyczniej usposobiony imperyalista chyba nie oczekiwał, aby olbrzymi przewrót, na którego dokonanie przynajmniej kilkadziesiąt lat czekać i pracować wypadnie, wyskoczył z konferencyi, jak Minerwa z głowy Jowisza. Jak zresztą fałszywie przedstawia prasa niemiecka i francuska, a za nią nasza istotny stan rzeczy, dość przypomnieć, że zjednoczenie Australii, będące etapem na drodze imperyalistycznego rozwoju, przedstawiano jako wstęp do oderwania się od Anglii na wzór Stanów Zjednoczonych.

To co w kierunku zespolenia z koloniami zrobiono, nie posiada wielkiego znaczenia dla sił wojennych Wielkiej Brytanii. Ale imperyalizm, jako kierunek państwowy jest już dzisiaj czynnikiem bardzo poważnym dla całej polityki zagranicznej Anglii.

W stronnictwie liberalnem utworzyła się pod przewodnictwem lorda Roseberryego poważna grupa imperyalistyczna, a to ma ważne znaczenie dla stronnictwa, które dotychczas prowadziło politykę zagraniczną słabą i niezdecydowaną. Teraz grupa ta oddziaływać musi w kierunku silniejszej polityki, bo tej imperyalizm wymaga koniecznie. Wyraźnie zaznaczyła ona w programie swym, że nigdy tak, jak dzisiaj, siła i znaczenie państwa nie oddziaływały na interesy narodowe, dlatego więc naród więcej, niż kiedykolwiek, winien dzisiaj dbać o stanowisko państwa nazewnątrz.

Kiedy więc przeważna opinia z początku przeszłego panowania w rozwoju przemysłu i handlu upatrywała główną podstawę siły i pomyślności narodu, to dzisiaj coraz widoczniejszą jest rzeczą, że wobec coraz potężniej wzrastających antagonizmów narodowych, te dźwignie bogactwa narodu i inne czynniki jego wielkości narażone będą na niebezpieczeństwo, jeżeli państwo nie będzie dość silne dla skutecznej ich obrony. Imperyalizm angielski jest wielką i żywotną ideą państwową i jako taki potężnym czynnikiem przyszłej historyi świata. Szczęśliwy naród, który posiada takie idee, bo mając wielką przeszłość, ma też i przyszłość. Gdy idei przewodniej zbraknie, narody stają się tylko konsumentami skarbów, zebranych przez pracowitą przeszłość, niezdolnymi dalej posuwać dzieła, zbudowanego przez przodków. *S. Ko—wicz.*

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa we wrześniu.

Rewizye i aresztowania na Kurpiach i w Lubelskiem. Współdziałanie polityczno-policyjne władz pruskich z rosyjskiemi. Zabójstwa szpiegów na wsi. Policyjne rządy i ruch narodowy wśród ludu. Wystawa wszechsłowiańska i nasz w niej udział. Co mamy do wystawienia? Stanowisko naszego społeczeństwa wobec przyszłej wystawy.

Policya ziemska i żandarmerya prowincyonalna w ostatnich czasach z ogromną gorliwością tropią objawy ruchu narodowego wśród naszych włościan. Krótkie śledztwa i rewizye, na oślep w wielu wypadkach widocznie robione, odbywają się w różnych punktach kraju, nie dając najczęściej żadnych pozytywnych rezultatów. Niepodobna wszystkich w tym względzie faktów rejestrować — zawiele ich jest z jednej strony, z drugiej zaś niezawsze leży to w widokach kół, prowadzących pracę polityczną na miejscu.

Obok takich wszakże sporadycznych rewizyi na Podlasiu, w Kaliskiem, świeżo w Łowickiem i t. d. mieliśmy obecnie masowe poszukiwania, poruszające całą okolicę, na Kurpiach i w Lubelskiem.

Na Kurpiach, w powiatach makowskim i ostrołęckim gub. łomżyńskiej, głównie zaś w pierwszym, jeżdżono od wsi do wsi, przerzucano chałupy i stodoły, kierując się widocznie posiadanemi z góry wskazówkami. W poszukiwaniach tych brał udział naczelnik okręgu żandarmskiego i prokurator. Przy badaniach pytano o pisma nielegalne, w szczególności zaś o *Polaka*, którego nawet połapano pojedyncze numery. Aresztowano dwudziestu kilku włościan, ale niebawem ich puszczono na wolną stopę, biorąc od jednego kaucyę w sumie 300 rubli.

Są bardzo poważne dane, że poszukiwania te robiono na podstawie wskazówek, otrzymanych od władz pruskich, które, śledząc przez dłuższy czas przemycanie pism zakordonowych z Prus Wschodnich do Królestwa, zebrane dane zakomunikowały policyi rosyjskiej.

Z pewnego bardzo źródła dowiadujemy się tutaj, że między władzami pruskiemi a rosyjskiemi od niejakiego czasu odbywa się bardzo ożywiona wymiana korespondencyi w sprawie sposobów zgniecenia ruchu «wszechpolskiego». Od czasu procesów poznańskiego i toruńskiego rząd pruski uważa, iż potęgo-

wanie się ruchu narodowego polskiego w zaborze pruskim stoi w związku z ruchem innych dzielnic i najlepszą drogę do zgniecenia jego widzi w podcięciu jego korzeni w największej i najważniejszej dzielnicy polskiej, w zaborze rosyjskim. Całe akty procesu poznańskiego zostały urzędownie zakomunikowane rządowi rosyjskiemu, co jest faktem wprost niebywałym w stosunkach międzynarodowych. Skutek tego był taki, że ci oskarżeni z procesu poznańskiego, którzy byli poddanymi rosyjskimi, po przybyciu do Królestwa zostali na rozkaz z Petersburga aresztowani i zamknięci w cytadeli.

Obecnie Prusacy usiłują widocznie przeciąć wszelki dopływ prasy zakordonowej przez ich granicę do Królestwa. Z niebezpieczeństwem, jakie z tej strony grozi, winni się poważnie liczyć wszyscy ci, którym na sercu leży sprawa oświaty narodowej i politycznej naszego ludu. Zanadtośmy się oswoili z niedołęztwem i niezdarnością moskiewskiej policyi wiejskiej; pamiętajmy, że lekcye pobierane od Prusaków i ich współdziałanie mogą w krótkim czasie podnieść jej sprawność.

W Lubelskiem, w sąsiedztwie miasteczka Wąwolnicy, policya przewróciła do góry nogami całe dwie wsie, nie znajdując nic zgoła. Aresztowano tam paru włościan, ale widocznie plon ten nie zadawalnia władz, bo poszukiwania odbywają się w dalszym ciągu. Podobno to obudzenie czujności władz jest w związku z dwoma tajemniczemi zabójstwami, jakie w tamtych stronach wykryto. Ofiarami padli wachmistrz policyi ziemskiej i jakiś człowiek mało znany, który, jak wieść niesie, miał być agentem tajnej policyi na wsi. Jednego uduszono i wrzucono do wody, drugiego zastrzelono w polu; w jednym i drugim wypadku sprawcy są niewiadomi. Władze widzą w tem zabójstwa polityczne i dlatego starają się wykryć sprawców z taką energią, jakiej nigdy w wypadku zwykłych morderstw nie wykazują. Faktem jest, że, jak powiadają ludzie z tamtych okolic, lud miejscowy nawet nie domyśla się, z czyjej ręki mogły były paść wspomniane ofiary.

Niema co ukrywać tego, że zabójstwo polityczne jest w tym wypadku prawdopodobne. Lubelskie jest częścią kraju, gdzie władze rosyjskie najgęściej zadzierzgnęły na wsi sieć szpiegowstwa. Tam to policyi ziemskiej polecono wyszukanie w każdej wsi agenta tajnego z pośród włościan z pensyą 10 rubli miesięcznie; tam zdarzają się takie wypadki, że strażnik policyjny

przebiera się za żyda i węszy po chałupach, czy gdzie się nie odbywa jakie zgromadzenie. Nawiasem mówiąc, w jednym z takich wypadków chłopi, przyłapawszy takiego wrzekomego żyda, udali, że nie poznają w nim wachmistrza i zbili go tak, że odleżał swą wycieczkę. Nigdy też nie wiadomo, jak daleko zaprowadzi takie szpiegostwo, stosowane do surowego żywiołu ludowego, nadto na wsi, a więc w warunkach, dostarczających aż nadto sposobności do spotkania się sam na sam z prześladowcą, we wszelkiej porze dnia i nocy.

W widokach cywilizacyjnego i politycznego postępu naszego ludu nie leży wcale, ażeby się podobne wypadki zbyt często powtarzały. Nam zależy nietylko na tem, żeby Rosyi utrudnić a z czasem uniemożliwić obecny system rządzenia w Królestwie, ale także i to przedewszystkiem musimy dążyć do podniesienia naszego ludu na poziom umysłowy i moralny, na którym możliwa jest uczciwa i rozumna praca zbiorowa, mająca na celu dobro wspólne, dobro gromady i narodu. Atmosfera zaś zabójstwa nie sprzyja postępowi oświaty i w miarę zbytniego rozszerzania się mogłaby go nawet zatamować. Niemniej przeto trudno się dziwić, jeżeli człowiek, skłonny do bardzo bezpośredniej reakcyi na prześladowanie, ześrodkowujący nienawiść swą do wrogów na tym, który bezpośrednio grozi jemu, jego towarzyszom i sprawie, którą on uważa za świętą, w warunkach, w których niema mowy o szukaniu gdziekolwiek sprawiedliwości, załatwia się z tym wrogiem na własną rękę i usuwa go ze swej drogi. Wypadki takie, w miarę rozwoju ruchu politycznego wśród ludu będą się powtarzały, jakkolwiek nie można ich pochwalać, prowadząc bowiem do zguby jednostek, dopuszczających się zabójstwa, nie są one potrzebne dla sprawy, której te jednostki służą, a nawet mogą jej, w razie częstszego powtarzania się, poważne przynieść szkody.

Zapobiedz podobnym wypadkom nie można. Żadna rozumna partya polityczna w dzisiejszych warunkach u nas nie postawi sobie za program mordowania kogokolwiek, chociażby szpiegów, ale żadna też, gdy idzie o szpiegów, nie będzie agitowała w kierunku przeciwnym, jest to bowiem prywatną rzeczą człowieka, jakim sposobem chce on się bronić od grożącego mu niebezpieczeństwa. Lud nasz na szpiega patrzy, jako na zbrodniarza, gubiącego ludzi dla pieniędzy, i w swojej opinii wyjmuje go z pod praw wszelkich. Człowiek, tropiony przez

szpiega, jak zwierzyna, jak ona stara się uciec lub ukryć, gdy wszakże widzi, że droga ucieczki jest zamknięta, odwraca się przodem do swego charta i wtedy ktoś musi zginąć.

Dlatego to systemem policyjno-szpiegowskim można rządzić tylko do pewnych granic. Po za temi granicami już leży anarchia, represye, stany obłężenia, w końcu zaś rząd się dowiaduje, że ludowi, który dobrze wie, czego chce, nie można narzucić tego, co się bardzo jego woli i jego potrzebom sprzeciwia.

Tak, jak dziś rzeczy stoją w Królestwie, już mowy być nie może o tem, ażeby się rządowi udało stłumić ten ruch narodowy, który się rozwija wśród mas naszego ludu wiejskiego. Można podwoić i potroić liczbę policyi wiejskiej, o ile się znajdzie odpowiedni materyał, z któregoby ją można było rekrutować, ale i to nic nie pomoże. Dziś już nie pomogą ani kuratorya trzeźwości, chociażby w nich robota szła dziesięćkroć raźniej, chociażby polityka wiernopoddańcza zmobilizowała wszystkie swe siły do pracy w nich wespół z policyantami; nie pomoże ani zakładanie legalnych czytelni, ani wydawanie rządowej *Oświaty;* nic nie położy tamy temu prądowi, który wzbiera dziś i rozszerza się samorzutnie, przenikając do zakątków kraju gdzie noga żadnego agitatora politycznego dotychczas nie postała.

Lud w Królestwie Polskiem ma już ustalony kierunek, w którym myśl jego się rozwija: wszystko prawie, co oświeceńsze, co dzielniejsze w tej masie, zwłaszcza zaś w jej młodszem pokoleniu, myśli dziś i czuje po polsku, posiada przywiązanie do polskiej tradycyi i wierzy w przyszłość narodu. Między tym ludem a organami rządu, rusyfikującymi kraj i gniotącymi w nim wszelkie usiłowania postępu ku lepszemu, rozpoczęła się głucha walka, o której nasz inteligentny ogół dowiaduje się dopiero powoli, słysząc, jak teraz, o masowych rewizyach na wsi lub aresztowaniach włościan w tej lub innej części kraju. Walka ta przenosić się zaczyna między innemi i na grunt samorządu gminnego, na jedyny grunt legalny, gdzie społeczeństwu naszemu pozostawiono cień samodzielności. Ciekawa rzecz, jaką wobec niej w dalszym ciągu drogę rząd wybierze: czy pozwoli on ruchowi politycznemu ludu wydobyć się na jaw na tej drodze legalnej, zorganizować się i wywierać systematyczny, ale legalny nacisk na rozszerzenie instytucyi samorządu, przystosowanie jej do ducha społeczeństwa polskiego i potrzeb polskiej kultury? czy też, tłumiąc go na tej drodze, sprowadzi go

na grunt czysto nielegalny, skaże na długi szereg lat walki podziemnej, po którym konieczność nakaże odrazu na szersze ustępstwa się zdecydować?...

Dziś rząd idzie tą ostatnią drogą, a ograniczeni wykonawcy jego systemu myślą, zdaje się, że w ich mocy jeszcze leży całkowite stłumienie tego ruchu. Zresztą, kwestya, czy myślą wogóle cokolwiek...

Natomiast wyższe sfery rządowe myślą tymczasem o czem innem. Gniotąc nas tu na miejscu, usuwając język polski z reszty stanowisk w kraju — świeżo wyznaczono ostateczny termin rusyfikacyi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego — świadomie podtrzymują one nastrój moskalofilski w Poznaniu, widocznie w celu szachowania Niemców w ich polityce ekspansywnej. Oficerowie rosyjscy podczas wizyty cesarza Wilhelma w Poznaniu zachowali się zupełnie *correct*, zimni byli dla Niemców a przyjemni dla Polaków. Co prawda, nasi rodacy poznańscy niewielkie, zdaje się, pod tym względem stawiają Moskalom wymagania...

Ale są rzeczy jeszcze ciekawsze.

Pod egidą rządu odbędzie się w Petersburgu w r. 1904 wystawa... ogólno-słowiańska. Do udziału w niej zostaną wezwani i Polacy!

Wyobrażam już sobie radość naszych «Słowian» w poznańskich *Dziennikach* i t d.

Rząd rosyjski najwidoczniej wchodzi w nowy okres polityki słowiańskiej, w którym główną rolę ma odegrać, o ile się zdaje, osłabienie poczucia polskiego a wzmocnienie słowiańskiego w naszych rodakach zakordonowych. Kto wie, czy późny wiek cesarza Franciszka Józefa nie stanowi bardzo poważnej po temu pobudki!...

Pomówmy wszakże poważnie o przyszłej wystawie. Czy mamy w niej wziąć udział, czy nie?...

Nie przesądzając z góry stanowiska, jakie nam wypadnie zająć w tej sprawie, myślę, że można już dziś mieć dość określony na tę sprawę pogląd.

Przypuśćmy najlepsze warunki, jakie nam komitet takiej wystawy może ofiarować: przypuśćmy, że będzie na wystawie urządzony dział ogólno-polski, z miejscem dla wszystkich trzech dzielnic, że komitet zachowa się istotnie po słowiańsku i będzie z wystawcami polskimi, nawet z Królestwa i Litwy, korespon-

dował po polsku. Proszę mię nie brać za marzyciela — ja tylko robię przypuszczenie tak daleko idące, jak daleko może sięgnąć wyobraźnia ludzi, mających najbardziej różowe na Rosyę nadzieje.

Jeżeli ktokolwiek może mieć względy, nakazujące urządzenie wystawy wszechsłowiańskiej, to względy te nie są ekonomicznej natury, bo Słowiańszczyzna nie jest związana żadnymi węzłami ekonomicznymi — prócz rubli, naturalnie, wędrujących po różnych krajach w celu obudzenia tam słowiańskiej świadomości. Na pierwszym planie takiej wystawy muszą się znaleźć stosunki kulturalne: podstawą jej może być tylko dążność do wzajemnego poznania się i możliwego zacieśnienia węzłów kulturalnych — ten bowiem cel najogólniejszy mają wszelkie prądy słowiańskie.

Jeżeli tedy weźmiemy udział w wystawie wszechsłowiańskiej, to tem samem wystąpimy do cywilizacyjnego konkursu z innymi ludami słowiańskimi; będziemy więc mieli obowiązek wykazać słowiańskiemu światu, czem jesteśmy pod względem cywilizacyjnym.

Trzeba będzie pokazać naszą pracę, dążącą do zbogacenia i wzmocnienia kultury słowiańskiej naszego typu, t. j. kultury polskiej. Trzeba będzie pokazać nasze szkolnictwo, naszą literaturę, naukę, sztukę, nasze dziennikarstwo, pracę naszych stowarzyszeń i instytucyi, naszą zorganizowaną działalność na polu oświaty ludu, podniesienia jego moralności, jego poziomu umysłowego i ekonomicznego bytu i t. d. To muszą być najważniejsze działy wystawy wszechsłowiańskiej i musimy w nich wystąpić, jak się należy, ażeby inne ludy słowiańskie nie powiedziały, że się zaniedbujemy, że, nie pracując dla podniesienia swej kultury narodowej, tem samem obniżamy kulturę Słowiańszczyzny.

Ale nasza praca dla cywilizacyi dopiero wtedy może być zrozumiana, jeżeli nietylko pokażemy, cośmy stworzyli i co tworzymy, ale także, jakie przeszkody na tej drodze musimy zwalczać. Chcąc być sprawiedliwie ocenionymi, musimy pokazać na tej wystawie wszystko, co tamuje nasz postęp cywilizacyjny i wszystkie środki, jakimi te przeszkody obchodzimy lub usuwamy z drogi. W przeciwnym razie popis nasz będzie bardzo smutny i wypadnie niezawodnie na naszą niekorzyść.

Co w różnych, wspomnianych wyżej działach może i powinna pokazać najważniejsza część Polski — Królestwo?

W dziale szkolnictwa trzeba dać przedewszystkiem statystykę szkół ludowych, ich program, podręczniki; statystykę kar dyscyplinarnych, nakładanych na nauczycieli za dawanie przewagi językowi polskiemu nad moskiewskim; przegląd skarg włościan na szkołę, odpowiednich uchwał gminnych i t. d.; możliwie przybliżony obraz tajnego nauczania, prywatnego i zorganizowanego, ukazy nakładające kary za nauczanie prywatne i statystykę tych kar; charakterystykę warunków, w jakich mogą powstawać i istnieć szkoły prywatne i t. d. Dalej trzeba pokazać szkołę średnią, jej program i organizacyę; skład sił nauczycielskich pod względem narodowościowo-wyznaniowym w zestawieniu ze składem młodzieży (przyczem nie szkodziłoby wystawić album fotograficzny nauczycieli Rosyan i dla porównania położyć obok niego pierwszy lepszy album policyjny z fotografiami złodziei); przepisy wykladu i używania w szkole języka polskiego; statystykę kar za mówienie po polsku w murach szkoły; dać wyjątki z podręczników historycznych, dotyczące dziejów Polski, wyjątki z podręczników geografii o ziemiach polskich; tematy wypracowań szkolnych; obraz wykładu języka polskiego i t. d.; przedstawić system dozoru nad młodzieżą po za szkołą, rewizye nauczycielskie w mieszkaniach prywatnych uczniów; organizacyę internatów i rozkład dnia w nich; obraz stanu zdrowotnego młodzieży, statystykę chorób, zwłaszcza zaś chorób norwowych w wyższych klasach gimnazyalnych. Nadto trzebaby wydostać i wystawić protokoły posiedzeń rad pedagogicznych, które rzuciłyby najwięcej światła na system szkolnictwa. Przydałaby się też możliwie przybliżona statystyka łapówek, pobieranych przez dyrektorów szkół i nauczycieli, co do liczby i wysokości. Równolegle trzebaby przedstawić pracę młodzieży po za szkolą: wysiłki czynione w ukryciu, żeby po ukończeniu gimnazyum pisać ortograficznie po polsku, mieć jakie takie pojęcie o dziejach narodu i piśmiennictwie polskiem; kółka tajne, zakładane w celu wspólnego kształcenia się; śledztwa władz w tych sprawach i t. d. W odpowiedniej mierze trzebaby przedstawić szkoły prywatne, historyę ich powstania i warunki istnienia i t. d. Z kolei musimy dać obraz uniwersytetu warszawskiego i politechniki, co do wyboru sił pro-

fesorskich, ich uzdatnienia, systemu dozoru nad studentami, rozdziału stypendyów i t. d.

W związku z tem stoi dział nauki, w którym trzeba nadto wystawić wszystkie podania do rządu o pozwolenie na towarzystwa naukowe i odpowiedzi władz na nie.

W dziale literatury i pracy przedewszystkiem muszą być wystawione przepisy prasowe, opis warunków powstawania i wydawania czasopism; obraz działalności komitetu cenzury; galeryę ocenzurowanych rękopisów i kolekcyę artykułów nie puszczonych w czasopismach za ostatnich lat parę (na to trzebaby zbudować obszerny pawilon); statystykę kar prasowych za artykuły, zamieszczone po ocenzurowaniu; statystykę rewizyi policyjnych u literatów i dziennikarzy wraz z wykazem tego, co im pozabierano; wykaz rozporządzeń cenzury do wydawców za ostatnie lata; wykaz dzieł największych pisarzy polskich, nie dozwolonych w granicach państwa rosyjskiego. Obok tego trzebaby dać przybliżoną statystykę książek i pism, rozchodzących się w kraju bez cenzury, z dołączeniem aktów procesów politycznych, wytoczonych za ich rozpowszechnienie i statystyki kar odpowiednich (ze względu na szczególny interes dla innych Słowian, na widocznem miejscu należałoby położyć akta sprawy literata czeskiego, Jarosława Rozvody, który przesiedział bez sądu, bez prawa obrony, nawet bez wyroku kilkanaście miesięcy w cytadeli warszawskiej za to, że bliżej studyował warunki rozwoju prasy w Królestwie, między innemi sprawę przedostawania się pism zakordonowych do kraju).

Przedstawiając obraz życia naszych stowarzyszeń i instytucyi, musielibyśmy przedewszystkiem pokazać przepisy obowiązujące w tym względzie, dać obraz interwencyi władz w istniejących stowarzyszeniach; dać za ostatnie lata statystykę projektów stowarzyszeń, których rząd nie pozwolił urzeczywistnić i t. d., i t. d.

Zdaje mi się, iż czytelnik zgodzi się ze mną, że tylko w ten sposób możnaby przedstawić we właściwem świetle pracę polską na polu kultury, zwłaszcza tam, gdzie ma być ważona wartość cywilizacyjna różnych ludów słowiańskich. Jeżeli nam tak wystąpić pozwolą, tośmy powinni wziąć udział w wystawie.

Niestety, przyszła wystawa ma zapewnioną z góry sympatyę z dwóch stron w naszem społeczeństwie. Przedewszystkiem wszelkiemi siłami popierać ją będzie partya rosyjska, jeżdżąca

dziś często na koniku słowiańskim w nadziei, że dotrze on tam, dokądby na moskiewskim folblucie nie można było dojechać. Z drugiej strony przemysłowcy nasi, opierający się na rynkach rosyjskich, zechcą ją napewno traktować, jak wszelką wystawę w Rosyi, i będą się starali wystąpić na niej tak, jak występowali np. w Niżnim Nowogrodzie. Cel polityczny wystawy mało ich będzie obchodził. Sądzę też, że udział nasz w wystawie, o ile do niego miałoby przyjść koniecznie, powinien się ograniczyć do tej ekonomicznej strony, do wyzyskania jej w interesach naszego handlu i przemysłu, z pozostawieniem innych działów Moskalom i ich przyjaciołom.

Co do samego projektu wystawy, to opowiadają, że powstał on w pewnem kole prywatnem w Petersburgu, wymieniają nawet damę, która go miała rzucić i która później uzyskała poparcie wpływowych figur i pozwolenie cara.

Czy opowiadania te są prawdziwe, czy też, przeciwnie, projekt wyszedł, jakby należało sądzić, od działaczów politycznych rosyjskich lub nawet wprost od rządu, nikt chyba nie będzie się łudził, ażeby z chwilą, kiedy wystawa wejdzie na drogę urzeczywistnienia, rząd rosyjski nie zrobił jej narzędziem swej polityki w stosunku do ludów słowiańskich a do Polaków w szczególności.

Łakomstwo rosyjskie coraz częściej zwraca swe oczy ku pozostałym dzielnicom Polski a zwłaszcza ku Galicyi, którą moskiewscy *„diejatiele“* chętnieby zaczęli urządzać, z początku przy pomocy Rusinów a potem bez nich. Jeszcze nie uświadomili oni sobie faktu, że z Królestwem sprawa nie jest załatwiona, że ruch narodowy wśród ludu w naszym kraju, rosnąc szybko, sprawiać będzie coraz większy kłopot, który doprowadzi z czasem właściwe sfery do przekonania, że może Polaków pod panowaniem rosyjskiem i tak jest za dużo. Gdy to przyjdzie, z marzeniami rosyjskiemi o zaborach na zachodzie stanie się to, co z pruskimi planami opanowania dorzecza Wisły. *Ignotus.*

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Organizacya wiecu narodowego.

Pracujący dotychczas nad przygotowaniem wiecu narodowego komitet tymczasowy zakończył swe czynności przez

zorganizowanie obszerniejszego komitetu urządzającego i zwołanie jego zjazdu na dzień 28 b. m. Zjazd ten odbył się w sali posiedzeń Rady miejskiej we Lwowie, a udział w nim wzięło sto kilkadziesiąt zaproszonych osób, należących do różnych stronnictw, z wszystkich stron kraju. Posiedzenia zjazdu były poufne, rezultaty zaś obrad prezydyum przesłało dziennikom w odpowiednim komunikacie.

Z ostatniego wyjmujemy następujące dane:

Pierwsze posiedzenie zjazdu zagaił prezydent miasta Małachowski, wskazując cel wiecu w korzyściach narodowych, nie partyjnych, i wyrażając nadzieję, że rozpocznie on erę pewnego zbliżenia się wszystkich stronnictw na gruncie potrzeb i zadań ogólno-narodowych.

Na wniosek komitetu tymczasowego wybrano następujące prezydyum zjazdu: przewodniczący pos. Romanowicz, zastępcy przewodniczącego: posłowie Włod. Gniewosz i Bojko, sekretarze: Kazim. Bartoszewicz i Mikołajski.

Sekretarz komitetu tymczasowego przedstawił przebieg dotychczasowej akcyi przygotowawczej, wykazując, iż opinia przeważnie przyjęła projekt wiecu bardzo przychylnie, a udział w wiecu zdeklarowali członkowie prawie wszystkich istniejących w kraju stronnictw. Również zapowiedział swój udział cały szereg towarzystw, jak Związek Sokołów, «Szkoła ludowa», Tow. Oświaty ludowej we Lwowie, Związek handlowy kółek rolniczych i inne.

Przedłożono wnioski komitetu tymczasowego co do regulaminu komitetu urządzającego i regulaminu wiecu, oraz co do prac wiecowych. Opracowanie tych wniosków powierzono komisyom, a na następnem, popołudniowem posiedzeniu zjazd przyjął program i regulamin wiecu w następującem brzmieniu:

PROGRAM WIECU.

Program wiecu obejmuje:

I. Referaty informacyjne o położeniu narodowem: a) w zaborze pruskim; b) w rosyjskim.

II. Referaty o położeniu narodowem i zadaniach obrony narodowej w Galicyi, na Śląsku austryackim i Bukowinie, oraz w koloniach polskich na obczyźnie.

III. Referaty, dotyczące wewnętrznego rozwoju narodowego: a) kultura i oświata narodowa; b) sprawy ekonomiczno-społeczne; c) emigracya; d) ogólne obowiązki narodowe.

IV. Referaty, dotyczące zespolenia narodowych usiłowań i współdziałania stronnictw politycznych, towarzystw i prasy.

V. Referaty, dotyczące informowania opinii zagranicznej o stosunkach polskich.

REGULAMIN WIECU.

I. Uczestnictwo w wiecu.

1. Warunkiem uczestnictwa w wiecu jest wyraźne oświadczenie, iż pragnący wziąć w nim udział uznaje możność i potrzebę solidarnej obrony i pracy narodowej, bez względu na różnice stronnictw.

2. Na wiec będą zaproszone, bez różnicy stronnictw, osoby znane z patryotyzmu i gorliwości w pracy narodowej. Wydział wykonawczy zaprosi też osoby, które się zgłoszą same z gotowością uczestnictwa w wiecu, jeżeli odpowiadają warunkowi uczestnictwa. Regulamin szczegółowy wydziału wykonawczego określi ściśle sposób przyjmowania zgłaszających się do uczestnictwa.

3. Każdy zaproszony otrzyma, wraz z zaproszeniem, formularz oświadczenia, odpowiadający zasadniczemu warunkowi uczestnictwa (ustęp I), a gdy oświadczenie to, podpisem własnoręcznym zaopatrzone, komitetowi wiecowemu zwróci, otrzyma kartę uczestnictwa, upoważniającą do wstępu na wiec,

4. Wstęp na wiec mają tylko uczestnicy, którzy się wylegitymują kartą uczestnictwa, tudzież sprawozdawcy dzienników, zaopatrzeni w kartę wstępu.

5. Każdy uczestnik wiecu składa na wydatki z wiecem połączone i na koszta publikacyi wiecu przynajmniej 5 koron. Uczestnicy wiecu otrzymują publikacye wiecowe bezpłatnie. Komitetowi służy prawo wyjątkowo uwolnić całkowicie lub częściowo od opłaty.

6. Postanowienia co do uczestnictwa w wiecu odnoszą się także i do niewiast.

II. Porządek obrad wiecu.

7. Na propozycyę wydziału wykonawczego wybiera wiec ze swego grona prezesa, dwóch zastępców i dwóch sekretarzy.

8. Każdy uczestnik wiecu ma prawo przesłania wydziałowi wniosków, jakieby na wiecu chciał wnieść, wraz z umotywowaniem, w terminie nieprzekraczalnym, który przed wiecem przez wydział wykonawczy będzie wyznaczony.

9. Pod obrady pełnego zebrania wiecu będą dopuszczone tylko sprawy, przez wydział na porządku dziennym wiecu postawione.

Sprawy te przedstawią wiecowi referenci, przez wydział wyznaczeni, a wnioski ich zostaną bez dyskusyi odesłane do sekcyj.

10. Wiec dzieli się na 3 sekcye:

Sekcya I — dla spraw organizacyjnych;

Sekcya II — dla spraw obrony narodowej;

Sekcya III — dla spraw wewnętrznego rozwoju narodowego.

Podstawą podziału na sekcye będzie dobrowolne oświadczenie każdego uczestnika wiecu, do której sekcyi należeć pragnie.

11. Każdy uczestnik wiecu, bez względu, do której sekcyi należy, ma prawo poprawki swe lub dodatki do wniosków, przedstawionych przez referentów wydziału wykonawczego, udzielić pisemnie właściwej sekcyi za pośrednictwem referenta.

Referent jest obowiązany poprawki te i dodatki na posiedzeniu sekcyi odczytać, ażeby mogły być wzięte pod dyskusyę.

12. Każda sekcya wybiera przewodniczącego, zastępcę i dwóch sekretarzy.

13. Po przeprowadzonej w sekcyi dyskusyi i zapadłej uchwale nad wnioskiem wydziału, wybierze sekcya sprawozdawcę do przedstawienia sprawy na pełnem zebraniu wiecu i uzasadnieniu wniosków.

14. Gdy na posiedzeniach sekcyi każda sprawa będzie szczegółowo omówiona, a w myśl ustępu 11-go każdy uczestnik wiecu będzie mógł poprawki swe i dodatkowe wnioski pod obrady sekcyi poddać — przeto na pełnem zebraniu wiecu nie odbędzie się już rozprawa, tylko przyjęcie albo odrzucenie wniosków przez sekcyę uchwalonych.

15. Po wyczerpaniu porządku dziennego mogą uczestnicy wiecu czynić wnioski samoistne, które jednak nie będą wzięte pod dyskusyę, tylko zostaną odesłane do wydziału jako materyał do dalszych prac.

16. W obradach wiecu obowiązują powszechnie przyjęte prawidła parlamentarne.

Nad utrzymaniem porządku czuwają członkowie wydziału wykonawczego, którzy otrzymają odpowiednie oznaki.

Po uchwaleniu powyższego wybrano Wydział wykonawczy Komitetu, mający za zadanie przeprowadzenie wszystkich niezbędnych przygotowań i całkowitą organizacyę wiecu, tak co do składu osobistego, jak i treści referatów. Skład wydziału jest następujący:

Przewodniczący Tadeusz Romanowicz; zastępcy przewodniczącego: Wład. Gniewosz i Jakób Bojko; sekretarze: Kazim. Bartoszewicz i dr. S. Mikołajski; skarbnicy: St. Ciuchciński i St. Woynarowski; członkowie: dr. Z. Balicki, dr. A. Beaupré, dr. S. Bernadzikowski, Adolf Cieński, R. Dmowski, Fr. Rawita Gawroński, prof. St. Głąbiński, ks. prałat J. Gnatowski, Włodz. Gniewosz, Kl. Kołakowski, M. Konopiński, Br. Laskownicki, dr. Godz. Małachowski, M. Michalski, K. Mokłowski, J. Popławski, A. Rayski, H. Rewakowicz, J. Romanowski, J. Rotter, dr. T. Rutowski, L. Szafrański, Br. Szwarce, prof. Thullie, prof. K. Twardowski, Z. Wasilewski, Bol. Wysłouch i dr. Edward Lilien. Nadto przeznaczono dwa miejsca dla przedstawicieli towarzystw młodzieży uniwersyseckiej i dwa dla stowarzyszeń kobiecych. Wydziałowi pozostawiono możność kooptowania sześciu członków, ażeby można było wprowadzić

przedstawicieli innych kół politycznych, które się jeszcze do wiecu mogą zgłosić.

KORESPONDENCYE.

Mińsk litewski we wrześniu

Zmarły gubernator i polityka kościelna rządu.

Przed paru tygodniami zmarł gubernator miński, książe Trubeckoj. Starzec, jedynie rozmiłowany w płci pięknej, zresztą poddający się biernie złym doradcom, czynnie odnosił się do sprawy «oczyszczenia» powierzonej mu prowincyi z «papizmu». To też po pierwszych dwunastu latach swych rządów dopiął tego, że z kilkudziesięciu parafii katolickich guberni mińskiej, większa część została pozbawioną księży, z pozostałych tylko trzy zachowały język polski w dodatkowem nabożeństwie i śpiewach kościelnych, reszcie narzucono rosyjski, pomimo zakazu i protestów ze strony Stolicy Apostolskiej. Stopniowo jednak stare pokolenie księży odszczepieńców wymierało; nowi nie przyjmowali rytuału, t. j. nie zgadzali się przystąpić do herezyi swych poprzedników. Nastały układy z Rzymem, mocą których w ostatnie 4 lata swych rządów gubernator ujrzał zniweczenie całej swej działalności dotychczasowej: nowi proboszczowie obsiedli dawne, opróżnione lub znieprawione parafie, a mądra działalność biskupa Symona, przywróciła im język ojczysty. Niedługo znosił rząd rosyjski tak przykry stan rzeczy i wkrótce rozpoczął szereg nowych matactw i nowych targów z Rzymem. Zgodzono się nareszcie na usunięcie języka polskiego z ambon i w śpiewach kościelnych ze strony księży, natomiast zgodzono się, by lud odpowiadał w takim języku, do jakiego miał chęć i przyzwyczajenie. Cała też korzyść z podobnego układu została po naszej stronie, lud bowiem ze zdwojoną gorliwością odpowiadał po polsku na pieśń, zaintonowaną po łacinie, a na taki sposób sam decydował we własnych sprawach, co najmniej było pożądanem dla władz rosyjskich. Wyrzekał na swój los zmartwiony gubernator, lecz napróżno. Taktyka wobec sprawy wrzesińskiej i wszczętego przez nią ruchu wymagała, by rząd rosyjski wstrzymywał się do czasu od jawnych gwałtów, nie wyrzekając się zresztą dawnej polityki eksterminacyjnej. Nakazano księciu Trubeckiemu oględność w postępowaniu, a ten, zamiast aresztować i wywozić księży począł potajemnie ostrzegać, by się sami przenosili do «dalszych» parafii i uwolnili go od konieczności użycia dawnej metody. W taki sposób i dzięki powolności metropolity Kłopotowskiego, wydalono z gubernii mińskiej kilku księży pracujących zgodnie ze swem powołaniem i obsadzono nimi parafie katolickie w Syberyi i Rosyi właściwej, gdzie ich praca stała się zupełnie bezużyteczną, pomimo odmiennego twierdzenia samego metropolity i wszystkich ugodowców. Kiedyż nareszcie zrozumiemy, że przez podobne uleganie i zasługiwanie się rządowi osięgamy tylko pozorne korzyści?...

D. M.

NOWE KSIĄŻKI.

Do braci Polaków z Białej Rusi, in 8°, str. 36. Tarnów 1902.

Obowiązki Polaka w Kraju Zabranym, in 8° str. 13. Tarnów 1902.

Dwie te krótkie broszury, z których ostatnia dogmatyczna i popularna, daje szereg wskazówek postępowania, pierwsza zaś jest poniekąd jej rozumowem uzasadnieniem, są zjawiskiem, zasługującem na uwagę z tego przedewszystkiem względu, iż stanowią przyczynek do ubogiej literatury politycznej Kraju Zabranego, że poruszają sprawy narodowe na najdalszych naszych kresach wschodnich — na Białej Rusi.

Bezimienny autor, widocznie miejscowy i znający wybornie stosunki, liczy się niewątpliwie z niewysokim poziomem świadomości narodowej i brakiem elementarnego wyrobienia politycznego tych, do których przemawia, i wykłada im obowiązki narodowe w formie, która Polakowi innych dzielnic nawet dziwną mogłaby się wydawać, a która w danym wypadku najzupełniej odpowiada potrzebie.

Z zupełną słusznością, wbrew dość rozpowszechnionej opinii zaznacza autor w pierwszej broszurze, że obowiązki względem ojczyzny nie ustają nawet po za jej terytoryum, że więc Polak, choć nie w rdzennej Polsce mieszkający, powinien dla niej pracować, tembardziej zaś w kraju, którego ludność nie jest wcale rosyjska, ale białoruska. Autor wykazuje, że oddawna ciążyła ona ku Polsce i Litwie raczej, niż ku Moskwie. Jeżeli więc chcą ją zjednać Moskale, dlaczegóż nie mielibyśmy my dołożyć usiłowań, aby lud ten przyciągnąć ku Polsce.

Wobec słabej bardzo indywidualności narodowej mieszkańców tych ziem, autor pierwszorzędną rolę przypisuje wyznaniu: katolik prędzej czy później pójdzie w kierunku polskim, prawosławny w moskiewskim. Broszura porusza wiele kwestyi, może zawiele; niektóre ze wskazówek samoobrony narodowej, dawanych przez autora razić mogą pozorną zbytecznością, autor jednak zna stosunki właściwe i wie, do kogo przemawia. Zresztą w samem dziełku nie poskąpił wymownej charakterystyki smutnego stanu polskości na tym gruncie. Mimo tego jednak kończy wyrazami otuchy, płynącej z ostatnich lat, które sprawę naszą na Litwie naprzód posunęły.

Obowiązki narodowe, wyłożone w drugiej broszurze, dzielą się na 4 kategorye: 1) względem samego siebie i równych sobie z warstwy inteligentnej, 2) względem młodzieży (wychowanie), 3) w stosunku do ludu, 4) wobec przemysłu i handlu polskiego.

Publikacyom tym życzyć należy jak najszerszego rozpowszechnienia: przyczynią się one niewątpliwie do obudzenia polskości na naszych zaniedbanych kresach i może wywołają tam nowe przejawy niezależnej od cenzury publicystyki politycznej, niezbędnej w całym zaborze rosyjskim, a więc i w Kraju Zabranym. *G. T.*

PRZEGLĄD PRASY.

— Coraz więcej liczymy objawów życia, coraz więcej głosów opinii, świadczących, że w społeczeństwie naszem, w jego sposobie pojmowania spraw narodowych szybko odbywa się przełom. Narodowo-polityczną doktrynę stańczyków krakowskich zaczynają uważać za przeżytą nawet w tych sferach społeczeństwa, gdzie dotychczas wszechwładnie prawie panowała, i ci nawet, którzy uważali ją za potrzebną w swoim czasie, dziś wygłaszają nad nią mowy pogrzebowe. Nowe, wręcz przeciwne poglądy na politykę narodową szybko zdobywają grunt i zapanowują w coraz szerszych kołach, a jednym z najciekawszych objawów tego zwrotu jest stanowisko opinii względem projektu «wiecu narodowego», wchodzącego obecnie w wykonanie.

Wśród głosów, które się w tej sprawie odezwały, bardzo znamiennym jest artykuł w lwowskim *Dzienniku polskim* p. t. «Ruch wszechpolski i wiec narodowy», nadesłany, jak redakcya zawiadamia, przez jednego z przyjaciół pisma. Autor nie jest zwolennikiem wiecu, zdaje się — dlatego przedewszystkiem, że pojmuje go według pierwotnych projektów, które urzeczywistnione nie będą, gdyż obecny wiec, o ile dojdzie do skutku, nie będzie roztrząsał zadań politycznych dwóch pozostałych dzielnic, ani nawet uchwalał programu polityki narodowej w zaborze austryackim: jego zadaniem musi syć przedewszystkiem porozumienie się wszystkich żywiołów szczerze polbkich w tej dzielnicy co do akcyi narodowej na tutejszym gruncie, co do ustalenia wspólnego wszystkim stronnictwom zakresu działania na polu pracy i polityki narodowej.

Nie o to nam wszakże w tym wypadku idzie, ale o poglądy autora na ruch polityczny ostatniej doby, na zmianę sposobu myślenia, odbywającą się w społeczeństwie.

W wywodach jego znać, że obce mu są pewne zakulisowe strony walki przeciw ruchowi «wszechpolskiemu» i tak samo pewne, mniej publiczne przejawy samego ruchu, ale tem ciekawszy jest głos jego, jako głos człowieka myślącego, który, stojąc na boku, bacznem obserwuje okiem to, co się wybija na powierzchnię życia. Przytaczamy też całą pierwszą część tego artykułu:

«Projekt zwołania wiecu narodowego wywołał żywą polemikę w prasie polskiej, a padł oczywiście na żyzny grunt, skoro nawet w obozie konserwatywnym znalazł dość licznych zwolenników. Niezwykłe też muszą być stosunki, wśród których powstać mógł taki projekt i znaleźć tak licznych adherentów. Mówią, że jest wynikiem «wszechpolskiej agitacyi», ale cóż jest owa wszechpolska agitacya i jaki zwrot oznacza ona w naszem społeczeństwie? Poeta niemiecki powiada: *„Wo Begriffe fehlen, stellt stets ein Wort zur rechten Zeit sich ein“*; nie zadając sobie trudu zgłębienia istoty ruchu, zadawalamy się tem, żeśmy znaleźli dla niego nazwę i to nazwę żywcem przerobioną z niemieckiego (?).

«Wszechpolskość oznaczać powinna ogólnie polski patryotyzm, nie uznający podziałów, a więc miłość całej Ojczyzny i dążenie do jej oswobodzenia. Ale taka wszechpolskość istniała wszakże zawsze. O ile kto wogóle czuje, czy czuł się Polakiem, z pewnością w sercu nigdy podziałów nie uznawał i nigdy nie wyrzekł się ideału swobo-

dnej Ojczyzny. Ażeby taki ideał żywić i z pokolenia na pokolenie przekazywać, nie trzeba bynajmniej być rewolucyonistą lub konspiratorem, trzeba tylko wierzyć niewzruszenie w potęgę idei narodowej i zwycięztwo sprawiedliwości i trzeba rozumieć cuda, jakich idea narodowa wokoło nas już dokonała. Ona z wiekowej niewoli oswobodziła Greków, jej byt państwowy zawdzięczają Serbowie, ona w naszych czasach z grobu wskrzesiła wolność bułgarską, a jeszcze żaden z tych narodów nie może poszczycić się kulturą, równą naszej, ani porównać miarą krzywd, cierpień i bohaterskiego poświęcenia — z narodem polskim.

«Skoro zaś zawsze miłością obejmowaliśmy całą Polskę i skoro nigdy nie wyrzekliśmy się lepszej przyszłości, skądże pochodzi, że pod nazwą ruchu wszechpolskiego rozumiemy jakiś ruch nowy, nowy kierunek i nową drogę, coś, co nęci tajemniczością, a jak upior straszy drugich?

«Odpowiedź na to dość łatwa, a przedewszystkiem dość blizka, bo znaleźć ją można na gruncie galicyjskim.

«Kiedy po krwawych zapasach roku 1863 zacisnęły się silniej okowy, a naród ocknąwszy się z marzeń, rozważać jął, czy istotnie rewolucya jest ową gwiazdą przewodnią, która zaprowadzić go ma do swobody, znaleźli się ludzie, którzy, korzystając z tego usposobienia, zabrali się do dzieła, by do czasu zapał narodowy przytłumić, zaprządz naród do codziennej pracy, pogłębić oświatę, uświadomić masy, ażeby, kiedy wybije godzina, cała Polska dojrzała do swobody. Był to okres organicznej pracy. Ale natura ludzka jest słaba. Żyjąc pod hasłem organicznej pracy, a mając jeszcze świeżo w pamięci wielką klęskę roku 1863, ogół narodu zwolna przyzwyczajał się brać środek za cel i jakkolwiek myśl narodowa nigdy nie znikła, jednak przyoblekać się jęła w szaty zbyt mgliste i z ideału przyszłości wyradzała się już tylko rzewna myśl o pięknej przeszłości.

«Z tej chwilowej prostracyi ducha, aż nadto wytłomaczonej świeżem nieszczęściem narodowem, skorzystało stronnictwo konserwatywne, ażeby w swoje ręce ująć cały ruch narodowy i przyszłe losy polskiego narodu. Nie piszę dla popularności, nie idzie mi o poklask naszych radykałów, to też z góry i jasno zaznaczam, że to, co konserwatyści krakowscy zrobili, wszystkie błędy i grzechy, jakie popełnili, nie usprawiedliwiają żadnego zarzutu co do ich patryotyzmu, a dowodzą jedynie, że droga, którą obrali do wspólnego całemu narodowi celu, była błędna. Patryotyzm Tarnowskich, Szujskich i Popielów śmiało zmierzyć się może z głośno reklamowanym patryotyzmem wszystkich galicyjskich wiecowników.

«Stańczycy jednak popełnili i grzech, i błąd Grzechu dopuścili się tem, że nie bacząc na rozwój narodu i nie oglądając się na demokratyzacyę całego cywilizowanego świata, windykowali dalej dla siebie wyłączne przodownictwo i nie chcieli uznać Polski, w którejby władzą dzielić się przyszło z wszystkiemi innemi grupami społecznemi. Ale i w tym wypadku, jak w wielu innych, grzech mniej wyrządził szkody, aniżeli błąd. Grzech naprawić zdołało samo społeczeństwo, ale błąd wytworzył stosunki, pod którymi wszyscy cierpimy. A błędem tym było, że stańczycy, którzy zazwyczaj tak nizko oceniają dojrzałość polityczną mas, jednak rzucili w te masy program, do którego one nie dojrzały i który dlatego wielkie poczynił spustoszenia. Program ten streszcza się w wyrazie «trójlojalność».

«Trójlojalność dla wykształconych politycznie i dyplomatycznie stańczyków oznaczała zaniechanie wszelkich myśli o zbrojnej rewolucyi, zdobywanie zaufania rządu w każdej z osobna dzielnicy, co za tem idzie, zdobywanie możności pracy narodowej, podniesienie oświaty, kultury i dobrobytu, ażeby wreszcie, kiedy tak złożą się stosunki europejskie, Polska każdej chwili gotową i dojrzałą była do swobody. Ale to hasło, a raczej ten program, przeznaczony dla doj-

rzałych i wybitnych działaczy politycznych, rzucony w masy, podziałał strasznie. Przez program pracy organicznej społeczeństwo w Galicyi przygotowane już niejako było do przyjęcia programu trójlojalności. W krótkim czasie dojrzały generacye, dla których Polska była już tylko smętnem wspomnieniem, a ideałem — Galicya.

««Galicyanie» wyrastali jak grzyby po deszczu. Narażę się może na zarzut przesady, a jednak wierzę, że jeszcze parę lat wstecz, gdyby w Galicyi wykryto naprzykład siedzibę jakiegoś spisku, obliczonego na Królestwo lub Księztwo, a Austryi przyszło na myśl spiskowców prześladować, znalazłaby tyłu chętnych a usłużnych urzędników polskich, że wnet zapełniłyby się wszystkie więzienia. A nie dotyczy to wyłącznie urzędników W szeregach młodszej generacyi szlachty (szczególnie na Rusi) i mieszczaństwa trójlojalność nie mniejsze poczyniła spustoszenia. Wszelką myśl, sięgającą po za kordon graniczny, piętnowano jako zbrodnię, a ideał narodowy mieścił się jeśli już nie w namiestnictwie, to z pewnością w wydziale krajowym Galicyi i Lodomeryi. Chciano stłumić szał rewolucyjny i straszliwe *liberum conspiro*, a omal, że nie stłumiono myśli narodowej i narodowych ideałów. Ale w czas jeszcze przyszło opamiętanie. Jedni tak szybkim krokiem szli ku zagładzie narodowej, że drudzy, którzy mieli większy zapas dawnych ideałów do dźwigania, nie mogli za nimi podążyć, zatrzymali się w pół drogi i rzuciwszy okiem na przebytą drogę, przerazili się i krzyknęli: *veto!*

«Zupełnie więc samorzutnie i bez żadnych zewnętrznych wpływów powstał ruch, który nazwano w s z e c h p o l s k i m, sama zaś jego nazwa świadczy, że był koniecznym. Daleko na drodze upadku dojść musiał naród polski w Galicyi, skoro aż nowej nazwy trzeba było na to, co trzydzieści lat wstecz każdy Polak czuł, wyznawał i głosił, co z piersi matki wyssał i co mu było tak naturalnem jak oddychanie. Więc kiedy padło wznowione hasło solidarności polskiej, kiedy wszystkie drzemiące ideały narodowe wcielono w wyraz «wszechpolkość», zawrzało w całym kraju.

«A kiedy starsi jeszcze się wahają i ostrzegają, bo chociaż serce ciągnie ich w tę stronę, widzą jakoby widma konspiracyi i rewolucyi, młodzież od jednego skoku znalazła się przy wszechpolskim sztandarze. A tak ten skok był łatwym i tak jakoby naturalnym powrotem do wiary ojców i dziadów, że patrząc na tę młodzież, ba nawet dziatwę polską w Galicyi, słysząc, jak mówi i jak się zapala, zdaje się, że nie było wcale żadnej przerwy, lub, że nagle znikło kilka dziesiątek lat z historyi kraju i że płonie ten sam ogień, przy którym dziećmi będąc zagrzewaliśmy serca i umysły. Znów, jak przed laty czterdziestu, zamiast figli i śmiechów z piersi dzieci wydobywają się patryotyczne śpiewy, pałają młode główki, rwą się serca do wolności, na twarzyczkach odbija się jakoby piętno męczeństwa i ku niebu sterczy «błagalna dłoń».

«R e a k c y a p r z e c i w t r ó j l o j a l n o ś c i t r y u m f u j e n a c a ł e j l i n i i, a tak jest gwałtowną, że obawiać się należy, by nie uniosła nas dalej, niż każe interes narodowy. Bo z natury rzeczy, gwałtownej reakcyi towarzyszy także chwilowa bezradność. Gdyby ducha narodowego przez dziesiątki lat systematycznie nie tłumiono, życie narodowe płynęłoby spokojnie tem samem korytem i nie byłoby obawy kataklizmów. Dziś starsi płyną w jedną, młodsi zawracają w drugą stronę, fale narodowego czucia wezbrały gwałtownie, jak gdyby przez lat dziesiątki pod ziemią tłumione, nagle wystąpiły na powierzchnię i zalać miały kraj cały. Jest życie, jest ruch, ale którędy go skierować? Jedni kładą się prądowi w poprzek, drudzy usiłują pokierować nim tak, by przystosowany do nowoczesnych warunków, stał się dla narodu polskiego pożytecznym».

Autor, uniesiony może nieco własnym temperamentem, przedstawia

ruch o wiele silniejszym, niż jest on w chwili obecnej. Niemniej przeto chwilę obecną należy uważać za moment zwrotny w opinii politycznej społeczeństwa. Na rozmaite jego twierdzenia można się w części tylko zgodzić, ale charakterystyka jest w istocie swej trafną, zwłaszcza w stosunku do społeczeństwa wschodniej części kraju.

= Petersburski *Kraj* napadł znów na prasę zakordonową za rozsiewanie «fałszów» o stosunkach Królestwa. Tym razem ujął się on za teatrem ludowym w Warszawie, o którym pismo nasze i *Słowo polskie*, w części na podstawie własnych informacyi, w części na mocy danych tajnego, hektografowanego organu warszawskiej młodzieży rzemieślniczej p. n. *Kiliński*, podały fakty, świadczące, że instytucya ta staje się stopniowo narzędziem rusyfikacyi, służąc jednocześnie takim celom, jak zdobywanie popularności dla policmajstrów i t. p. Pomimo świętobliwego oburzenia *Kraju* i piętnowania przezeń tych «fałszów», twierdzenia swoje podtrzymujemy i powtarzamy, że śpiewano w teatrze ludowym warszawskim kuplety na cześć Lichaczowa, że w sztukach, nie mających nic wspólnego z Rosyą, używano — chyba nie przypadkowo — kostyumów kacapskich i t. p. Petersburskiemu organowi przydałoby się trochę wstrzemięźliwości w zakresie najgrawania się z prawdy i zasad elementarnej uczciwości dziennikarskiej.

Jednocześnie inny organ partyi moskiewskiej, *Dziennik poznański*, w swej rubryce korespondencyi warszawskich, będącej, ściśle mówiąc, «wolnem» uzupełnieniem cenzurowanego *Kraju*, broni użyteczności warszawskiego kuratoryum trzeźwości i ...*Oświaty*, organu rządowego dla naszego ludu. Oto jego opinia, przytoczona dosłownie:

> «Warszawskie kuratoryum, jego zarząd, reprezentanci i działacze umieli pozyskać zaufanie ogółu. Zabawy ludowe w parku Praskim nie tchną widocznym celem rusyfikacyi ludu. Teatr ludowy jest polski, a nawet wobec środków niezbyt bogatych, a przedewszystkiem, pomimo ohydnego lokalu, będącego poprostu ujeżdżalnią we dnie, a teatrem na wieczór, wcale niezły. Herbaciarnie fungują prawidłowo i przyzwoicie. Nawet — tu słyszę oburzenie ze strony wszechpolskiej — owa straszna *Oświata*, będąca organem popularnym, a wydawana ze środków rządowych, nie jest dotąd tak niebezpieczną dla ludu trucizną, za jaką ją okrzykują. Trudno od niej żądać, aby zamiast portretów cara dawała Kościuszkę. Ale uważanie za niebezpieczeństwo z jej strony, ponieważ wiadomości z Płocka stoją obok wiadomości z Tuły lub Krasnoufimska — jest przesadą. Żaden, najmniej oświecony, nie da się na takie głupstwo złapać. Jeśli to się dzieje ze strony redakcyi *Oświaty* z celem, to środek ten jest bardzo naiwny. Żaden z naszych, najmniej oświeconych, nie pomiesza Królestwa z cesarstwem, choć się miejscowości stąd i stamtąd obok siebie na drukowanej bibule znajdują. Jakiekolwiek zatem są ukryte cele *Oświaty*, to środki, któremi do nich zdąża, nie zrusyfikowały dotąd nikogo, a nawet nikomu w głowie nie pomieszały. Jedno trzeba przyznać *Oświacie*, że dotąd, widocznie ufna w ważność środka i jego doniosłość, skoro Kalisz pomieści obok Władywostoku, a Wilno obok Taszkentu — dała sobie pokój ze wszelkiemi propagandami antykatolickiemi. Czuje bowiem bardzo dobrze, że na tym punkcie zbankrutowałaby natychmiast w opinii — właśnie tych maluczkich, którychby chciała nawracać Ma zresztą *Oświata* dużo antecedensów po za naszym kordonem. Tyle pism niby to polskich, a w gruncie pruskim duchem przesiąkniętych, chciało i chce przerobić naszych braci z pod innych rządów na Prusaków — niegdyś próbowano tego i w Galicyi — nikogo tym sposobem nie wynarodowiono. Jeśli więc mniema *Oświata*, że jest

bardzo dla polskości niebezpieczną — to są to iluzye, które oby jak najdłużej w redakcyi jej panowały. Z tej strony rzeczywiście i faktycznie nic nam poważnego nie grozi».

Ustęp ten jest znakomitą ilustracyą zniepra wienia moralnego i umysłowego dziennikarzy stronnictwa, zwanego niesłusznie ugodowem.

Zgadzamy się z tym panem, iż «trudno od niej (od rządowej *Oświaty*) żądać, aby zamiast portretów cara dawała Kościuszkę». Ale cóż z tego wynika? Gdy mi złodziej wyciągnie pieniądze z kasy, a ja zechcę go ścigać, pan korespondent *Dziennika poznańskiego* powie: «Trudno przecie od złodzieja żądać, żeby zamiast wyjmować kładł pieniądze do pańskiej kasy». My właśnie dlatego ścigamy złodzieja, że trudno od niego wymagać, by nie kradł, dlatego zwalczamy organ policyjno-rządowy, że «trudno od niego wymagać, aby zamiast portretów cara dawał Kościuszkę», i dlatego piętnujemy dziennikarzy moskalofilskich, że trudno wymagać, aby pisali uczciwie po polsku.

Tym panom nic nie szkodzi, jeżeli chłop uczy się narówni traktować Tułę z Płockiem, nam zaś się zdaje, że to dla nich jest do pewnego stopnia pożądane, bo ułatwia «zbliżenie dwóch bratnich narodów».

Pozatem zresztą zwalczamy *Oświatę* nietylko dla jej treści, ale dlatego także, i to przedewszystkiem, że jest pismem w rękach rządu, że, gdyby jej się udało zdobyć zaufanie ludu, byłaby użyta zawsze w interesach Rosyi przeciw naszym. Jeżeli analogiczne pisma w zaborze pruskim, jak to zauważa korespondent, nie zrobiły wiele szkody, to dlatego, że są zwalczane przez niefałszowane pisma polskie. Jeżeli też my nie boimy się bardzo *Oświaty*, to dlatego, że mamy przeciw niej *Polaka*, który jest dziś istotnym kierownikiem myśli ludowej w Królestwie.

UWAGI.

Sprawa wiecu narodowego we Lwowie weszła w fazę poważnych przygotowań, prowadzących do urzeczywistnienia projektu rzuconego mimochodem przy sposobności obchodu grunwaldzkiego.

Jak można wnosić z dzisiejszego stanu rzeczy, głównem zadaniem wiecu będzie wskazanie tego, co w polityce narodowej winno obowiązywać wszystkie stronnictwa, co ztanowi zakres obowiązków wszystkich Polaków, bez względu na kierunki społeczne i stanowisko partyjne. Jako taki, wiec istotnie będzie miał ogromne znaczenie: jeżeli dojdzie do skutku i odbędzie się według tego programu, przyczyni się niezawodnie do podniesienia moralnego i narodowego poziomu życia politycznego w Galicyi, będzie poważnym krokiem ku wzmocnieniu spójności narodowej społeczeństwa tutejszego, wreszcie, będzie pierwszą tego rodzaju próbą wytworzenia stanowiska ogólno-narodowego w miejscowej polityce.

Powszechnie, o ile się zdaje, zrozumiano, że wiec nie może się zajmować polityką narodową w dwóch pozostałych dzielnicach, że sprawy polityczne tamtejsze nie nadają się do rozpatrywania na tej drodze, że, jeżeli stosunki zaboru pruskiego i rosyjskiego powinny zająć poczesne miejsce w programie wiecowym, to tylko ze strony faktycznej, informacyjnej; bez

dobrego bowiem rozumienia stanu polskości na całym obszarze naszej ojczyzny niepodobna prowadzić prawdziwie narodowej polityki w danej dzielnicy. Nazwa «wiecu narodowego» nie w tem musi znaleźć swe usprawiedliwienie, żeby dawał on wskazania polityczne dla całego narodu, ale w tem, żeby w myśl interesów całego narodu, w duchu ogólno-narodowych celów wskazał zadania pracy i polityki narodowej na gruncie dzielnicy austryackiej.

Tak pojęty wiec nie będzie czczą a tanią demonstracyą, za jaką chcieliby go uważać jego przeciwnicy, ale usiłowaniem realnem gruntownej naprawy życia politycznego tego kraju. Taki wiec z radością niewątpliwie powitają wszyscy, którzy szczerze pragną, ażebyśmy w tej dzielnicy, w której mamy wolniejsze ręce do narodowej pracy, rządzili się istotnie po polsku i działali we wszelkich sprawach, mając przedewszystkiem na widoku przyszłość narodu, jako całości.

* * *

Nabywca *Dziennika berlińskiego* zmienił redakcyę, powierzając ją panu Krysiakowi z Poznania. Z zapowiedzi redakcyjnej dowiadujemy się, że pismo będzie prowadzone nadal w duchu narodowym i demokratycznym, pewne wszakże ustępy świadczą, że nie będzie to ten sam kierunek, jakie pismo posiadało za redakcyi p. Wróbla, zasłużonego już pracownika około politycznego uświadomienia wychodźców polskich w Niemczech, a szczególnie w Berlinie. Nie będzie to słowem kierunek demokratyczno-narodowy, silnie stojący na gruncie jedności narodowej i wspólności celów wszystkich trzech zaborów, kierunek, którego się tak silnie trzymał przez ostatnie lata *Dziennik berliński.* Mamy nadzieję, że nowa redakcya nie odbiegnie od niego daleko, dzielniejsze bowiem żywioły kolonii naszej w Berlinie, zgrupowane w «Towarzystwie demokratycznem», z całą świadomością stoją przy tym kierunku i wywierają poważny wpływ na opinię masy, jak o tem świadczą tegoroczne wiece polskie w Berlinie. Z tą opinią będzie musiała się liczyć nowa redakcya w dobrze zrozumianym interesie pisma.

Nowy wydawca zwrócił się do Sienkiewicza z prośbą o zaszczycenie redakcyi dłuższym listem politycznym. Autor «Krzyżaków» nie odmówił i na szpaltach *Dziennika berlińskiego* ukazał się list znakomitego powieściopisarza o zadaniach dziennikarza polskiego w zaborze pruskim.

Nie pierwszy to raz pisarz, który tyle się przyczynił do rozbudzenia uczuć narodowych w naszem społeczeństwie oraz do zainteresowania cudzoziemców naszym krajem, zabiera publicznie głos w sprawach politycznych. Pamiętamy jego list do rosyjskich wydawców jego dzieł, który w naszych warunkach miał niewątpliwie znaczenie polityczne; później odprawę, daną na ręce baronowej Suttner komitetowi niemieckiemu, wzywającemu go do akcyi antyangielskiej w obronie Boerów; wreszcie jego odezwę po wyroku wrzesińskim. Wszystkie te trzy wystąpienia były wprost świetne, świadczyły o wielkiem zrozumieniu położenia własnego narodu, o miłości kraju i poczuciu narodowej godności: przemawiając w imieniu swego społeczeństwa do obcych, znakomity pisarz umiał uchwycić właściwy ton i wystąpieniami swemi zasłużył sobie tylko na uznanie i wdzięczność rodaków.

W tym atoli wypadku wielki powieściopisarz dał się skusić wydawcy

pisma, który go dla dobra swego przedsięwzięcia pociągnął w niezupełnie właściwą dla niego dziedzinę. Napisał rzecz o obowiązkach dziennikarza polskiego w zaborze pruskim, wziął ją szeroko, że tak powiemy — socyologicznie, zaznaczając swoje osobiste stanowisko w sprawach, w których każdy ma swoje odrębne zdanie. Roztrząsania polityczne, pisane przez człowieka, który nigdy udziału w działalności politycznej nie brał, musiały wykazać słabe strony, a z natury rzeczy nie dały pola do uwydatnienia talentu pisarskiego. Odezwa chybiła celu: zamiast rzucić słowa, zagrzewające serca w walce, którą naród nasz pod panowaniem pruskim prowadzi, dała ona raczej materyał do dyskusyi, od której się ludzie przez respekt dla zasłużonego pisarza powstrzymują. Mamy już wszakże głosy, podkreślające słabe strony tego listu, że wspomnimy tylko uwagi znakomitego felietonisty politycznego, Kazimierza Bartoszewicza, w ostatniej «Kronice tygodniowej» *Słowa polskiego*.

* * *

Londyński *Times* zapowiada ukazanie się w blizkim czasie czterech nowych rozporządzeń carskich, dotyczących Finlandyi. Na mocy pierwszego senat finlandzki ma być podporządkowany władzy generał-gubernatora Finlandyi. Rada przygotowująca uchwały senatu, ma otrzymać instrukcye od generał-gubernatora. Na każdem ważniejszem posiedzeniu ma być obecny generał-gubernator albo też jego adjutant. Bez pozwolenia generał-gubernatora nie wolno powziąć żadnej uchwały. Powzięte już, może generał-gubernator unieważnić. Drugie rozporządzenie pozwoli gubernatorowi dymisyonować urzędników bez podawania przyczyn, z wyjątkiem mianowanych przez Mikołaja II. Na mocy trzeciego, departament sądowy senatu będzie mógł wedle woli dymisyonować sędziów. Czwarte wreszcie ma zakazać ścigania sądowego urzędników państwowych bez pozwolenia ich przełożonych w każdym poszczególnym przypadku. Rozporządzenia te mają wejść w życie od października r. b., równocześnie z ukazem, którym zaprowadzony będzie język rosyjski w senacie jako urzędowy [1]).

Wprowadzenie w życie podobnych zmian w ustroju Finlandyi równa się zniesieniu konstytucyi w tym kraju. To, co z niej po wzmiankowanych reformach zostanie, będzie stanowiło ochłapy małej użyteczności narodowej i politycznej. Zresztą przy tem tempie, w jakiem Rosya załatwia się z Finlandyą, ostatnia niedługo będzie czekała na utratę resztek swych swobód i swej samoistności prawno-politycznej.

Ostatnie lata są świadkami dwóch tragedyi politycznych. Na południowym krańcu starego lądu Anglia pozbawiła niezawisłości politycznej kilkusettysiączny lud, który groził jej, prześladował jej obywateli, później walczył z nią bohatersko i w końcu uległ przemocy liczebnej i materyalnej. Lud ten posiadał przez lat kilkadziesiąt kraj, który dziś musiał wydać w ręce wroga, ale nadal będzie w nim zażywał politycznych swobód, korzystał z autonomii, będzie miał prawo współzawodniczenia pokojowego z żywiołem angielskim. Jednocześnie na północy jedno po drugiem pocią-

[1]) Według ostatnich telegramów z Helsingforsu rozporządzenia te już zaczynają się ukazywać.

gniecie carskiego pióra niszczy z dnia na dzień wyższy ustrój polityczny dwumilionowego narodu, który, w stosunku do swej liczebności i warunków przyrodzonych, najwięcej może wykonał pracy cywilizacyjnej przez ostatnie stulecie ze wszystkich ludów europejskich, który w sprawie oświaty ludowej zajął stanowczo pierwsze miejsce. Pomimo, że siedział spokojnie, oddany pracy twórczej, że niczem rządowi carskiemu ani Rosyi nie groził, tradycyjne jego instytucye, utrwalone pracą szeregu pokoleń, walą się pod uderzeniami barbarzyńców jedna po drugiej, a z niemi ginie olbrzymi skarb nagromadzonej pracy ducha ludzkiego.

Prasa nasza, która nie miała słów oburzenia na Anglię i dziś, pomimo ukończenia wojny, przypomina często jej barbarzyństwo, z olimpijskim spokojem regestruje fazy tragedyi finlandzkiej, jakby jakieś, normalne całkiem wypadki polityczne.

Szczęśliwa Rosya!...

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Urzędowy *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłosił zatwierdzoną przez cara uchwałę komitetu ministrów, według której w formie wyjątku wolno jeszcze do roku 1905 używać języka polskiego w instytucyach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem. Stosuje się ten wyjątek wyłącznie do korespondencyi dyrekcyi gubernialnych z zależnymi od nich taksatorami i osobami, zarządzającemi majątkami, które pozostają w rozporządzeniu Towarzystwa. Po upływie wymienionego terminu język polski musi być ostatecznie z Towarzystwa usunięty.

= Korespondent *Nowej Reformy* donosi z Warszawy, że wykład religii katolickiej w języku rosyjskim będzie prowadzony w rozpoczętym roku szkolnym w jednym tylko Zamościu, gdzie jest czteroklasowe progimnazyum. Mimo próśb i perswazyi kolegów, katecheta zamojski, ks. Delikat, nie zrzekł się stanowiska nauczyciela religii i będzie uczył jej po rosyjsku. Natomiast dotychczasowi katecheci w Siedlcach i Białej, ks. Dubiszewski i ks. Górniak, po znanych zajściach zrzekli się swoich stanowisk i nie chcą na nie wracać, rząd zaś nie znajduje na ich miejsce kandydatów, chcących wykładać po rosyjsku.

= Po śmierci generała Starynkiewicza b. prezydenta miasta Warszawy, który pozostawił po sobie dobre wspomnienie, cenzura otrzymała rozkaz wykreślania w dziennikach wszelkich wzmianek, podnoszących uczciwy stosunek zmarłego do miasta i społeczeństwa polskiego. Chodzi o to, że Starynkiewicz przewyższał znacznie pod względem moralnym moskiewskich czynowników, a nadto uległ silnie wpływowi polskiej kultury.

= Różne zmiany mają być zaprowadzone w gimnazyach rosyjskich. Pauzy mają być większe, niż dotychczas, ma być wprowadzona przerwa objadowa i t. d. W tygodniu, w którym niema święta, jeden dzień powszedni ma być wolny zupełnie od lekcyi. Prócz tego zwierzchność szkolna ma polecone dbać o spacery, rozrywki, gry a nawet tańce swoich wychowańców. Ostatni punkt stanie się w warunkach naszych nowem narzędziem rusyfikacyi młodzieży ze strony pedagogów moskiewskich. Dość przypomnieć sadzenie drzew, o którem w swoim czasie donosiliśmy. Jedyny zysk, jeżeli młodzież będzie mniej przeciążona pracą umysłową.

= Utworzona przy generał-gubernatorze warszawskim komisya opracowuje projekt podatku ziemskie-

go na zakładanie szkół wiejskich. Chodzi o to, że dzisiejsze szkoły wiejskie są utrzymywane z funduszów gminy, która przynajmniej *de jure* ma prawo dozoru nad szkołą i może odmówić funduszów na założenie nowej. Nowy projekt rządu ma na celu uzyskanie zupełnej niezależności od gmin przy zakładaniu nowych szkół, które pragnie zrobić przedewszystkiem narzędziami rusyfikacyi.

= W dobrach Sławuta na Wołyniu i w majątku Kaniowie w gub. kijowskiej zaszły zaburzenia chłopskie, w znacznie mniejszych jednakże rozmiarach, niż w maju r. b. w gubernii połtawskiej. Gubernatorowie właściwi wysłali wojsko, które przywróciło porządek.

= Dnia 11 b. m. wybuchły w Częstochowie zaburzenia antyżydowskie. Wieśniaczka kupiła u przekupnia żyda beczułkę śliwek, znalazła jednak, że pod spodem owoce były zgniłe i niezdatne do użytku. Stąd wywiązała się sprzeczka, na którą zbiegli się żydzi i pobili poszkodowaną tak silnie, że według jednej wersyi nazajutrz umarła w szpitalu, według innej życiu jej zagraża niebezpieczeństwo. Wieść o gwałcie obiegła miasto i tłum, przeważnie z robotników złożony, ruszył na żydów. burząc stragany i sklepy i turbując ich właścicieli. Wkrótce jednak miasto uspokoiło się i można było mieć nadzieję, że na tem będzie koniec. Tymczasem, gdy w fabrykach nastąpiła południowa przerwa w robocie, wysypał się wielogłowy tłum, uwiadomiony już o gwałcie porannym. Zaburzenia powtórzyły się w szerszych rozmiarach: wybijano okna u żydów, rozrzucano stragany i t. d. Syreny fabryczne, nawołujące do pracy, przerwały te ekscesy. Na schyłku jednak dnia, gdy robota już się skończyła, wznowiły się one raz jeszcze. Tymczasem przybył do miasta pomocnik gubernatora z Piotrkowa i zarządził wysłanie wojska. Już było prawie ciemno, gdy naprzeciw tłumu ukazał się oddział żołnierzy. W odpowiedzi na kilka kamieni, rzuconych podobno z tłumu, odezwały się wystrzały: zginęło dwóch ludzi na miejscu a kilkanaście osób odebrało ciężkie rany, nie licząc wielu lżej ranionych. Strzelano do uciekających lub do przypatrujących się spokojnie zdaleka. Obecnie w Częstochowie panuje spokój.

= W Mińsku odbywał się niedawno kongres syonistów, z udziałem 400 delegatów. Współpracownik warszawskiej *Gazety Polskiej*, p. Jerzy Ohrenstein, wysłany tam jako sprawozdawca, został napadnięty przez tłum żydowski, powalony na ziemię i pobity. P. Ohrenstein, który uległ gwałtowi pomimo otrzymanego biletu wstępu i karty korespondenta, zna język hebrajski i stosunki wśród żydów rosyjskich. Na nienawiść zasłużył prawdopodobnie tem, że informuje czytelników polskich w sposób przedmiotowy o ruchu syonistycznym.

= W Warszawie władze dozwoliły żydom urządzać zebrania i odczyty celem propagowania idei syonistycznej.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Ruska organizacya polityczna, *Narodnyj komitet* uchwalił dziesięć punktów żądań swoich, które uważa za minimalne. Są one następujące: 1) żądanie, aby nie mieszano się na przyszłość do strajków rolnych i nie dawano ochrony sprowadzonym robotnikom; 2) poprawienie katastru gruntowego na korzyść włościan; 3) państwowa kolonizacya dworskich obszarów polskich przez chłopów ruskich; 4) rozwiązanie rad gminnych, gdzie tego zażądają; 5) rozwiązanie Sejmu i nowe wybory; 6) szkoła ludowa w każdej gminie i zwolnienie ruskich dzieci od nauki języka polskiego; 7) założenie bez pytania Sejmu gimnazyów ruskich w Rohatynie, Jaworowie, Czortkowie i t. d.; 8) zupełne zutrakwizowanie uniwersytetu lwowskiego; 9) język ruski w urzędowaniu władz; 10) przeniesienie wszystkich urzędników Rusinów do wschodniej Galicyi. Żądania te, w których wyrażone są szczerze marzenia o przymusowej, prowadzonej drogą administracyjną rutenizacyi wschodniej Galicyi, zwrócone są do rządu wiedeńskiego. Punkt trzeci, żądający wywłaszczania Polaków z ziemi przy pomocy funduszów państwowych, proponuje coś w rodzaju pruskiej komisyi kolonizacyjnej.

= Wyrok sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka wypadł na naszą korzyść. I Morskie Oko, i Czarny Staw uznane zostały za niepodzielną naszą własność, za naturalną zaś granicę między Galicyą i Węgrami uznany grzbiet Żabiego. Węgrom przyznał sąd nieznaczną na obszar, ale mającą większą wartość użytkową część spornego terytoryum. Jest to niewielki kawał lasu, który pozostawał w posiadaniu ks. Hohenlohego, oparkaniony i tworzący cząstkę jego zwierzyńca.

= *Głos ludu śląskiego* zamieszcza odezwę w sprawie Domu Polskiego we Frysztacie. Chodzi o poparcie za pomocą składek tej placówki polskości na Ślązku. Redakcya gazety przyjmuje składki i obiecuje doręczyć je towarzystwu »Jedność«, w którem ma się ukonstytuować w najbliższym czasie obszerniejszy komitet budowy Domu Polskiego we Frysztacie.

ZABÓR PRUSKI.

= Coraz częściej ukazują się w prasie i w literaturze publicystycznej niemieckiej rozprawy na temat praw wyjątkowych przeciwko Polakom. Niedawno potrzebę tę uzasadniał Paalzow w osobnej książce, z której zdawaliśmy w swoim czasie sprawę, obecnie z identycznem dowodzeniem występuje prof. Gerhard Auschütz z Heidelberga. Przyznaje on wbrew prof. Zornowi, że rozwiązywanie zebrań z powodu języka polskiego byłoby bezprawiem, więc... domaga się ustanowienia odpowiedniego prawa, czyli chce, aby bezprawie ulegalizować.

= Obradujący niedawno w Gdańsku wiec hahatystów postawił następujące żądania: należy 1) znieść fakultatywną naukę języka polskiego w szkołach elementarnych; 2) rozszerzyć na wszystkie szkoły przepisy o nauczaniu religii w języku niemieckim; 3) znieść fakultatywną naukę języka polskiego w uniwersytetach; 4) znieść przepis naczelnego prezydenta, nakazujący stypendystom niemieckim uczenia się po polsku; 5) wprowadzić prawo, czy przepis, nakazujący na zebraniach mówić tylko po niemiecku; 6) zmusić gazety polskie do drukowania tekstu swojego i w tłomaczeniu niemieckiem(!); 7) na pocztach uznawać jedynie język niemiecki. Liczba hakatystów wzrosła w r. b. o 4700. Towarzystwo ich liczy obecnie 26000 członków, rozsianych po całem państwie niemieckiem. Mówcy powoływali się na to, że ich działalność znajduje uznanie i poparcie w najwyższych sferach. Wysłano telegramy do cesarza i hr. Buelowa, na które nadeszły odpowiedzi, nie pozostawiające co do tego najmniejszej wątpliwości. Władza państwowa pruska wyraźnie zsolidaryzowała się z prądem, który do niedawna uchodził za jakąś złośliwą narośl na ciele niemieckiem.

= Na Górnym Śląsku z polecenia prokuratora bytomskiego odbyły się w ostatnich czasach rewizye w mieszkaniach ludzi, znanych z żywego udziału w pracy narodowej. *Górnoślązak* domyśla się, że tu chodzi o książki zakazane.

= Cały szereg mniejszych miast w Księztwie Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich ma otrzymać załogi wojskowe. Chodzi o dostarczenie odbiorców kupcom i przemysłowcom niemieckim i o to, aby ułatwić synom zamieszkałych tam Niemców odbywanie służby wojskowej na miejscu.

= Do budżetu pruskiego ma być wstawionych 12 milionów marek na domy dla urzędników niemieckich. Projekt ten jeszcze nie jest wykończony, ale niewątpliwy, jak informuje jednozgodnie prasa nasza z zaboru pruskiego.

= Burmistrz poznański Witting otrzymał stanowisko dyrektora jednego z wielkich banków berlińskich. Niedawno odbyła się narada Wittinga z hr. Buelowem, w kwestyi zajęcia przez niego jakiegoś stanowiska rządowego w ziemiach polskich. Mówiono nawet o posadzie naczelnego prezesa regencyi poznańskiej. Widocznie jednak nie porozumiano się, albo wysoka pensya bankowa zwyciężyła.

WYCHODŹTWO I KOLONII.

= 18 sierpnia odbył się w Berlinie wiec polski, gromadząc około tysiąca uczestników miejscowej kolonii, skła-

dającej się przeważnie z robotników i rzemieślników.

Rędaktor *Dziennika berlińskiego*, p. Wróbel, wystąpił z obszernym referatem, w którym przebiegł historycznie naszą walkę z germanizmem, datującą się od założenia państwa polskiego. Przechodząc do czasów dzisiejszych wskazał, że tylko pracą i wytrwałą walką możemy ostać się w zapasach z wrogiem. W końcu zaproponował mówca następującą rezolucyę, którą jednogłośnie przyjęto:

«Wiecownicy wyrażają niezłomne postanowienie opierania się całą siłą germanizacyi, przeciwdziałania jej słowem i przykładem, w szczególności zaś piętnują jako zdradę sprawy narodowej wyprzedawanie ziemi obcym;

wzywają do popierania usiłowań utrzymania ziemi w ręku polskiem, w szczególności do popierania banków parcelacyjnych;

zaznaczają obowiązek popierania przemysłu swojskiego, wzywając ogół do unikania z zasady obcych, gdzie tylko jest swojak, i do zachęcania przez to kupców i przemysłowców do coraz umiejętniejszej pracy w swym zawodzie;

przypominają rodzicom obowiązek wychowania dzieci po polsku, a ogółowi obowiązek popierania wszelkich działań na polu szkolnictwa polskiego i oświaty ludowej;

nawołują każdego prawego Polaka do pracy nieustannej, osobistej nad uświadamianiem rodaków w kierunku narodowym i politycznym, w szczególności też w Berlinie w kierunku zachowywania praw języka ojczystego w kościele».

Pp. Chwaliszewski i Brzeskwiniewicz zwrócili uwagę na zgubny wpływ księży centrowych na lud polski. Dochodzi do tego, że księża tacy przedstawiają Krzyżaków, jako ofiarę polskiego i litewskiego barbarzyństwa. Katolicy niemieccy są żywiołem wrogim Polakom, co staje się z roku na rok widoczniejsze.

Ostatni mówca, ks. Kuliński, zachęcał do gorliwej pracy, której zdaniem jego dotychczas zamało na wszelkich polach. W końcu przewodniczący zachęcał do wstępowania do towarzystwa demokratycznego. Zgromadzenie zakończono okrzykiem na cześć narodowej demokracyi.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Rosya gotuje się do opuszczenia południowej części Mandżuryi, która według traktatu miała być po 6 miesiącach oddana Chinom W terminach 6-miesięcznych mają być opuszczone i dwie pozostałe części. Jak nas informują osoby, zamieszkałe w kraju Nadamurskim, panuje tam wśród urzędników i oficerów przekonanie, że ostatniej części, tj. południowego brzegu Amuru, Rosya bezwarunkowo nie myśli zwracać i zagospodarowuje się tam na stałe.

= W Monachium odbył się kongres socyalnej demokracyi niemieckiej. Podniesiono tam sprawę stosunku polskiej partyi socyalistycznej do niemieckiej. Znany przywódca socyalistów niemieckich Auer wystąpił ostro przeciw odrębnej organizacyi polskiej, nie szczędząc brutalnych drwin z języka polskiego i z samych polskich «towarzyszy», którym wymawiał, że ich wizyty drogo kosztowały kasę partyjną. Wywody jego poparła znana socyalistka żydówka, Róża Luksemburg. Przyjęto antypolską rezolucyę panny Luksemburg, z poprawką Bebla, która wyrażała życzenie zgody między poważnionemi stronami, w celu postawienia wspólnych kandydatur na Górnym Ślązku.

Zasługuje na uwagę stylizacya tej uchwały: «Zważywszy, że ekonomiczne i polityczne interesy polskiego i niemieckiego proletaryatu są w cesarstwie niemieckiem identyczne i t. d..., oddzielenie się polskiej grupy od całości stronnictwa uważane być musi za postępek zupełnie nieusprawiedliwiony, wywołany przez separatystyczne tendencye, które z zadaniami socyalnej demokracyi nic nie mają wspólnego...»

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.